

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok XXXII Nr 279/9787

KOSZALIN, SŁUPSK. Sobota — niedziela, 26—27 XI 1983 r.

AB

DZIŚ W NUMERZE:

- Gra o pieniądze ● Nie ma dylematu „być albo nie być”
- Wołanie o pomoc ● Kore-spondencja własna z Bonn
- Z dziejów regionu ● Wnoszę toast za pokój ● Festiwal na kółkach ● Świdwin-83

Po oświadczeniu J. Andropowa

Odpowiedź na nuklearny szantaż

Ogłoszone w czwartek kontrposunięcia radzieckie na decyzję USA i ich zachodnioeuropejskich sojuszników o instalacji nowych rakiet średniego zasięgu nie powinny ani dziwić, ani zaskakiwać. Dla każdego, kto śledził przebieg genewskiej debaty wokół „euro-rakiet”, kroki zapowiedziane przez Związek Radziecki stanowią logiczną konsekwencję na odrzucenie przez Zachód wszelkich propozycji ZSRR, zmierzających do osiągnięcia kompromisu w sprawie ograniczenia broni jądrowej średniego zasięgu w Europie. Są też one w pełni uzasadnioną odpowiedzią na Reaganowski kurs „przyciskania ZSRR do muru”.

Owe przyciskanie, czy też — posługując się subtelniejszymi terminami amerykańskich polityków — „zdecydowanie”, „stanowczość”

(dokończenie na str. 2)

Współpraca w rolnictwie pomiędzy Polską i Czechosłowacją

Dotychczasowy pomyślny rozwój współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w rolnictwie i przemyśle spożywczym pomiędzy Polską i Czechosłowacją, przynoszącej obustronne korzyści, stworzył warunki do dalszego jej wzbogacenia i pogłębienia zarówno w dziedzinie gospodar-

czej jak i naukowo-technicznej. Postanowiono więc pełniej niż do tej pory wykorzystać istniejące w tej dziedzinie możliwości. W tym celu odbyły się w Warszawie w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej roz-

(dokończenie na str. 2)

Wizyta min. S. Olszowskiego w Indonezji

Jakarta (PAP). Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych Indonezji Mochitara Kusumatatmadji przybył z oficjalną wizytą do Jakarty minister spraw zagranicznych PRL — Stefan Olszowski.

Witając polskiego gościa minister spraw zagranicznych Indonezji wyraził zadowolenie z możliwości spotkania z ministrem S. Olszowskim — przeprowadzenia rozmów na tematy wzajemnych spraw międzynarodowych. W oświadczeniu złożonym na

lotnisku minister Olszowski podkreślił, że naród polski żywi uczucia sympatii — przyjaźni wobec narodu indonezyjskiego, który — podobnie jak Polacy — przeszedł długą i pełną ofiar drogę walki o niepodległość i prawo do samostanowienia.

Oba nasze kraje, mimo relatywnie krótkiego okresu, jaki upłynął od nawiązania stosunków dyplomatycznych, łączą rozwinięte stosunki dwustronne, tradycje współpracy obejmujące wiele dziedzin.

Z posiedzenia Rady Ministrów

Zgodnie z najwyższymi interesami bezpieczeństwa państwa polskiego

Biuro Prasowe Rządu informuje: Na posiedzeniu 25 bm. Rada Ministrów PRL zajęła stanowisko wobec opublikowanego w tym samym dniu oświadczenia sekretarza generalnego KC KPZR przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Jurija Andropowa.

Rada Ministrów uznała je za wyrażenie wielkiej wagi. Oświadczenie stanowi ważne ogniwo w serii inicjatyw radzieckich wspieranych przez sojuszników ZSRR, które miały na celu niedopuszczenie do naruszenia równowagi militarnej pomiędzy NATO i Układem Warszawskim.

W nieustannym dążeniu do zahamowania wyścigu zbrojeń oraz

przeciwdziałania zagrożeniu wojennemu, państwa socjalistyczne kierowały apele oraz wysuwały propozycje wyrażone w szczególności w deklaracji Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Uczestników Układu Warszawskiego ze stycznia br. w Pradze oraz w oświadczeniu przywódców państw socjalistycznych z czerwca br. w Moskwie. Szczególnie

doniosłe znaczenie miały liczne inicjatywy radzieckie. Zgodnie z najwyższymi interesami bezpieczeństwa państwa polskiego udzielaliśmy w toku prowadzonych z nami na bieżąco konsultacji, poparcia radzieckim propozycjom i działaniom na rokowaniach w Genewie w sprawie ograniczenia zbrojeń jądrowych średniego zasięgu w Europie. Świadczymy one niezabie o konsekwentnym dążeniu strony radzieckiej do osiągnięcia kompromisu i zawarcia możliwego wja-jemnie do przycięcia porozumienia.

(dokończenie na str. 2)

Nadzwyczajne środki bezpieczeństwa wokół Białego Domu

Waszyngton (PAP). Służba ochrony Białego Domu zablokowała pojazdami z płaskimi wszystkimi bocznymi bramami wjazdowymi do Białego Domu. Decyzja ta, jak oświadczył przedstawiciel ochrony Białego Domu, podjęta została ze względów bezpieczeństwa.

Wozy policyjne ustawione zostały również przed wejściami do gmachu Departamentu Stanu USA, po tym jak otrzymano tam pogroźki o planowanych za machach bombowych na tę instytucję.

Zwiększenie środków bezpieczeństwa wokół gmachów państwowych wiąże się z niewątpliwie z niedawnymi zamachami bombowymi na Kapitolu oraz w Bejrucie, w kwaterze głównej amerykańskich „marines”. W tym drugim przypadku zamachowcy wjechali do środka ciężarówką załadowaną materiałem wybuchowym.

IV Wojewódzki Zjazd ZSL w Słupsku zakończył obrady

W interesie wsi i społeczeństwa

(Inf. wł.) Jak już informowaliśmy, w Domu Kultury PGR w Sycewicach obradował IV Wojewódzki Zjazd słupskiej organizacji ZSL, który ocenił jej działalność w minioniej kadencji, wybrał nowe władze i wytyczył kierunki działania ogólnego oraz instancji na najbliższe lata.

Delegaci wybrali Wojewódzki Komitet ZSL, Komisję Rewizyjną, Sąd Partyjny oraz delegatów na Kongres ZSL. Prezesem WK ZSL wybrano ponownie Ma-

riana Adamca, wiceprzewodniczącymi — Władysława Mielewcyka, rolnika z gminy Nowa Wieś Lęborska i Stanisława Janucha.

(dokończenie na str. 2)

Na wniosek Głównej Inspekcji Terenowej

(Inf. wł.) Wczoraj w Urzędzie Wojewódzkim w Koszalinie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych zasłużonym pracownikom terenowych organów administracji państwowej oraz jednostek podporządkowanych wojewodzie. Obecni byli przedstawiciele wojewódzkich

władz politycznych i administracyjnych z sekretarzem KW PZPR w Koszalinie Zbigniewem Krenzem i wojewodą płk. dypl. Zdzisławem Mazurkiewiczem. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski uhonorowani

(dokończenie na str. 2)

Przodujący studenci w Belwederze

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński spotkał się 25 bm. w Belwederze z grupą przodujących studentów — laureatów tegorocznego współzawodnictwa w nauce i pracy społecznej im. Mikołaja Kopernika. Współzawodnictwo o tytuł „Primus Inter Pares” jest tradycyjnym przedsięwzięciem ruchu studentckiego. Zakończony został właśnie uczelniany etap konkursu organizowanego przez Zrzeszenie Studentów Polskich. Laureaci,

którzy legitymują się bardzo dobrymi wynikami w nauce, a jednocześnie należą do najaktywniejszych w pracy społecznej, otrzymali złote, srebrne i brązowe odznaki „Primus Inter Pares” oraz dyplomy.

W trakcie spotkania poruszono wiele problemów nurtujących środowisko akademickie, m. in. programów studiów, pomocy materialnej dla studentów uzyskujących dobre wyniki w nauce, (PAP)

Rozmowy Polska-RFN

24 bm. przybył do Warszawy pełnomocnik rządu RFN do spraw rozbrojenia amb. F. Ruth. Tego samego dnia w MSZ odbyły się rozmowy, które ze strony polskiej prowadził dyrektor Departamentu Studiów i Programowania dr S. Dąbrowski. Ambasadora Rutha przyjął kierownik MSZ, wiceminister J. Wójcicki. Obecny był ambasador RFN H. Roeding. Przedmiotem rozmów był stan i perspektywy rozmów rozbrojeniowych, w tym sprawa konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie, która rozpocznie się w styczniu 1984 r. w Sztokholmie.

Strona polska podkreśliła z nacis-

kiem, że polityka forsowania zbrojeń przez USA i państwa NATO stanowi zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie, a tym samym obraca się przeciw najwyższemu interesom narodów europejskich. W tym kontekście przedstawiła swą stanowczą i zdecydowaną negatywną ocenę uchwały Bundestagu z 22 bm. otwierającej drogę do rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych amerykańskich broni jądrowych średniego zasięgu. Wskazała, że odpowiedzialność za przerwanie rokowań w Genewie nt. broni jądrowych średniego zasięgu obciąża USA i państwa NATO.

(PAP)

Na świecie

Order Lenina dla M. Koivisto

Prezydent Republiki Finlandii, Mauno Koivisto został odznaczony Orderem Lenina. To wysokie odznaczenie radzieckie przyznano za ogromne zasługi w dziele rozwoju przyjaźni, dobrosąsiedzkich stosunków między Związkiem Radzieckim a Finlandią, będących dobrym przykładem realizacji polityki pokojowego współistnienia i ważnym czynnikiem utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie, a także w związku z 60 rocznicą urodzin.

Obraduje „szczyt” Commonwealthu

W Delhi trwa konferencja szefów państw i rządów Commonwealthu. Drugiego dnia debatowano na temat wyścigu zbrojeń, zwłaszcza nuklearnych. Przedmiotem dyskusji była także sytuacja na Grenadzie (państwo członkowskie Commonwealthu) po inwazji wojsk USA i kilku krajów karaibskich. Wiadomość o przerwaniu negocjacji genewskich przyjęto z zaniepokojeniem, które wyraziła przewodnicząca ruchu niezaangażowanych i premier Indii, Indira Gandhi.

Zgoda na negocjacje w Czadzie

AFP informuje, że rząd Hissena Habregu w N'Djamenie zgodził się wziąć udział w negocjacjach w sprawie pojednania narodowego, które mają się w najbliższym czasie rozpocząć w siedzibie OJA, w Addis Abebie, między poszczególnymi ugrupowaniami czadyjskimi. Komunikat opublikowany w tej sprawie w stolicy Czadu stwierdza, że administracja Habregu nie wysuwa żadnych warunków wstępnych przed tymi rozmowami.

W kraju

„8,5” — nowe papierosy

Na rynku pojawi się niebawem nowy gatunek papierosów z filtrem o nazwie „8,5”. Jak wyjaśnia producent — Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Radomiu — nazwa nie jest nawiązaniem do znanego filmu Feliniego „Ośiem i pół”. Po prostu papieros ma średnicę 8,5 mm. W smaku zaś przypomina „Extra Mocne” i „Radomskie”.

Kaloryfery za... dolary

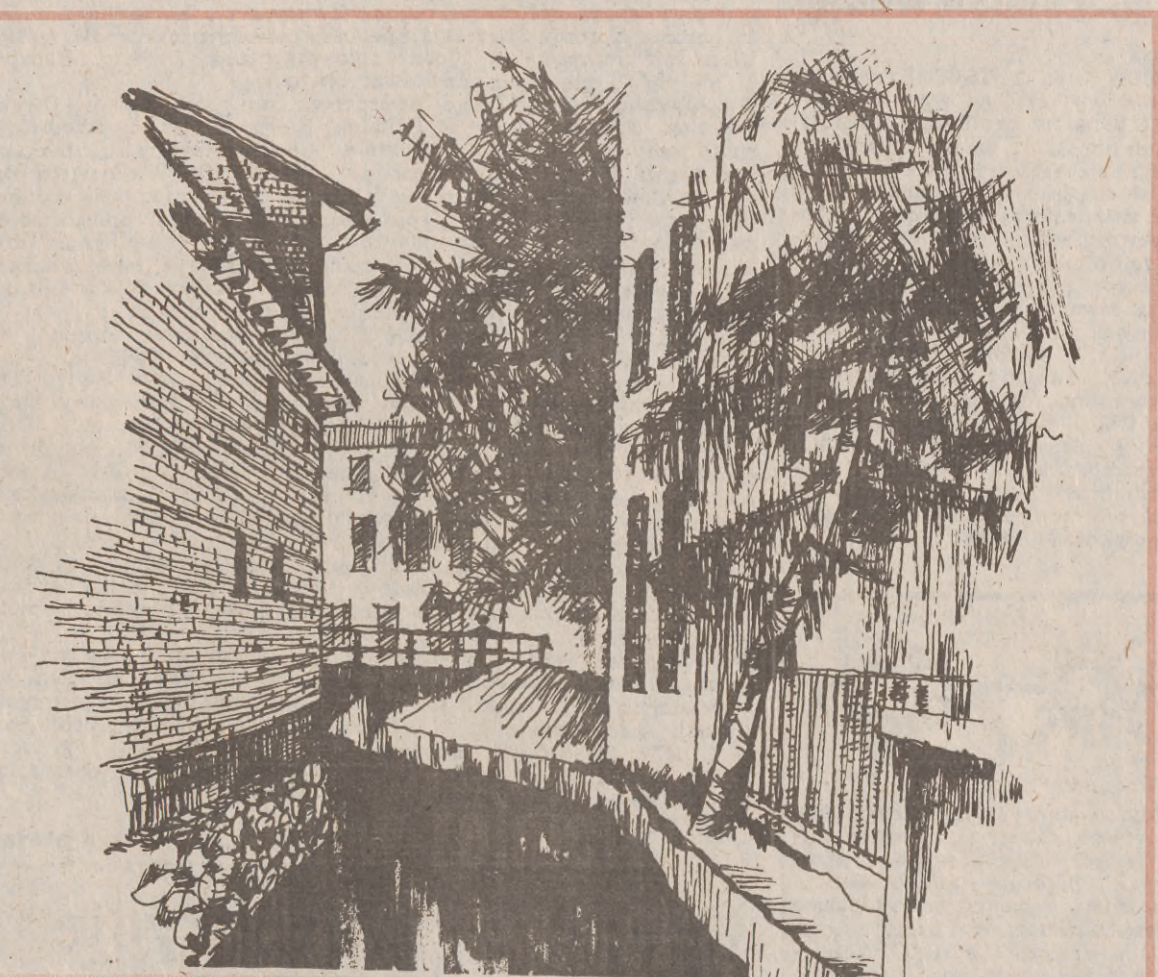
We Wrocławiu otwarto ostatnio nowy sklep „Pewexu” z artykułami wyposażenia mieszkań, m. in. tapetami, wykładzinami podłogowymi, armaturą łazienkową itp. Wrocławianie ze zdziwieniem zauważyli tu także duży zapas grzejników żeliwnych centralnego ogrzewania produkcji krajowej.

Fakt ten budzi wiele zastrzeżeń, zważywszy, że właśnie we Wrocławiu budowlani nie mogą oddać do użytku kilkuset nowych mieszkań z powodu braku... grzejników.

W regionie

Spotkanie związkowców w Mielnie

Koszalin. Wydział Polityczno-Organizacyjny KW PZPR w Koszalinie zorganizował ostatnio dwa spotkania dużej grupy związkowców z woj. koszalińskiego. W pierwszym, przed tygodniem, uczestniczyli związkowcy z największych przedsiębiorstw i zakładów pracy województwa. Wczoraj zakończyło się drugie dwudniowe spotkanie, w którym wzięło udział ponad 50 przedstawicieli organizacji związkowych, głównie reprezentanci spółdzielczości. Tematem dyskusji i wykładów w ośrodku szkoleniowym w Mielnie była m. in. rola związków zawodowych w sferze obrony praw pracowniczych i warunków pracy, a także podstawy prawnej działalności związkowej. Wczoraj ze związkowcami spotkał się sekretarz KW PZPR, Jan Kuć. Tematem spotkania były aktualne problemy ruchu zawodowego w woj. koszalińskim, w tym problemy współdziałania z samorządem pracowniczym i dyrektacją. (ew)



Z teki

Jerzego Gasiuła

Szczecinek: Fragment szczecińskiej Wenecji. Rzeczka Niezdozna między ul. Strażacką i Zamkową. Z lewej stare XVIII/XIX-wieczne spichrze dożywające swych dni.

Fot. Jerzy Patan

Z posiedzenia Rady Ministrów

Zgodnie z najwyższymi interesami bezpieczeństwa państwa polskiego

(dokończenie ze str. 1)

Propozycje te spotkały się ze złą wolą ze strony Stanów Zjednoczonych oraz ich europejskich sojuszników. W ostatnich dniach niebezpieczny zamiar naruszenia równowagi militarnej ze sfery zapowiedzi i przygotowań wszedł w fazę realizacji. Platforma konstruktywnego dialogu i rozsądnego, umacniającego pokojowe stosunki międzynarodowe uzgodnień rozbrojeniowych została przez przywódców NATO odrzucona. W związku z tym, Rada Ministrów PRL przyjmuje z pełnym zrozumieniem i aprobatą zapowiedziane w oświadczeniu decyzje i przedsięwzięcia rządu radzieckiego zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa ZSRR i wszystkich krajów wspólnoty socjalistycznej. Jednocześnie Rada Ministrów PRL z zadowoleniem wita gotowość ZSRR powrócenia do już zgłoszonych przez stronę radziecką propozycji w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń w przypadku

przejawienia przez USA i inne kraje gotowości powrotu do sytuacji istniejącej do czasu przed rozpoczęciem dyslokacji amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie. Rada Ministrów PRL stwierdza, że arogancja jaką przejawia ad ministracja prezydenta Ronald Reagana wobec pokojowych propozycji ZSRR oraz państw — uczestników Układu Warszawskiego, a także masowych protestów przeciwko narzucaniu światu niekontrolowanego wysięgu zbrojeń, wyrasta z tej samej gleby, co antypolskie poczynania USA. W obliczu narastającego niebezpieczeństwa zagrożenia, jakie stwarza dla pokoju awanturnicza polityka administracji prezydenta Reagana, Rada Ministrów w pełni solidaryzuje się z oświadczeniem Jurija Andropowa i uznaje za celowe oraz zgodne z interesami Polski Ludowej działania na rzecz umocnienia bezpieczeństwa państwa oraz gotowości bojowej sił zbrojnych PRL. (PAP)

Wizyta delegacji Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR

Na zaproszenie ministra spraw wewnętrznych przebywała w Polsce z oficjalną wizytą delegacja Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR. 25 bm. i sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął przewodniczącą Komitetu generała armii Wiktorę M. Czebrakową. W spotkaniu, które przebiegało w przyjacielskiej atmosferze uczestniczył zastępca przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR gen. pułkownik Władimir A. Kriuczok. Obecni byli członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Mirosław Milewski oraz zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — minister spraw wewnętrznych, gen. broni Czesław Kiszczak. (PAP)

Rozmowy rumuńsko-chińskie

Pekin (PAP). Stosunki dwustronne ze szczególnym uwzględnieniem współpracy gospodarczej były tematem zakończonych 25 bm. rozmów premierów Rumunii i Chin — Constantina Dascalu i Zhao Ziyanga. Tego samego dnia C. Dascalu zakończył pobyt w Chinach i rozpoczął wizytę w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

Na wniosek Głównej Inspekcji Terenowej

(dokończenie ze str. 1)

zostali: Józef Kilian, Anna Krzeminska, Maria Piekarewicz, Kazimierz Prus, Piotr Syrewicz, Mieczysław Statkiewicz, Janina Tyczka oraz Bronisław Żurowski. Wreżono także 15 złotych, 16 srebrnych i 9 brązowych Krzyży Zasługi. Decyzją prezesa Rady Ministrów Janina Matela otrzymała odznakę „Zasłużony pracownik państwowy”. Sześć osób uhonorowano odzna-

Grenada

Nie ma chętnych na szefa rządu

Genewa (PAP). Alistair McIntyre po chodzący z Grenady wysoki funkcjonariusz ONZ oświadczył, że z powodu złego stanu zdrowia nie może stać na czele tzw. tymczasowego rządu na Grenadzie.

56-letni McIntyre został hospitalizowany i poinformował jego rzecznik, nie ujawniając przyczyn tej decyzji. Stwierdził jedynie, iż cierpi on na „nie zidentyfikowaną dolegliwość”, która wymaga „ściślej kontroli przez najbliższe trzy miesiące”.

Uroczysty koncert K. Pendereckiego w Waszyngtonie

W Waszyngtonie, w głównej sali koncertowej „Kennedy Center” odbył się, z udziałem chóru i Narodowej Orkiestry Symfonicznej, uroczysty koncert z okazji urodzin Krzysztofa Pendereckiego, który ukończył 50 lat. Na koncert złożyły się utwory kompozytora: „Stabat Mater”, drugi koncert wiolonczelowy oraz praca wykonanie fragmentów „Polskie go Requiem”.

Polskie odznaczenie dla radzieckiej akademii wojskowej

Od wielu lat w Akademii Artylerii im. Michaiła Kalina w Leningradzie, odznaczonej Orderem Lenina i Orderem Czerwonego Sztandaru, kształcą się również oficerowie artylerii i wojsk rakietowych sił zbrojnych PRL. Za zasługi w przygotowaniu wysoko kwalifikowanych kadr Wojska Polskiego Rada Państwa PRL nadała leningradzkiej akademii Komandorie z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL.

Weteran USA pochowany w NRD

Waszyngton (PAP). Zgodnie z ostatnią wolą, amerykański kombatanat drugiej wojny światowej — uczestnik walk w Europie i aktywny działacz pokojowy, Joe Polowsky — zostanie pochowany w Torgau, w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W Torgau, nad Łabą, 25 kwietnia 1945 roku, spotkali się wyzwalający Europę spod hitlerowskiego jarzma żołnierze radzieccy i amerykańscy. Jak poinformowała amerykańska organizacja „Weterani w Walce o Pokój”, prochy Polowskiego, który niezmienne występował za rozwojem współpracy między narodami USA i ZSRR w imię umacniania pokoju na świecie, zostaną 26 listopada br. złożone u stóp pomnika, upamiętniającego historyczne spotkanie przed 38 laty. (PAP)



Żołnierze amerykańscy umieszczają tablice w bazie Mutlangen, gdzie dostarczone zostały pierwsze części do rakiet „Pershing II”.

Współpraca w rolnictwie pomiędzy Polską i Czechosłowacją

(dokończenie ze str. 1)

mowy z delegacją Federalnego Ministerstwa Rolnictwa i Wyżywienia CSRS. W wyniku tych rozmów 25 bm. podpisano protokół ustalający tematykę i dziedzinę wzajemnej współpracy i wymiany doświadczeń w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym na najbliższy rok i dalsze lata. Strona polska zaoferowała wykorzystanie przy udziale Czechosłowacji istniejących w naszym przemyśle rolno-spożywczym wolnych mocy produkcyjnych, a zwłaszcza w przemyśle drobiarskim, słodowniczym, przy produkcji „pepsi-coli”, żelatyny, konserw mięsnych i warzywnych oraz opakowań blaszanych pod warunkiem

W interesie wsi i społeczeństwa

(dokończenie ze str. 1)

te, wicewojewodę ślupskiego, a sekretarzem — Mieczysława Remiszewskiego. Przewodniczącym Woj. Komisji Rewizyjnej wybrano Henryka Chabrowskiego, a przewodniczącym Sądu Partyjnego Mieczysława Kułakowskiego. Znaczącym wydarzeniem IV Zjazdu ZSL była deklaracja założeń Spółdzielni Fabryki Narzędzi Rolniczych zgłoszona przez przewodniczącego Rady Pracowniczej Witolda Lewandowskiego, o wyprodukowaniu dodatkowo dla rolników ślupskich 50 sztuk kosiarek rotacyjnych. Ten gest założeń „Famarolu” przyjęty został z zadowoleniem w wieloletniej i obfitej dyskusji, trwającej na Zjeździe do późnych godzin nocnych. W dyskusji głos zabrali: Stanisław Krakowiak — rolnik ze wsi Warszko-wo, Zygmunt Kaczmarek — nauczyciel z Miastka, Bronisław Lorek — działacz ZSL z Lęborka, Feliks Krauze — przewodniczący GZRKiOR, Jakub Talewski — poseł na Sejm, Mieczysław Sieg — przewodniczący ZW ZMW, Henryk Grzecha — rolnik z gminy Potęgowa, Joanna Gil-Sleboda — leśnik z gminy Lipnica, Władysław Szymański — członek NK ZSL, pracownik naukowy SGPiS, Ludwik Downar-Zapolski — przewodniczący RW PRON, Tadeusz Włodarczyk — rolnik z gminy Kobylnica, Stanisław Sojka — przewodniczący WK SD, Wiesław Kowalski — przewodniczący Rady WZKiOR, Jan Sienko — przewodniczący ZW ZSMP, Mieczysław Borowczyk — dyrektor WOPR, Stanisław Kadzieła — wiceprzewodniczący ZW ZMW, Jan Grzybowski — nauczyciel z gminy Kobylnica, Roman Kobierzyński — rolnik z gminy Ustka, Eugeniusz Jeżew-

ski — rolnik z gminy Kołczygłowy. Zasadniczym wątkiem dyskusji były szeroko pojmowane sprawy rolnictwa i wsi, problemy związane z gospodarką żywnościową, oraz polityką państwa wobec wsi i rolnictwa. Sporo uwagi w tym nurcie dyskusji poświęcono odczuciom rolników, którzy oceniają, że politykę rolną cechuje nadal duża aktywność. Uwidacznia się to często w sprawach związanych z produkcją, jej opłacalnością. Nie najlepsza, mimo pozytywnych zmian, jest nadal obsługa rolnictwa. Trwałe określenie polityki rolnej — twierdzono w dyskusji — stanowi podstawowy warunek porządkowania gospodarki kraju, osiągnięcia lepszych wyników w rolnictwie i szybkiego wyjścia z kryzysu. Sporo jest niekonsekwencji w zasadach przydzielania pasz, zbyt często zmienia się decyzje, nie pozwalając na zajęcie się tymi sprawami samorządowi chłopskiemu. Często nie bierze się pod uwagę opinii i postulatów tej organizacji zawodowej rolników. Sporo uwagi w dyskusji poświęcono działalności Stronnictwa, jego roli i funkcji w życiu społecznym wsi, doskonaleniu pracy kół i instancji, odpowiedzialności jego członków za propagowanie i realizację programu ZSL. Wiele czasu poświęcono też problemowi oświaty i kultury, szkolenia i doradztwa rolni czego, W dyskusji zabrał głos i sekretarz KW PZPR Mieczysław Wójcik. Mówił o partnerskim współdziałaniu, które urealnia na co dzień sojusz robotniczo-chłopski. Obywatelska odpowiedzialność ślupskich rolników w ostatnich latach dowodzi, że postęp w rolnictwie i życiu wsi jest możliwy, że realizacja współ-

nej polityki PZPR i ZSL wobec rolników i wsi w województwie ślupskim przynosi wymierne korzyści. Tow. Wójcik złożył zjazdowi serdeczne życzenia, a kierownictwu WK ZSL podziękowanie za dotychczasową współpracę dla dobra wsi i rolnictwa.

W końcowej części obrad głos zabrał sekretarz NK ZSL Kazimierz Kozub. Przekazując podziękowania wojewódzkiej organizacji ZSL za umacnianie ruchu ludowego w województwie stwierdził, że przed Stronnictwem stoją poważne zadania w realizacji jego uchwał programowych. Ruch ludowy powinien rozwijać w świadomości swych członków i społeczności wsi obywatelską odpowiedzialność za sprawy Polski i Polaków. Ważna jest i istotna dla rozwoju kraju sojusznicza współpraca ZSL i PZPR. Jest to warunek wyrównywania dysproporcji cywilizacyjnych między miastem a wsią.

IV Zjazd Wojewódzki ZSL wyśtosował apel o powstrzymanie wysięgu zbrojeń, o zachowanie pokoju, o kontynuowanie rozmów rozbrojeniowych. Zjazd przyjął na zakończenie uchwałę programową określającą kierunki działania na najbliższą kadencję i uchwałę o założeniu księgi honorowej zasłużonych działaczy ZSL województwa ślupskiego. Delegatami na Kongres ZSL wybrano Mariana Adamca, Leona Borysiuka, Joannę Gil-Slebodę, Henryka Gontarza, Henryka Grzecha, Elżbietę Jachnik, Stanisława Januchę, Stanisława Kadzielę, Franciszka Kłaczynskiego, Wacława Kuligowskiego, Stanisława Machcińskiego, Władysława Szymańskiego i Jana Tubielewicza.

W. Pakulski

Odpowiedź na nuklearny szantaż

(dokończenie ze str. 1)

miały być wedle Waszyngtonu najlepszą receptą na sukces rokowań w Genewie. Zarówno przedstawiciele administracji Reagana, jak też zachodnioeuropejscy sojusznicy (Waszyngtonu, z pewnością siebie równą naiwności zapewniali, iż „prawdziwe” rokowania zaczną się dopiero wówczas, gdy pierwsze rakiety znajdą się na terenie RFN, W. Brytanii, Włoch. Wielokrotnie powtarzane przestrogi i ostrzeżenia radzieckie traktowano wyłącznie jako propagandową zagrywkę i próby osłabienia NATO-wskiej jedności i determinacji.

Trudno było jednak przywódcom Zachodu dostrzec i docenić fakt, iż niezależnie od pragnienia osiągnięcia tak potrzebnego Europie i światu kompromisu na genewskich rokowaniach, ZSRR i jego sojusznicy mają na uwadze również racje swego bezpieczeństwa. Kierownictwo radzieckie nie mogło biernie przypatrywać się rozpoczęciu instalacji na naszym kontynencie amerykańskich rakiet, które w ciągu kilku minut mogłyby dotrzeć ze swych baz do celów w Związku Radzieckim i w innych krajach socjalistycznych.

Gotowość Włoch i Wielkiej Brytanii do przyjęcia pierwszych amerykańskich rakiet nuklearnych, uchwała Bundestagu z 22 listopada br. wyrażająca zgodę na instalację „Cruise” i „Pershingów 2” w RFN, konsekwentne odrzucenie przez delegację USA kolejnych radzieckich ofert rozbrojeniowych na rokowaniach genewskich — wszystko to stworzyło nową jakościową sytuację na naszym kontynencie. Amerykańskie rakiety, zainstalowane niemal u granic obozu socjalistycznego i Związku Radzieckiego nie służą obronie Europy. Stwarzają one bezsporne zagrożenie dla państw Układu Warszawskiego. Wobec tego zagrożenia Związek Radziecki nie chce i nie może pozostać obojętny. Zapowiedziane przez Jurija Andropowa kontrospionki radzieckie powinny odrzucić samego Ronald Reagana, jak i przedstawicieli jego administracji, wyraźnie pomniejszających znaczenie przerwania 23 listopada br. rokowań genewskich. Waszyngton starał się dowodzić, że chodzi tu o jeszcze jeden radziecki manewr taktyczny i że rozpoczęcie rozmieszczania rakiet średniego zasięgu jest w gruncie rzeczy zabiegiem niemal technicznym. Teraz jednak NATO musi sobie uświadomić rzeczywistość: cenne oblężenie, zbrojowej polityki USA i ślepego podporządkowania się jej przez niektórych zachodnioeuropejskich sojuszników.

Koncepcja „pokoju poprzez siłę”, której towarzyszy dążenie do zdobycia nuklearnej przewagi nie odpowiada Moskwie jako formuła jakiegokolwiek porozumienia rozbrojeniowego. Budzi ona też niepokój szerokich odłamów społeczeństwa Zachodniej Europy. Nie przypadkiem decyzję Bundestagu wielu obywateli RFN odebrało bardziej jako krok ku wojnie niż obietnicę „pokoju w drodze odstraszenia”. Republika Federalna staje się dziś podobnie jak wiele innych krajów kontynentu zakładnikiem amerykańskiej strategii nuklearnej i pierwszą potencjalną ofiarą ewentualnej wymiany ciosów nuklearnych.

Braźni to zapewne przerażające i budzi niepokój. Jednak w koncepcjach amerykańskich strategów jest to widziać jak najbardziej realna. Czyż jakikolwiek odpowiedzialny rząd i przywódca może ignorować takie zagrożenie?

Wzywając raz jeszcze do opamiętania i do szukania dróg wyjścia ze zbrojeniowego zaułka, ZSRR podjął konieczne nieuniknione w powstałej sytuacji kroki. Odpowiedzialność za nowe zastrzeżenie sytuacji spada jednak na NATO, szczególnie na Stany Zjednoczone i RFN, dla których tzw. podwójna uchwała NATO z grudnia 1979 r. składa się w gruncie rzeczy z jednego podstawowego członu: dozbrojenia nuklearnego Europy.

Jerzy Mazan

Bojownicy palestyńscy opuszczają Tripoli?

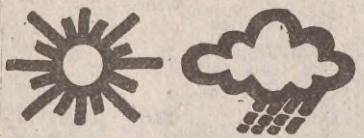
Bejrut, Paryż, Londyn (PAP). W rejonie Tripoli, na północy Libanu, utrzymuje się względny spokój po wejściu w życie przed czterema dniami zawieszenia broń, wynegocjowanego przez mediatorów arabskich w wyniku rozmów przeprowadzonych w Damaszku z przedstawicielami rządu syryjskiego i rozłamowego ugrupowania palestyńskiego. Do akcji mediacyjnej włączyła się też delegacja państw niez zaangażowanych. Obecnie podejmowane są wysiłki, mające na celu utrwalenie rozejmu i skłonienie zwających stron do rozmów pokojowych. Ministrowie spraw zagranicznych Syrii i Arabii Saudyjskiej

Saud Al-Fajsal i Halim Chaddam poinformowali w piątek, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni wszyscy bojownicy palestyńscy opuszczą Tripoli i okolice tego północnolibańskiego miasta. Podjęty zostanie dialog mający na celu usunięcie sprzeczności między antagonicznymi ugrupowaniami OWP. We wspólnym oświadczeniu stwierdza się, że strony zgodziły się na:

— wstrzymanie wszystkich walk;
— wycofanie bojowników palestyńskich z Tripoli i jego okolic w ciągu dwóch tygodni;
— nadzorowanie ewakuacji sił palestyńskich przez komitet,

któremu przewodniczy były premier Libanu Rasid Karami; — rozpoczęcie rozmów między przeciwnikami i zwolennikami Jasera Arafata w sprawie pokojowego rozstrzygnięcia sprzeczności.

W piątek rano doszło w Tripoli do wymiany ognia z broni maszynowej i artyleryjskiej. Według rzecznika ugrupowania J. Arafata, pozycje zwolenników przywódcy OWP zostały ostrzelane przez przeciwników w celu sprawdzenia ich gotowości do ataku. Według tegoż samego rzecznika, oddziały przeciwników Arafata przygotowują się do szturm na miasto.



Nad obszar Polski nadciąga fala ciepłego powietrza, która w najbliższych dniach powinna przynieść ocieplenie i odwilż. Dziś w naszym regionie przewidywane jest zachmurzenie duże, z opadami deszczu i mżawki. Najniższa temperatura nad ranem około 2 stopni, w ciągu dnia wzrośnie do około 5-7 stopni. Wiatry umiarkowane południowo-zachodnie i południowe. Jutro w dalszym ciągu dość ciepło, spodziewane opady. Na początku przyszłego tygodnia spodziewany jest jednak powrót chłódów. (ho)

Operacja „Inwestycje”

(Inf. wł.) 22 i 23 listopada funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz przedstawiciele urzędów i instytucji uczestniczyli w operacji pod kryptonimem „Inwestycje”. Na terenie woj. koszalińskiego skontrolowano 185 obiektów i 288 pojazdów. W czternastu przypadkach ujawniono niewłaściwie zabezpieczone obiekty, zaś cztery budowy okazały się być prowadzone niezgodnie z projektem. Wynikiem tego są prowadzone obecnie postępowania wyjaśniające, wnioski do kolegiów oraz wystąpienia do jednostek nadzórnych. (wké)

Planistom zabrakło wyobraźni!

Ferma źródłem skażenia łososiowej rzeki

Jak informowaliśmy, w ostatnich dniach do rzeki Grabowej, prowadzącej wodę czystą, nadającą się do spożycia nawet bez przygotowania, dostała się spora ilość oleju napędowego. Jego obecność dostrzegł w środę wieczorem, około godz. 22 gospodarz punktu odłowu łososi i troci w Jeżyczkach koło Darłowa, Bronisław Wielgosz. Nie mógł nikogo natychmiast zaalarmować, ponieważ było uszkodzone połączenie telefoniczne. Przy wlotach wody do stawów, w których znajdowało się 400 troci (waga — około tony) założył deski, które częściowo chroniły stawy przed ropą. W czwartek rano o obecności ropy na powierzchni rzeki zameldował w Polskim Związku Wędkarskim w Koszalinie. O zdarzeniu zawiadomiono odpowiednie służby i władze. Prezes Zarządu Okręgu PZW, Fortunat Nowicki, znający dobrze tereny przyległe do Grabowej, od razu wysuwał przy puszczeniu, że ropa naftowa może pochodzić z fermy drobiu w Przysławach, należące do spółdzielni produkcyjnej w Niemicy. Ferma ta jest ogrzewana olejem opałowym.

Wraz z działaczami PZW nad Grabową znalazł się reporter „Głosu Pomorza”. Przy moście w Jeżyczkach rzeka na całej szerokości pokryta była warstwą ropy. Od rzeki szła woń charakterystyczna dla nafty. Białe, tłuste kołuchy, utrzymywały się przy przybrzeżnych trawach. Na punkcie odłowu i przechowywania łososi w Jeżyczkach w basenach znajdowało się ponad 400 troci, z których za kilka dni zamierzano pobrać ikrę, by skierować ją do ośrodków hodowli materiału zarybieniowego. W górnej części litrowych słoików, z wodą pobraną do analizy, utrzymywał się centymetrowy kołuch tłuszczu.

Od Grabowej w Jeżyczkach odchodzi odnoga, Bagienica. W jej ujściu do jeziora, w Bukowie Morskim, znajduje się duży ośrodek hodowli pstrągów. W Darłowie spotkaliśmy doc. dra Ryszarda Batła z pracowni ryb łososiowatych w Gdańsku-Oliwie, wchodzącej w skład Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie. Wyraził opinię, że jeśli źródło zanieczyszczenia zostanie szybko odcieczone, ryby w Jeżyczkach, w rzecie i w Bukowie Morskim mają szansę przeżyć, choć ich mięso przez wiele tygodni będzie przesiąknięte ropą.

Podczas ponownego pobytu w Jeżyczkach spotkaliśmy Witolda Mazura, lekarza weterynarii, kierownika pracowni chorób ryb w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Koszalinie oraz ekipę Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska z Koszalina. W magazynie było 6 troci, które padły tego dnia, choć niekoniecznie z powodu ropy. Potwierdziło się przy puszczeniu, że do Grabowej do-

stał się olej opałowy z fermy drobiu w Przysławach. Na terenie fermy zastaliśmy milicjantów z Malechowa, prezesa Zarządu Spółdzielczego Kombinatu Rolniczego z Niemicy i grupę pracowników. O wycieku oleju opałowego w Przysławach dowiedziano się od PZW i wtedy przy stawiono do szukania miejsca awarii. Ferma w Przysławach jest ogromna. Zbudowana została z elementów sprowadzonych z Czechosławii. Czynną jest od 1981 roku. Pechowa od początku. Latem tego roku spłonął jeden z kurników. Wciąż powstają awarie.

Prezes spółdzielni, Grzegorz Wrzolek, jest zalamany. Jeszcze jeden pech. — Zrozumieć — mówi — żadnej złej woli, po prostu awaria. Zbiornik z olejem znajduje się pod ziemią. Jest — a właściwie było — w nim około 10 ton oleju opałowego. W środę w południe przepompowywano olej z głównego zbiornika do zbiorników w poszczególnych obiektach. Przypuszcza się, że nie domknął się zawór lub uszkodzeniu uległa uszczelka. Przypuszczenie nie jest bezpodstawne. Już raz zdarzyła się ta awaria. Wskutek zużycia uszczelki olej opałowy wyciekł z instalacji, wsiąkał w glebę.

Ferma w Przysławach została zlokalizowana w odległości około kilometry od rzeki Grabowej. Ferma z rzeką łączy strumyk, płynący głębokim wąwozem. Na terenie fermy wykonano pod ziemią kanalizację deszczową, a spływającą z fermy wodę skierowano do strumyka. Studzienka kanalizacji deszczowej została otwarta. Zawory ze zbiorników z olejem już zamknięto. Mimo to na dzień studzienki wi-

dać spływającą strugę tłustej cieczy. Do studzienki pod ziemią prowadzi przewód, z którego spływa olej. Wiadro podstawione pod ten otwór szybko się napelnia mieszaną wodą i olejem. Idziemy poza ogrodzeniem fermy, wzdłuż strumyka. Woda tłusta, tworzy się na niej biały kołuch. Pracownicy fermy już wykonali zastawkę z desek, która tamuje trochę spływ oleju. W innym miejscu wykonali syfon, z którego dołem spływa woda, a zatrzymuje się tłuszcz na powierzchni wody. Tłuszcz będzie co pewien czas zbierany. Prezes spółdzielni wydaje polecenie zbudowania grobli przy ujściu strumyka, by zahamować jej spływ do Grabowej. Tłusta woda przy grobli zostanie wypompowana do beczkowni i zużyta następnie jako materiał opałowy.

Ile oleju spłynęło do rzeki — nie wiadomo, magazynier nieobecny. Nawet niewielka ilość ropy naftowej może wytruć ryby, szczególnie bytujące w zagęszczeniu, w płytkich basenach i stawach. Czy będą śnięcia ryb z powodu skażenia wody — okaże się za kilka dni.

Tu, w Przysławach, nie sposób nie zastanawiać się nad lokalizacją fermy w tak bliskiej odległości rzeki, której ochronie Wojewódzka Rada Narodowa w Koszalinie już przed wielu laty poświęciła specjalną uchwałę, traktując ją niemal jak rezerwat łososiowy. Czy przy udzielaniu lokalizacji naprawdę myśleli o ochronie Grabowej? Czy taki, prosty sposób odprowadzania wód z fermy, strumykami wprost do rzeki, nie uraga zasadom ochrony środowiska naturalnego? Czy nie jest lekkożylnością przyjmowanie założeń, że na obszarze fermy nigdy nie zdarzy się awaria, powodująca dostanie się do rzeki oleju opałowego lub innych ścieków? Czy na strumyku nie powinny być urządzone, choćby najprostsze, osadniki i syfony, zatrzymujące przynajmniej część ewentualnych zanieczyszczeń?

W płatek na wodzie Grabowej plamy ropy naftowej były już nieledwie. Bezczkowóz z fermy wypompował tłustą wodę, zbierającą się przed groblą. Przy syfonach na strumyku pełnili dyżury pracownicy fermy, zbierający tłuszcz z powierzchni wody. Nie zanotowano w Jeżyczkach, w punkcie przechowywania łososi, następnych śnięć ryb.

Józef Narkowicz

PILA, podobnie jak Słupsk, Toruń czy wiele podobnych miast dopiero po reorganizacji administracyjnej w latach siedemdziesiątych zdobyła prawa miasta wojewódzkiego. Czy zyskała na tym? Tak. Z miasteczka zaniedbanego przeobraziła się w nowoczesny ośrodek, który — swego czasu — skupiał na sobie zainteresowanie, był nawet wzorcem. W latach 1975—79 nastąpiło bowiem tak zwane pilskie przyspieszenie. Osiedla, ciągi handlowe, nowoczesne obiekty, stylowe budynki — wszystko to powstało niedawno. Podobnie jak Koszalin, miasto zmieniło też swój wygląd przy okazji ogólnopolskich dożynek.

Pila zatem zyskała, straciła jednak Krzyż, Wągrowiec i w ogóle, teren. Wojewódzka władza uznała, że skoro miasto jest stolicą regionu, to musi być i wizytówką, bez względu na koszty i skutki tego. Zawiedliśmy do Urzędu Miasta w Pile, by spytać wiceprezydentów, Ireneusza Ratajczaka i Ryszarda Kowalewskiego, jak żyje się w mieście dziś, pamiętając o tym, że mieszkańcy tego grodu znani byli zawsze ze swej skrzętności, potrafili popracować, zadbać o najbliższe otoczenie.

— To zamilowanie ludzi do porządków — mówią gospodarze — nadal nam pomaga w codziennej pracy. Ale tej wielkiej aktywności społecznej, wspieranej przez zakłady pracy, organizacje, samorządy, nie ma. Choć, na szczęście, nie wszędzie. Mamy osiedle domków jednorodzinnych, tam nie ma ludzi obojętnych. Mieli plac, osiedlową rupieciarnię, wymyśliłi, że może być to doskonałe miejsce na sport, wypoczynek. Angażują nas, ale i sami zakasują rękawy.

— Takich partnerów, rozumiem, chcielibyście mieć więcej...

— Nie jest to łatwa sprawa. Trzeba na to czasu. Musimy najpierw przekonać ludzi, że władza jest wiarygodna. Przedstawiciele władz i organów administracji spotykają się często z ludźmi w zakładach pracy, instytucjach. To taka pilska tradycja. To, na co się tam zgodzimy, musi być wykonane. A przede wszystkim — trzeba mieć drze gospodarować funduszami.

Inaczej każdy nam powie: aha, zmarnowali państwoowe złotówki, teraz chcą, żebyśmy robili za darmo. I wniosek — nie ma głupich!...

— Na kogo możecie liczyć?

— Wiemy, że na pewno nie możemy już liczyć na zakłady pracy. Przeżyły się one reformy, a zwłaszcza samofinansowanie, i — niestety — za każdą usługę na rzecz miasta, ludzi, każą sobie po prostu płacić. Liczymy na organizacje społeczne, samorządy, młodzież szkolną.

— Jest również Towarzystwo Przyjaciół Miasta Pily...

— Działacze tego towarzystwa to przede wszystkim miłośnicy zieleni. Potrafia się chandryczyć o każde drzewko. Jeśli nie może ono stać się na placu budowy, to — wnioskują — trzeba je przesadzić, nigdy ścinać. I oczywiście, przesadzamy. Ale na inne sprawy, te codzienne, często kłopotliwe dla mieszkańców, też nie są obojętni. Mogę pokazać plik pism, które otrzymujemy od nich, ile spraw wytykają, ile wskazują. To trudny partner, ale — nam, władzom, potrzebny.

— W Pile, jak w wielu innych miastach, rozwija się budownictwo indywidualne. Jak pomagacie młodym ludziom, którzy nie mają za dużo pieniędzy, chcą jednak sami pracować na swych budowach?

— W naszym mieście jest tak korzystna sytuacja, że każdy, kto chce się budować, otrzymuje działkę. Mówiąc jednak szczerze, jesteśmy już na styku. Trzeba pilnie rozglądać się za nowymi terenami — uzbrojonymi i nie uzbrojonymi. Dla młodych ludzi mamy działki, co prawda na obrzeżach miasta, ale za to każda ma jakieś tysiąc, tysiąc pięćset metrów kwadratowych. Architekt przygotował taki projekt, że można wykończyć tylko pokój z kuchnią i już zamieszkać. Uważam, że to lepsze rozwiązanie, niż sie-

— Nie. Pily nie stać na teatr z prawdziwego zdarzenia. Przyjeżdżają do nas ciekawe zespoły, ale też wiemy, że nie są to te najważniejsze widowiska, koncerty. Takie jest bowiem prawo prowincji, że pokazuje się jej drugi, trzeci rzut wykonawców. Nie jesteśmy jednak w sytuacji bez wyjścia. Wystarczy bowiem podjechać do Poznania, a połączenie mamy dobre i tam zawsze coś dobrego się dzieje.

— A kultura amatorska?

— Mamy, podobny jak w Koszalinie, kłopot z bazą. Żeby być bliższym prawdy, budynek Wojewódzkiego Domu Kultury jest okazywał, ale niefunkcjonalny, bez zaplecza. Działalność, małe formy, skupia się w szkołach, klubach zakładowych, klubie osiedlowym. Chcielibyśmy, aby wyrosła u nas pewna tradycja

U sąsiadów za miedzą

PILA, MIASTO NOWE

Korespondencja własna „Głosu Pomorza”

dzie u kogoś kątem, płacić grubo tysiące. A że działka duża, można pomyśleć o hodowli futerkowych, ogrodnictwie, warzywnictwie, żeby i w ten sposób zarobić na budowę reszty domu, nie popaść w dług.

W Koszalinie powstały zblokowane sady, szansa dla wszystkich pracujących, gospodarnych. Nie myślicie o czymś podobnym u siebie?

— Nie kryjemy, że podglądaliśmy sąsiadów. Byliśmy w Koszalinie, Słupsku, Szczecinie, wybieraliśmy się do Kalisza. Za każdym razem interesuje nas co innego. W Koszalinie, właśnie sady, zwłaszcza, że zaopatrzenie w warzywa i owoce jest u nas raczej kiepskie. Wykorzystaliśmy więc, że rozwiązujemy się jedna ze spółdzielni rolniczych, i ziemię mamy. Teraz tworzymy wspólnie ze spółdzielczością ogrodniczo-pszczelską około półhektarowe działki. Chętnych nie brakuje. Nie brakuje też działek pracowniczych. Zostaliśmy swego czasu zobowiązani, by każdy teren, który się nadaje, oddawać działkowcom. W Pile mamy bardzo aktywnych, nieustępliwych ludzi w zarządzie ogrodników. Oni nie darowali, gdybyśmy nie oddali im ziemi. Jeśli już ją dostaną, zaraz doprowadzają wodę, grodzą, widać, że jest to komuś potrzebne.

— Wiele miast wojewódzkich ma swoje teatry, filharmonie. Czy Pila, mając tylko orkiestrę kameralną, nie ma pod tym względem kompleksów?

kulturalnych inicjatyw. Wągrowiec ją ma, podobnie Złotów. Pila jest jakby miastem budowanym od nowa.

— Gdyby więc ktoś zawitał, powiedzmy że na jeden dzień do Pily, co wy — jako gospodarze — moglibyście mu polecić?

— Na pewno muzeum Staszica, gdzie organizuje się wystawy stałe i sezonowe. Warto zajrzeć również do Biura Wystaw Artystycznych, w tej chwili prezentuje się tam tkaniny. Gdy ktoś chce odpocząć, koniecznie powinien odwiedzić strzelnicę myśliwsko-strzelecką, jeden z najładniejszych obiektów w Polsce, a kto wie, czy nie w Europie...

— Można polubić Pile?

— Nie kryjemy, że również jesteśmy z „desantu poznańskiego”, ale w tej chwili czujemy się tylko mieszkańcami tego miasta. Powiedzieliśmy już, aktywności społecznej, tej co dawniej, nie ma. Ludzi, którym zależy na Pile, jest jednak nadal wielu. To nam, jako władzy miejskiej, pomaga i co tu kryć — zachęca do pracy...

Rozmowa w Urzędzie kończy się. Wniosek, przynajmniej dla mnie jest taki: nie mamy jako Koszalin, Słupsk czy inne, większe miasto z naszego regionu czego się wstydić. Mamy jednak u sąsiadów i co podglądać i na czym się wzorować. Częściej niż my potrafimy np. sięgnąć po miotłę, grabki, pędzel.

Waldemar Cwiłka

Na łamach czasopism

Tu i Teraz nr 47

...Obie wymienione w tytule formuły należy z pewnością różnić ale moim zdaniem nie należy ich wzajemnie przeciwstawiać. Wyraża się niekiedy wątpliwość, czy można w ogóle mówić o polskim socjalizmie, czy też wystarczy poprzestać na refleksji nad socjalizmem realizowanym w Polsce. Różnica jest istotna. W pierwszym wypadku zakłada się istnienie odrębności tego socjalizmu, tyżących charakteru niektórych przynajmniej stosunków społecznych, z organizacją i sposobami sprawowania władzy włącznie, gdy w drugim wypadku odrębności występować powinny w uwzględniających tzw. specyfikę narodową formach i dotyczyć tylko detali. W pierwszym wypadku odrębności miałyby charakter trwały i programowy, wyrażałyby się zarówno w celach jak i dosłownie wyrażanych do nich środkach, w drugim przypadku należało uniwersalność

celu i bardziej lub mniej przejściową naturę odrębnych środków. Przy czym — tego wymaga logika — im istotniejsze ich znaczenie tym bardziej pożądaną byłoby — w takim wypadku — zniesienie odrębności w stosunku do niedalekiej perspektywy. Powiem od razu, że wypowiadam się — czemu już zresztą dałem wyraz w druku („Prawo i Życie” z 21.VIII.1982 r.) — za przyjęciem formuły polskiego socjalizmu, z nieodwracalnymi dla takiego wyboru konsekwencjami. M. in. dlatego, że w Polsce może być tylko polski socjalizm. Jeśli nie będzie polski — nie będzie go wcale... Wojciech Sokolewicz: „Socjalizm w Polsce czyli polski socjalizm” Artykuł dyskusyjny

— **prze-
gląd
tygodniowy** — nr 47

— Przyszedłem do urzędu, może dwa miesiące temu, wchodzi do jego gabinetu i mówi mi „Krzyśku” — opowiada Zygmunt Starnawski — a on mi je-

dzie przez „pan”. Jak on mi tak, to ja jemu „panie naczelniku”. On do mnie „panie Starnawski”, ja mu „panie Gąsior”.

Krzysztof Gąsior, naczelnik liczącego 4500 mieszkańców miasta Słomniki, do pracy przyjeżdża rozklekotaną syreną. Zygmunt Starnawski, właściciel kiosku z warzywami i owocami, ustawionego w tej miejscowości na rogu Rynku i ul. Lelewela, wysiada przed swą drewnianą budką z najnowszego modelu łady. W garażu ma jeszcze dobre utrzymanego żuka.

...W młodości Krzysztof i Zygmunt grywali razem w piłkę, przyjaźnili się. Teraz zaś mówią sobie przez „pan”.

...W Urzędzie Miasta i Gminy zazdroszcza i zastanawiają się jak to jest, że obywatel ma więcej pieniędzy niż urząd. Obywatel może inwestować, a oni nie mogą. Czekają więc, że coś się w Polsce zmieni i, jak to określił naczelnik Gąsior, „poprawi się koniunktura”. Tymczasem na skwerku u zbiegu Rynku i ul. Lelewela rośnie trawa, Urząd czeka na lepsze czasy, obywatel czeka na rozpatrzenie trzeciego już odwołania. Gąsior i Starnawski przestali być przyjaciółmi. Jeden ma władzę, drugi pieniądze. Mieszkańcy Słomniki mają figę... Leszek Konarski: „Zazdrość”

ARGUMENTY nr 48

„W latach 1945—70 ze zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi odbudowano 912 kościołów i kaplic oraz wybudowano 445 nowych kościołów i kaplic. Z tego około 260 obiektów przypada na lata 1945—60. W latach sześćdziesiątych, kiedy to wydawano rocznie niewielką liczbę zezwoleń wybudowano zgodzić z obowiązującymi wówczas przepisami (okólnik nr 3 Urzędu do Spraw Wyznań z 1957 r.) około 60 obiektów. Nadto lata 60-te cechuje tendencja wyrażająca się we wznoszeniu nowych obiektów sakralnych przy całkowitym pominięciu obowiązujących przepisów. W ten sposób powstało wówczas dodatkowo około 120 obiektów.

W latach 1971—1980 wydano 741 zezwoleń na budowę i rozbudowę. W roku 1981 wydano 331 zezwoleń. Nie notowane dotąd ożywienie w tym względzie następuje z chwilą wprowadzenia w życie zarządzenia nr 47 prezesa Rady Ministrów z dnia 24.XI.1981 w sprawie planowania i realizacji inwestycji sakralnych i kościelnych. W myśl zawartych w powyższym zarządzeniu ustaleń inwestycje o powierzchni

ponad 600 m kw. objęte zostały planowaniem pięcioletnim i uzgadnianie są pomiędzy wojewodą a ordynariuszem diecezji. Z kolei inwestycje poniżej 600 m kw. (kaplice i mniejsze kościoły) nie są objęte planowaniem a zezwolenia wydają naczelnicy miast i gmin. W roku 1982 wydano 304 zezwolenia na budowę kościołów o powierzchni ponad 600 m kw. (oprócz tego rozpatrywane są sprawy budowy ponad 40 kościołów, które czekają na ostateczne rozstrzygnięcia) oraz 300 zezwoleń dotyczących budowy kościołów o powierzchni do 600 m kw. W ten sposób do roku 1985 poza 741 zezwoleniami wydanymi w latach 70-tych wybudowanych i rozbudowanych zostanie około 1000 kościołów i kaplic. Pod tym względem będziemy mogli z pewnością powiedzieć, jeśli nie pierwsze miejsce na świecie, to co najmniej jedno z czołowych.”

Zbigniew Stachowski: „Zsakralizowana megalomania”

**zycie
partii** nr 24

„Żyjemy na co dzień zaprzatnięci przede wszystkim bieżącymi sprawami. One właśnie pochłaniają najwięcej czasu i ener-

gii. Jest to naturalne i zrozumiałe. W pracy każdego działacza politycznego i gospodarczego musi jednak znaleźć się i czas i możliwości, aby spojrzeć — niejako ponad bieżące sprawy — w perspektywę, w bardziej odległą przyszłość.

Jest to potrzebne po to, aby rozwiązując bieżące, odcinkowe problemy wybierać takie rozwiązania, które sprzyjałyby równocześnie osiągnięciu perspektywicznych celów strategicznych a w każdym razie osiągnięciu tych celów nie oddalały.

W rolnictwie, w którym wywoływanie pożądanych kierunków rozwoju produkcji i tendencji społecznych jest z natury rzeczy procesem powolnym i długotrwałym, takie perspektywiczne widzenie problemów jest szczególnie potrzebne. Jest ono potrzebne w skali przedsiębiorstwa, wsi, gminy, województwa, kraju. Jest to warunek prawidłowego rozmieszczania bazy produkcyjnej przetwórstwa, tworzenia właściwej infrastruktury produkcyjnej i wielu innych po czyną warunkujących prawidłowy rozwój produkcji i prawidłowe kształtowanie kosztów jej wytwarzania.”

Mieczysław Solecki: „Nad perspektywami rolnictwa”

GRA o pieniądze

Krańca po Słupsku anegdota mówi o istnieniu w Europie dwóch Placów Czerwonych. Pierwszy z nich znajduje się, oczywiście, w Moskwie, a drugi przy słupskiej Fabryce Maszyn Rolniczych „Agro met-Famarol”. Sprawdziłem. Rzeczywiście, plac cieszy oczy wesołą czerwienią nowiutkich maszyn rolniczych, czekających tygodniami na „wolne moce transportowe PKP”.

Nie chcą pracować w „Famarolu”

„Czerwony” plac w dniu mojej wizyty wypełniony był maszynami po brzegi. Z produkcji schodziły następne i coś trzeba było z nimi zrobić. Stawiano je więc po prostu na trawniku przed biurowcem.

Pracować w takich warunkach jest ciężko, ale nie o tym chcą poinformować dziennikarza w „Famarolu”. Z fabryki masowo zwalniali się pracownicy. Od stycznia odeszło ich już ponad stu. Sami produkcyjni i z wydziałów pomocniczych. Byłoby więc zwolnień znacznie więcej, gdyby nie lipcowa uchwała Sejmu, pozwalająca dyrekcji przedłużyć okres wypowiedzenia do 6 miesięcy. Niemal codziennie kierownik działu kadr, Stanisław Węgrzyn, znajduje na swym biurku kilka następnych podań o rozwiązanie stosunku pracy. Argumentacja się powtarza: zbyt ciężkie warunki pracy, zmianowy system, uciążliwe dojazdy. Tylko nieliczni zdobywają się na szczerość i podają prawdziwy powód wypowiedzenia — zbyt niskie płace. Coraz częściej dopisuje się na podaniach — „W związku z brakiem pracowników wnioskuję o przedłużenie okresu wypowiedzenia o 6 miesięcy”. Pracownicy zwalniali się, bo nie chcą pracować za ok. 12 tys. zł miesięcznie. Tyle wynosi średnia pensja i stawia ona „Famarol” na 37 miejscu wśród słupskich pracodawców. W tej klasyfikacji nie uwzględnia się prywatnych zakładów wytwórczych. Tajemnicą poliszynela jest, że można tam zarobić 2,3 razy więcej niż w „Famarolu”.

Dlaczego płacicie tak kiepsko? pytam Franciszka Knapa, dyrektora naczelnego fabryki. — Wynika to, rzecz jasna, z zasad reformy gospodarczej, która premiuje możliwością wzrostu plac te zakłady, które uzyskują obecnie największe przyrosty produkcji. Cudów nie ma. Zwiększyć produkcję w znaczący sposób mogą obecnie te przedsiębiorstwa, które w latach 1979-82 znacznie obniżyły jej poziom.

„Famarol” w tym okresie podwoił w cenach porównywalnych wielkość produkcji, więc możliwości jej dalszego bezinwestycyjnego wzrostu są znikome. Niby to wszystko takie proste i przejrzyste — kontynuuję dyrektor — ale jak na zebraniu wstaje pracownik i pyta jak to możliwe, aby zakład odznaczony Orderem Sztandaru Pracy odpłacał się obecnie swoim pracownikom, dziadawskimi poborami, to nie wiem co powiedzieć. Ludzie się zwalniali i będą się zwalniać. Gdy w grę wchodzi pieniądze, przestają liczyć się sentymenty. Na nic zdaje się argumentacja, że przecież fabryka po mogła wybudować odchodzącemu domki, czy też załatwić mu mieszkanie.

Na jednym z posiedzeń Rady Pracowniczej ktoś protestował nawet przeciwko zbyt dużym wypłatom dla... emerytów. Dżentelmeni nie mówią o pieniądzu? Cóż, oni je mają.

Na kogo stawia reforma?

„Famarol” nie ma dosyć pieniędzy, aby zatrzymać pracowników, bowiem nowe w fabryce, rozminęło się z nowym w gospodarce. Dynamiczny rozwój „Famarolu” rozpoczął się w 1974 roku. Zaczęto wtedy wdrażać zakupioną w RFN licencję na kosiarce rotacyjną firmy „Fahr”. Rok później nastąpiła nowość — wdrażanie licencji na kombajn buraczany firmy „Klaine”. W tym samym roku rozpoczęto rozbudowę fabryki. Inwestycję tę, kosztującą skarb państwa 796 mln zł, zaliczono do „szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej”. W 1980 roku stała już nowa hala o powierzchni 2 ha, stacja oczyszczania wody, stacja zgazowania CO₂, magazyny. W fabryce nie czekano na uroczyste przecięcie wstęgi. Do niewykłóconej jeszcze hali wstawiono maszyny, aby jak najszybciej zacząć spłacać zaciągnięte z zagranicą kredyty. Inwestycja szybko zaczęła się spłacać. W 1979 roku wytwarzano tu 4,5 tys. bron, dzisiaj 7,3 tys. Kosiarzek opiewało 2,5 tys. i 8,1 tys., kombajnów 700 i 1,2 tys. W latach kryzysowego załamania tzn. 1981, 1982 wielkość produkcji

nie obniżyła się, przeciwnie, rosła z miesiąca na miesiąc. — Oplacało się? Pytam głównego ekonomistę, panią Elżbietę Bocheńską.

— Gospodarcze narodowej na pewno. Nam jakby mniej. Gdybyśmy uczynili z kryzysu parawan niemożności, to dzisiaj, kiedy zaopatrzenie materiałowe znacznie się poprawiło, moglibyśmy zwiększyć produkcję, a co za tym idzie i płace o kilkadziesiąt procent rocznie. Te przedsiębiorstwa, które rezerwowali w latach 1981, 1982 załamanie produkcji, dzisiaj śmieją się w kółka, bo znajdują się w sytuacji znacznie od nas lepszej. Czy to nie nonsens? Niby rzeczywiście nonsens, ale po co oglądać się w przeszłość. Trzeba grać na tych instrumentach, które dostarcza centralny planista.

Pani Bocheńska udowadnia mi, że z instrumentu pod nazwą „Famarol” można wydobywać w obecnych warunkach jedynie żalozne piski. W 1983 roku produkcja sprzedana osiągnie poziom 2 mld 700 mln zł. Wynik finansowy to 380 mln złotych. Po zapłaceniu podatku dochodowego zostaje 127 mln złotych. Jest to zysk do podziału. Przeznacza się z niego 12,7 mln złotych na odpis rezerwy, 10,2 na fundusz załogi. Na fundusz rozwoju pozostaje 104,1 mln złotych. Powiększony on zostaje o 22 mln złotych — pozostałość z ubiegłego roku i o 53 mln zł na amortyzację. A więc w sumie 179 mln. Niby bardzo dużo, ale jak się od prowadzą roczną ratę spłaty kredytów — prawie 97 mln złotych i kilka innych pomniejszych pozycji to na inwestycję pozostaje 80 mln. Nie, nie planuje się tu stawiania nowych hal, czy też inwestycji socjalnych. Cała suma przeznaczona zostaje na odwrócenie użytego parku maszynowego. Każda pozycja bilansu napięta. Zadnego pola manewru.

Komu dać, komu odebrać?

— Swoją szansę przepaliliśmy chyba w 1979 roku — myśli głośno.

W słupskim „Famarolu” o reformie gospodarczej nie mówi się zbyt często. Na wydziałowych zebraniach z przedstawicielami samorządu podnoszą się ludzie i mówią — „Przyszedłem tutaj pracować, bo na miejsce mówiło się: „Famarol” to jest firma! A dziś pracuję uczciwie i co mam z tego? Krzysztof Petri, spawacz, odrywając się na chwilę od roboty mówi, że zwolnił się niedawno z fabryki jego uczeń. Młodziak, 17 czy 18 lat. Poszedł pracować do prywatniarza i zarobił tam tyle samo, albo i więcej niż w „Famarolu” spawacz z ponad 20-letnim stażem.

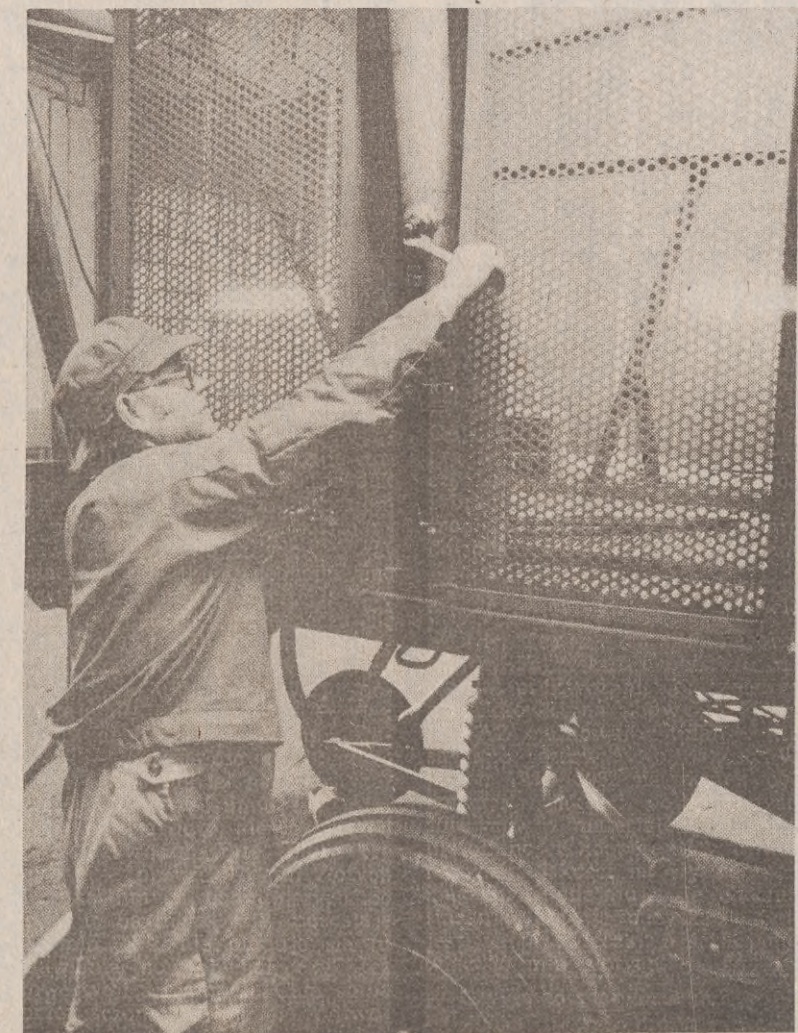
Dyrektor Knap jest skonsternowany gwałtownym rozwojem prywatnych zakładów rzemieślniczych i handlowych, zabierających mu najlepszych pracowników.

— Dlaczego tak się dzieje? — myśli głośno. — Przecież butelki nie

spłaca 25 mld długu!...

Mirosław Krom

Fot. Ireneusz Wojtkiewicz



no pani Bocheńska. — Trzeba było wtedy znacznie przekroczyć wyznaczony przez Zjednoczenie fundusz plac, pisać wyjaśnienia i czekać na reakcję z góry. Ci, którzy się na to odważyli, przy wejściu w reformę mieli lepszą bazę do podwyżek plac. Jest to jednak tylko gdybanie. Za kilka miesięcy kończy się przedłużony okres wypowiedzenia i znowu ubędzie kilku pracowników.

— Niby nie ma ludzi nie zastąpionych — mówi Witold Lewandowski, przewodniczący Rady Pracowniczej — ale niech no tylko odejdzie kilku najlepszych konstruktorów, narzędziowców, zacznie się dla fabryki stagnacja.

— Czy nie za dużo narzekają? Przecież jesteście samorządni, samodzielni etc., możecie więc stworzyć własny system premiowania i poprzez dodatkowe pieniądze zatrzymać najbardziej potrzebnych dla fabryki.

— System taki można by stworzyć — odpowiada Lech Szyszko, sekretarz Rady Pracowniczej — gdyby były na to pieniądze. Gdy ich brak, pozostaje nam gra o wyniku zerowym. To znaczy, aby dać lepsze, trzeba zabrać gorsze. Jak można to zrobić, gdy każdy płacze, że mu do pierwszego nie starczy?!

— A więc co? Usiąść, płakać i czekać aż fabryka się rozleci?

— Nie. Tak źle w „Famarolu” nie jest. Z zysku do podziału nie można praktycznie przeznaczyć ani złotówki na podwyżki plac, bo FAZ zrujnowałby finansy. Ale są inne rezerwy. Np. jakość. W latach 1981-1982 na skutek pogorszenia jakości dostarczanych surowców i materiałów, a także niesolidności kooperantów utraciło no znaki jakości na wytworzane maszyny. Podejmując się obecnie starania, aby je odzyskać. Gra jest warta świeczki, a ściślej mówiąc 75 mln złotych.

— Czy są to plany realne?

— Znaki jakości leżą na wysokości półce — odpowiada dyplomatem dyrektora Knap.

Jeszcze więcej, bo aż 200 mln złotych można zarobić, przejmując część kooperacji. Ale czy jest to możliwe, gdy nawet do obecnej produkcji brakuje pracowników?

NASZ rozmówca z dniem 19 lipca br. — decyzją kierownika Urzędu Gospodarki Morskiej — powołany został na stanowisko komisarza z dyrektora PZB w Kołobrzegu. W przedsiębiorstwach gospodarki morskiej pracuje od października 1982 roku, m.in. w „Polfrachcie”, Polskich Linjach Oceanicznych, Zarządzie Portu Gdynia i Polskiej Żegludzie Morskiej. Był także organizatorem i dyrektorem zarządzającym Polsko-Włoskiej Spółki Żegluga-Logistyki „Polasamar” z siedzibą w Genui. Po powrocie z Włoch podjął pracę w Polskiej Żegludzie Morskiej w Szczecinie na stanowisku pełnomocnika tego szczeblu przedsięwzięcia armatorówskiego ds. współpracy z kołobrzeską Polską Żegluga Bałtycką. Zajmując się m.in. przygotowaniem do powołania spółki żegluga-owej pn. „Polferries”, dość dobrze poznał problematykę kołobrzęskiego przedsiębiorstwa.

— Objął Pan stanowisko dyrektora naczelnego PZB w okresie niepewności co do dalszego istnienia tego przedsiębiorstwa. Wiemy jednak, że od dłuższego już czasu wciela się w życie



program uzdrowienia jego gospodarki i że przynosi to pewne wymierne i otuchy dodające efekty.

— Myślę, że nie ma i chyba nie będzie już mowy o likwidacji Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Jest to przedsiębiorstwo potrzebne gospodarce narodowej. Ostatnio zdecydowanie polepszył się klimat wokół naszej firmy, do czego niewątpliwie przyczyniło się niedawne wyjazdowe posiedzenie Komisji Morskiej KC naszej partii, obradujące właśnie tutaj, w Kołobrzegu.

Zdajemy sobie sprawę, że uczestnictwo w wszystkich zaleceniach tego gremium wymaga czasu, jednak pewne sprawy zostały już wyprostowane. Polska Żegluga Bałtycka objęta została wreszcie — chociaż w tym roku jeszcze ze skutkiem częściowym — przysługującym niektórym centralom handlu zagranicznego oraz przedsiębiorstwom armatorskim systemem dopłat wyrownawczych. Chodzi o wyrównywanie różnicy pomiędzy oficjalnie obowiązującym przelicznikiem a faktycznym, oczywiście w granicach rozsądku zachowanym kosztem zdobycia dolara. Nie należy tego mylić z dotacją. Usytuowanie nas w tej kwestii na pozycjach równorzędnych z innymi armatorami pozwala oczekiwać, że rok 1983 — po wielu latach głębokiego deficytu — Polska Żegluga Bałtycka zamknie zbilansowaną zera, a może nawet dodatnią akumulację. Nie bez istotnego znaczenia dla uzyskania tak pocieszającego bilansu są rezultaty niektórych wcześniejszych, jak i w ostatnim czasie podjętych decyzji eksploatacyjnych. Mam tu na myśli wyczerpanie „Silesii” przedsiębiorstwa tunezyjskiego oraz zakończony już czarter „Rogalina”, który w sezonie letnim pływał w służbie przedsiębiorstwa islandzkiego. To pozwoliło nam zarobić niełą sumę dolarów. Również — zapoczątkowane w październiku kilkudniowe wycieczki do Travemünde i Kopenhagi, organizowane dla turystów krajowych. Obsługujący je „Rogalin” zabiera na każdą z takich imprez około 400 pasażerów, czyli praktycznie tyle, ile może pomieścić w kabinach. Sprawilo to, że i ten prom, przy noszący przedtem firmie dotkliwe straty, ma szansę zakończyć rok dodatnim wynikiem finansowym.

— Są to rzeczywiście pocieszające wieści. Od dłuższego czasu zaniepokojenie budzi wskazywanie baz promowych w Gdańsku i Swinoujściu. Obydwie — zwłaszcza Swinoujście — po prostu sygnalizują i trudno oczekiwać, by przedsiębiorstwo przy obecnym stanie swoich finansów mogło samo uporać się z tym problemem.

— Są to rzeczywiście pocieszające wieści. Od dłuższego czasu zaniepokojenie budzi wskazywanie baz promowych w Gdańsku i Swinoujściu. Obydwe — zwłaszcza Swinoujście — po prostu sygnalizują i trudno oczekiwać, by przedsiębiorstwo przy obecnym stanie swoich finansów mogło samo uporać się z tym problemem.

mem. Ponoć bardzo nieładnie jest dziś kierować spojrzeń na państwową klesę, ale... konkurencja nie śpi. O ile wiem, sprawy te zarówno w NRD, jak i krajach skandynawskich traktowane są inaczej. — Dzięki Komisji Morskiej KC, która zainteresowała się i tą sprawą, uzyskaliśmy pewne środki mające charakter dotacji celowej. Przyznana kwota nie załatwia sprawy do końca, pozwoli jednak zahamować od lat postępującą dekapitalizację baz promowych. Co się zaś tyczy stwierdzenia, że konkurencja nie śpi... Niedawno uległa uszkodzeniu rampa kolejowa w swinoujskiej bazie i w rezultacie część wędrującego tamtędy do Szwecji cementu trzeba było skierować na obce promy zawiązujące do Samsnitza w NRD. Nie od dziś żyjemy w obawie, że niedocenywanie tego problemu pozwoli konkurencyjnym przedsiębiorstwom żeglugi promowej coraz skuteczniej przechwytywać ładunki tranzytowe.

— Cieszy, że nareszcie zmianie ulegają zewnętrzne uwarunkowania działalności Polskiej Żeglugi Bałtyckiej, które w swoich publikacjach określałem zawsze jako dyskryminacyjne. Odtąd chy

nej dłuższej tego rodzaju imprezy, z zawinięciem do Londynu. Po tem, do końca marca, na poszczególnych liniach będzie on musiał zastępować promy kierowane do remontów. Następnie, do 12 maja, czeka go znowu obsługa wycieczek. W sezonie natomiast pełnić będzie rolę — jak to żartobliwie nazwaliśmy — „psa myśliwskiego”. Wejdzie na linię Gdańsk — Nynshamn, co pozwoli „Pomeranie” pozostawić wyłącznie do dyspozycji pasażerów korzystających z linii Gdańsk — Helsinki i sezonowego połączenia Helsinki — Visby na wyspie Gotland. Niezależnie od tego „Rogalin” raz w tygodniu obsługuje linię: Swinoujście — Ystad (umożliwiając tym „Wilanowowi” odbycie rozkładowego rejsu do Kopenhagi), Swinoujście — Travemünde, Gdańsk — Travemünde oraz sezonowe połączenie Travemünde — Ronne na Bornholmie. Z obsługi relacji Travemünde — Kopenhaga zrezygnowaliśmy. Tak ułożona tygodniowa marszruta „Rogalina” wy daje się być niesamowitym la-mańcem, ale wszystko tu jest do kładnie obliczone. Chodzi o to, by prom ten, prezentujący wysoki standard, pojawiał się tam, gdzie w danym dniu tygodnia spodziewać się można najwięk-

Nie ma dylematu „być albo nie być”

Rozmowa z dyrektorem naczelnym Polskiej Żeglugi Bałtyckiej — JANUSZEM KOMANDEREM

ba bez wyrzutów sumienia może na będzie publicznie stwierdzać, iż dalszy los przedsiębiorstwa zależy wyłącznie od jego załogi. Sądzę, że wyrobił już Pan sobie pogląd na najbardziej odpowiedzialną metodę dalszego kierowania tym losem.

— Jest wiele problemów, które należy możliwie jak najszybciej rozwiązać, by odpowiednio ukierunkować działania całej załogi przedsiębiorstwa. Rozpocznę może od tego, że 18 października ukonstytuowała się Rada Pracownicza, której przewodniczącym wybrany został kapitan Tomasz Dziwota. Mamy więc samorząd, wyraźną poprawie uległa kulejąca do niedawna współpraca z Komitetem Zakładowym partii, daje znać o swoim istnieniu także organizacja związkowa. Niedozwonne okazały się pewne zmiany w zarządzie PZB. Dobiegają one już zresztą końca. Powołaliśmy szefa służby pracowniczej, przywracając jednocześnie centralną dyspozycję kadrami. Obsadziliśmy stanowisko dyrektora Zakładu Żeglugi. Miejsce kapitana Alfreda Chlebionka, który pełnił tę funkcję czasowo i powrócił na prom, zajął Piotr Ciekliński, shippingowiec z 25-letnim doświadczeniem, będący poprzednio szefem Oddziału Morskiej Agencji w Swinoujściu. Uporządkowaliśmy bardzo dla efektywności działań przedsiębiorstwa istotne umowy agencyjne z partnerami zagranicznymi. W najbliższych tygodniach skorygujemy strukturę organizacyjną. Chciałbym w tym miejscu dodać, że rozwiązanie problemów kadrowych niewątpliwie ułatwi nam fakt, iż na przełomie listopada i grudnia objęci zostaliśmy systemem plac obowiązyującym w pozostałych przedsiębiorstwach armatorskich.

— Interesuje mnie będąca dotąd przedmiotem licznych kontrowersji polityka eksploatacyjna. Macie już podobno gotowy rozkład jazdy promów na rok przyszły. — Owszem, mamy i musi być on realizowany z żelazną dyscypliną. Jak wiadomo, „Silesia”, pływa obecnie w czarterze po Morzu Śródziemnym, z opcją przedłużenia kontraktu na rok następny. Skorzystamy z tego, jednakże pod warunkiem, że w rozmowach z tunezyjską firmą uda się nam wytargować nieco korzystniejsze warunki. Przyszły roczny rozkład jazdy przewiduje więc obsłużenie naszych linii bałtyckich czterema statkami.

Kluczową rolę odgrywa tu „Rogalin”. Jest to prom, który zarabia wówczas, kiedy wiezie ponad 300 pasażerów. Do 15 stycznia obsługiwał będzie wspomnianą już krajową wycieczkę, przy czym w okresie świątecznym przewidujemy zorganizowanie jed-

szej liczby pasażerów. By wyrobić dobrą markę armatorówwi i przynosić zyski. Na linii Swinoujście — Ystad kursować będą nadal „Wawel” i „Wilanów”.

— Tonaż promowy będzie więc wykorzystywany nader intensywnie. A male statki towarowe?

— Tu sytuacja pozostaje, niestety, bez zmian. Uzyskują one takie wyniki, na jakie je stać. Zakładamy, że od roku przyszłego przystąpi się do wycofywania z eksploatacji tych statków, począwszy od wycofanych największych statków. W porozumieniu zawartym przez naszą firmę z Polską Żegluga Morską przewidziane jest sfinansowanie przez szczeblu armatorów budowy 10 statków dla naszych potrzeb. Mają to być stateczki typu „Kolmax”. Opracowaliśmy już założenia techniczno-ekonomiczne takiej jednostki. Jak nazwa projektu towarowej serii wskazuje, będą to statki o wymiarach pozwalających bezpiecznie zawiązać do kołobrzęskiego portu. Przy zachowaniu takich parametrów można z powodzeniem skonstruować frachtowce o nośności 2.000 DWT. Powinny to być statki w pełni uniwersalne, zdolne przewozić zarówno ładunki masowe, drobnicę, tarcicę spaletyzowaną, jak i kontenery oraz ładunki toczne. To ostatnie jest dla nas szczególnie istotne, ponieważ dość często zdarza się potrzeba wsparcia promów w przewozach takich ładunków.

Rozumiem, że samo przez się na suwa się tu pytanie, kiedy pierwszy „Kolmax” wejdą do eksploatacji. Trudno coś powiedzieć na ten temat przed podpisaniem umowy, a w grę wchodzi albo gdańska Stocznia im. Lenina, albo szczyńska im. Warszawskiego. Nastąpi to prawdopodobnie — myślę o pierwszym statku — w roku 1986, ale ze zrozumiałych względów czynić będziemy wszystko, by stało się to już w roku 1985. Pragnąc nie dopuścić do powstania luki w potencjale przewozowym małych trampów, PZM od dłuższego już czasu negocjuje także kontrakt dotyczący budowy sześciu „Kolmaxów” za granicą. Dodam na zakończenie, że szczyński armator zaofiarował nam również pomoc finansową w kwestii budowy nowego promu. Mamy wprowadzić stosunkowo nowe — co nie znaczy, że w pełni odpowiadające współczesnym wymaganiom — promy „Pomerania” i „Silesia”, ale czas biegnie nieubłaganie. Stąd powołujemy również komisję do opracowania założeń techniczno-ekonomicznych takiego statku.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Jan Poprawski
Fot. Jerzy Patan

Wołanie o pomoc

ROZMAWIAŁAM z niedoświadczoną samobójczynią. Zdecydowała się na te intymne zwierzenia z dwóch powodów: od tamtego dnia, kiedy połknęła garść tabletek minęło już sześć lat, więc dzisiaj patrzy na sprawę z dystansu, spokojnie, a ponadto jestem dla niej osobą obcą i — mam wierzyć lub nie — pierwszą, z którą w ogóle rozmawia o swoim dramacie. Dzisiaj jest szczęśliwą żoną i matką rocznego synka. Wtedy miała szesnaście lat, była uczennicą drugiej klasy technikum, chyba niczym szczególnym nie wyróżniającą się spośród grona swoich rówieśników. Właściwie i dzisiaj trudno jej precyzyjnie stwierdzić dlaczego to zrobiła. Dokładnie pamięta jedynie przynębiające, dotkliwe uczucie samotności. To też nie rozumiała, bo przecież miała rodziców, których szanuje i kocha, a którzy jednak do dzisiejszego dnia nie odważyli się złamać rodzinnego tabu i nigdy nie zapytali jej wprost o przyczynę. Może to i dobrze, że sama sobie odpowie na ich nieme pytania, tym razem głośno. To był rzeczywiście trudny okres w jej życiu. Zaczęło się od kłopotów w szkole.

— Przyczepiła się do mnie „fizyka” wie pani, taka rozgoryczona stara panna. Nie mogła znieść, że starałam się ładnie ubierać. Sama trochę szyła i szedł walam. A ona wyzywała mnie do tablicy stawiała przed nią a i szedła: — Jak ty wyglądasz z Kowalską (nazwisko dop. K. J.), co to za półgębienie kolo w, nadajesz się do burdelu a do szkoły. Zdarzało się to dość regularnie, a ja za każdym razem czułam się jakbym stała na rozróżnionych węglach. Odbierałam to jak jakąś wielką niesprawiedliwość, bo naprawdę bardzo się starałam wyglądać ładnie i estetycznie.

Był też chłopak, którego twarz dzisiaj już nie pamięta. Taka miłostka dorastającej panienki, nie wielkiego. Teraz tak mówi, wtedy miało to widac istotne znaczenie, bo kiedy zerwał ich znajomość, nie mogła się z tym pogodzić. Dopelnili goryczy babie niesnaski w gronie najbliższych przyjaciół. Nie pamięta o co poszło, pewnie o jakiś drobniak, który jednakże spowodował rozbicie wieloletniej przyjaźni. I wtedy właśnie poczuła się strasznie samotna, miała o to pretensje do całego świata, do siebie zresztą też.

— Myślę — mówi po chwili zastanowienia — że wtedy była jakaś straszna moda na samobójstwa. Wcześniej w moim mieście powiesiło się dwóch chłopaków, też uczniów, a jakaś dziewczyna otrula się gazem. Dzisiaj jedno wie na pewno: nigdy nie targnę się na życie.

Tamto to była największa głupota, bo przecież jeśli się żyje wśród ludzi, możliwe jest wyjście z każdej sytuacji. Samobójstwo budzi grozę, jest niepojęte, stanowi wyzwanie rzucone instynktowi życia i najbliższemu. Czy można zrozumieć mechanizm, doprowadzający ludzi do samozagłady? Jak świat musi być odpychający dla młodego człowieka, który nie widzi już w nim miejsca dla siebie, nie widzi sensu istnienia?

Ile musiał przeżyć w swoim krótkim życiu dziesięcioletni chłopiec, który powiesił się na poddaszu swojego domu. Kapitan Irena Nawrocka z wydziału prewencji Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Koszalinie nigdy nie zapomni tej tragedii, przeżyła ją osobiście. Chłopiec zostawił list, nie było w nim słowa o przyczynach. Prosił jedynie, żeby mama się nie martwiła, żeby pozdrowić od niego siostrę i panią od polskiego. A pani od matematyki żeby nie podrażniała. Właściwie do dzisiaj nie wiadomo co spowodowało dramat.

W latach 1974-75 polską opinią społeczną wstrząsnęła seria samobójstw osób młodych. Wtedy to właśnie resorty zdrowia, oświaty i spraw wewnętrznych podjęły wspólne działania w poszukiwaniu źródła i przyczyn tragicznego zjawiska. Okazało się, że — wbrew stereotypowym opiniom — tylko nieznaczna część młodych samobójców powodowała się zawodami uczuciowymi. Bezpośrednią przyczyną większości drastycznych decyzji targnięcia się na życie były kłopoty związane z niepowodzeniami szkolnymi.

Szesnaścieletniemu uczniowi zasadniczej szkoły zawodowej poleceno posprzątać stanowisko pracy kolegi. Zbuntował się. — Nie ja nabrudziłem, więc nie będę sprzątał. Nauczyciel w ostrych formach kazał mu nie wracać do szkoły bez rodziców. Już nie wrócił, w sobotę poszedł na potańcówkę w swojej wsi, a rano znaleziono go powieszono na drzewie. Dopiero milicjnie dochodzenie ujawniło specyficzną sytuację w wielodzietnej rodzinie chłopca. Ojciec zawsze był stanowczo przeciwny nauce najstarszego syna, potrzebował jego pomocy w gospodarstwie. Chłopak podjął naukę dzięki na legamion matki i późniejszym wyrzeczeniom całej rodziny. Groźba wyrzucenia ze szkoły musiała być dla niego równoznaczna z utratą sensu życia. Kapitan Nawrocka, która jest z wykształcenia psychologiem, uważa że jednoznaczne wskazanie przyczyn samobójstw wśród dzieci i młodzieży byłoby uproszczeniem. Zawsze wchodzi w

rachubę splot wielu okoliczności — sytuacja rodzinna, stosunki w szkole i w grupie rówieśników, zaburzenia emocjonalne spowodowane często uczuciem odrzucenia, nieakceptacji, braku więzi.

— System nerwowy jest w tym wieku bardzo wrażliwy na bodźce, natomiast doświadczenie życiowe — niewielkie. To właśnie dysproporcja tych cech powoduje niewspółmierną reakcję na stresy, a w rezultacie — ślepy zaulek, z którego trudno jest wyjść bez pomocy dorosłych.

Z artykułu Wiesława Okla „Samobójstwo a poczucie sensu życia” („Przegląd Lekarski” nr 11): „Badaniami objęto grupę osób w przedziale wiekowym 14-25 lat. (Kontakt z nimi nawiązany został w ciągu doby po usiłowaniu próbie samobójstwa — dop. K. J.). Analizując sytuację stresową bezpośrednio doprowadzającą do próby samobójczej wyodrębniono następujące kategorie: — konflikty interpersonalne z osobami znaczącymi — rodzice, partnerzy, nauczyciele, zwierzchnicy (74 proc.) — osamotnienie, niezadowolenie z siebie (8 proc.) — brak celu w życiu (5 proc.) — choroby somatyczne i psychiczne (5 proc.)”.

Jeszcze jeden wymowny cytat: „Symptomatyczny dla młodzieńczego okresu niepokój uczuciowy sprzyja powstawaniu skrajnych wahań nastroju. (...) Wystarczy czasem drobne niepowodzenie, aby wszystko się załamało, by pojawiło się poczucie bezwartościowości, lęk przed przyszłością i poszukiwanie śmierci jako jedynego rozwiązania subiektywnie odczuwanych trudności.”

Niemożliwe jest dotarcie do pełnej statystyki, samobójstw dokonanych lub prób samobójczych. Po prostu nie funkcjonuje instytucja, która by ogarniała całość problemu. Po dłuższych poszukiwaniach trafiłam do doktor Zofii Budzisz, prowadzącej Poradnię Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Koszalinie. Tutaj, niejako z nakazu szpitala, trafiają młodzi samobójcy, i oczywiście których udało się odratować. W tym roku było ich dziewięciu, dwaj chłopcy i siedem dziewcząt, wszyscy w wieku od 15 do 17 lat. Czy to już wszyscy, tego nikt nie wie, istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie.

Dzisiaj właśnie przyszła do gabinetu doktor Budzisz 14-letnia dziewczynka. Przez dwa kolejne dni zażywała nadmierną ilość tabletek, w rezultacie przywieziono ją do szpitala w stanie silnego zatrucia. Znowu żmudne dociekania przyczyn. Rodzina funkcjonuje normalnie, rodzice — na pierwszy rzut oka — troskliwi, sama dziewczynka jest nad po-

dziw dojrzała fizycznie, ale bardzo egocentryczna, skoncentrowana na własnych problemach, impulsywna i mało krytyczna wobec siebie.

— Co się stało, dlaczego to zrobiłaś?

— Rodzice mnie nie rozumieją, mam wielu starszych kolegów, ale czuję się inna od nich. Matka nie chce mi kupować ubrań. Zrobię to jeszcze raz.

— Doktor Budzisz jest pełna niepokoju, niewykluczone że, jeśli rodzice nie zaspokoja żądań dziecka, może ono powtórzyć próbę. Nie można go więc pozostawić bez pomocy. Dłuższa obserwacja szpitalna pozwoli na postawienie diagnozy, pomoże głębiej wnikać w sytuację dziewczynki. Później potrzebna by była dłuższa terapia. Tę jednak lekarka może zagwarantować co najwyżej pojedynczym pacjentom, jest jedynym lekarzem w poradni.

Zastanawiamy się, czy to dziecko zakładało śmierć, czy też ją jedynie dopuszczało? Czy próba była reżyserowana na postrzenie rodziców, wymuszenie u nich oczekiwanych zachowań, czy też poczucie inności doprowadziło dziecko do utraty wiary w sens dalszego życia. Bywa i tak i tak, choć większość młodych de cyduje się na samobójstwo pod wpływem doraźnego impulsu — jak mawiają psychiatrzy — na skutek reakcji sytuacyjnej. Z doświadczeń doktor Budziszowej wynika, że próbę samobójczą częściej podejmują dzieci nadwrażliwe, histeryczne, impulsywne, ze zbyt wysokimi wymaganiami w stosunku do otoczenia. Przyczyną zaś jest najczęściej brak akceptacji i odrzucenie emocjonalne w gronie najbliższych oraz niezrozumienie potrzeb dziecka. Zwykle bywa tak, że w domu jest im niedobrze, są nieakceptowane w grupie rówieśników, a do tego dochodzą trudności w nauce. Wtedy ryzyko podjęcia samobójstwa jest największe.

— Myślę, że w każdym przypadku jest to nieśmieszne, jak dramatyczne wołanie o pomoc. A kończy się tragicznie wtedy, kiedy pomoc nie przychodzi w porę. Ta mądra sentencja lekarza trafia w sedno problemu. Cóż z tego, że uda się odratować kolejnego młodocianego samobójcę, jeśli ze szpitala wróci on do źródła swoich kłopotów. Niestety, zbyt często wraca, bowiem nie istnieje system wieloosobowej (psychiatry, psychologa, terapeuty, szkoły, rodziców) pomocy dzieciom przeżywającym tragedię.

Polski psychiatra Antoni Kepiński tak napisał w jednym ze swoich opracowań: „Gdy świat odpycha, wówczas tylko śmierć pociąga”.

Krystyna Juskiewicz



Bonn. Centrum miasta.

Fot. K. Ratajczyk

Bundeswehra w atrakcyjnym opakowaniu

Jarmark w Bonn

Korespondencja własna „Głosu Pomorza” z RFN

Bonn — jak na stosunki zachodnoniemieckie — nie jest wielkim miastem. Razem z przedmiejskim Bad Godesberg liczy około 300 tysięcy mieszkańców. W samym śródmieściu, dość ciastym, o wąskich uliczkach, historyczne budowle poprzetykane są nowoczesnymi i gmaszyskami domów towarowych. Na śródmiejskich deptakach handlowych stale duży ruch. Jedynie w niedzielę jest tu cicho i spokojnie. Tej słonecznej, jesienniej niedzieli, kiedy akurat z kilkunastu innymi polskimi dziennikarzami trafiliśmy do zachodnoniemieckiej stolicy, w śródmieściu było jednak gwarno, rojno i kolorowo. Władze miejskie zorganizowały tu tradycyjny festyn, coś w rodzaju „dnia otwartych drzwi”. Na centralnym placu miejskim i w przyległych uliczkach rozstawiłono kramy, stoiska, namioty, wozy kontenerowe, a także estrady i bufety. Festyn poświęcony był głównie sportowi, turystyce i wypoczynkowi, a także kulturze. Przy okazji jednak reklamowały się na nim różne przedsięwzięcia miejskie (komunikacja, energetyka, wodociągi i kanalizacja), straż pożarna i... Bundeswehra.

Jesteśmy więc na bońskim rynku. Tłok, gwar, grają orkiestry, popijają się akrobaci-kolarze, judocy i karatecy, a także dziewczęta ćwiczące aerobic. Wielkie powodzenie mają stoiska z jedzeniem i napojami. Ludzie oglądają wystawy sprzętu turystycznego i sportowego, ekspozycje strażaków i komunalników, tłoczą się w komnatach udostępnionych do zwiedzania zabytkowego ratusza.

Sporo, zwłaszcza młodzieży, ale także mężczyzn starszego pokolenia, przyciągają, ustawione na placu, wielkie kontenerowe wozy ciężarowe zachodnoniemieckiej armii. Przed nimi tojska bogato zaopatrzone w barwne, luksusowe wydane broszury, reklamujące Bundeswehrę. Obsługiwane są przez oficerów, chętnych do dyskusji na wszelkie tematy związane z armią i bońską polityką wojskową, o czym informują plakaty rozpięte przy stoiskach. Partnerów do dyskusji nie brak, często — jak widziałem — owe rozmowy mają wysoką temperaturę. Zławsza, gdy dotyczą sprawy dziś najaktualniejszej: rozmieszczenia na terenie RFN amerykańskich rakiet „Pershing II” i „Cruise”. Oficerowie argumentują „za”, mówią wiele o „radzieckim niebezpieczeństwie”, rakietach „SS-20”, ale nie wszystkim te argumenty trafiają do przekonania.

Zresztą późniejsze, już po moim wyjeździe z RFN, wielotysięczne manifestacje przeciwko rozmieszczeniu nowych amerykańskich rakiet w Europie, dobitnie udowodniły, że znaczne odłamy społeczeństwa zachodnoniemieckiego nie popierają polityki swego rządu w tej dziedzinie. W Bonn najwrażliwiej obawiano się tych manifestacji już wówczas, zanim się jeszcze zaczęły. Stąd podjęta wcześniej kontrofensywa „wrogą”.

W owa niedzielę na bońskim rynku świąteczna o niej nie tylko wspomniana oficerska agitacja, lecz również liczne plakaty i wydawnictwa, książki, broszury, kolorowe składanki — polemizujące z poglądami głoszonymi przez tamtejsze ruchy pokojowe, a jednocześnie popularyzujące „bołitwe bezpieczeństwo”. Głoszona przez ministra obrony Woernera. Tendencja, zataianie nęwnych i przeinaczanie innnych faktów ce-

kuje wiele fragmentów tej elegancko wydanej „literatury”, będącej próbą usprawiedliwienia nowego etapu wysięgu zbrojeń nuklearnych, jakże niebezpiecznego dla Europy i świata, a w tym również dla RFN, gdzie te edytorskie cacka wyprodukowano.

W broszurach i na wystawie, jaką zorganizowano we wnętrzu wielkich ciężarówek, zachodnoniemiecka armia prezentuje się dziarsko, kolorowo i atrakcyjnie. Zławsza dla młodzieży. Wielkie, barwne plansze fotograficzne prezentują najprzeróżniejsze uroki tej męskiej służby, wabiając licznych korzyściami, jakie daje poznanie nowoczesniejszego sprzętu i techniki bojowej, zachwalają socjalne i kulturalno-sportowe aspekty życia w mundurze. Można na miejscu poprobowować na elektronicznych modelach naprowadzania samolotów i rakiet na cel, kierować zdalnie modelami czołgów, zabawiać się w różne gry wojenne na ekranach ustawionych tu urządzeń telewizyjnych.

Młodzież męską to przyciąga. Jednakże na użytek tej bardziej sceptycznie nastawionej części, w ubiegłych latach za rządów socjaldemokratów, rozwijano jednocześnie w RFN propagandę „nowej, demokratycznej, czysto obronnej armii”, odcinającej się od pruskich i hitlerowskich tradycji. Dokonano nawet pewnych zmian w regulaminach wojskowych i szkoleniu oficerów, mających ten mīt uprawdopodobnić.

Teraz zaczyna być inaczej, nawet poprzednio stwarzane pozory mają zostać zarzucone. Bundeswehra pod rządami chadeckich ma wrócić do dawnych „tradycyjnych cnót żołnierskich”. Minister Woerner nosi się z zamiarem, jak to ujawniono niedawno w znanym tygodniku „Der Spiegel”, kształtowania politycznego oblicza Bundeswehry w jeszcze bardziej niż dotąd reakcyjnym duchu. Przygotowuje się w trybie pilnym zmiany w planach szkolenia oficerów i podoficerów, a w miejsce np. wykładanych elementów socjologii czy zagadnień stosunków między armią a społeczeństwem ma się wprowadzić więcej „specyficznie wojskowej praktyki”, czy też studiowania historii wojen. Wysoki przed stawiciel bońskiego ministerstwa obrony stwierdził niedawno, że kształtowanie nowego oblicza armii będzie polegać „nie tyle na przycięciu się nowego, ile na przypomnieniu tego co stare i zapomniane”. Żeby zaś nie było wątpliwości o jakie „stare i zapomniane” chodzi, ministerstwo poprosiło na konsultantów w tych sprawach byłych generałów hitlerowskiego Wehrmachtu i Waffen SS, zrzeszonych obecnie w „Związku Niemieckich Żołnierzy”.

Tak więc rzędy prawicy w RFN fundują Bundeswehrze nie tylko zwiększone zaopatrzenie w nowo cześną broń i sprzęt, ale również odrodzenie „ducha starej tradycji”, pruskiej i hitlerowskiej.

O tym co ta tradycja oznacza dla Europy i świata dobrze pamięta się na naszym kontynencie, zwłaszcza w środkowej i wschodniej jego części.

Andrzej Czechowicz

Jak cię nazwać, moje dziecko?

— Chcielibyśmy jej dać „Antena” — tłumacza zdumionemu urzędnikowi stanu cywilnego pełni szczęścia rodzice. — To przecież ładnie i nowoczesnie brzmi... Co jakiś czas prasa informuje o zaciętych sporach między administracją a rodzicami, którzy pragną nadać swemu dziecku imię budzące urzędniczą nieufność. A przedstawiciel urzędu musi być czujny, gdyż przepisy zobowiązują go do: „Odmowy przyjęcia oświadczenia o nadaniu dziecku więcej niż dwu imion, imienia ośmieszającego, nieprzystoitego, w formie zdrobniałej, o brzmieniu niepolskim lub piosnki obcej oraz imienia nie pozwalającego odróżnić płci dziecka”. Urzędnik musi odpowiednio uzasadnić swe racje.

Od kilku tygodni pracownicy urzędów stanu cywilnego mają nieco większy spokój — otrzymali bowiem do swej dyspozycji rzecz bezcenną: „Wykaz imion używanych w Polsce” Rzeczpospolitej Ludowej”. Wykaz — opracowany przez krakowskiego językoznawcę dra Józefa Bubaka — został po burzliwej dyskusji zaakceptowany przez Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN. Zawiera on 1176 imion (655 męskich i 521 żeńskich), która to liczba — jak stwierdza autor — przekracza wielokrotnie liczbę imion nadawanych obecnie. Wbrew pozorom, rodzicielska fantazja nie jest w tej dziedzinie bogata. Jak wykazały badania sondażowe na

terenie Krakowa — w jednym tylko roku dla 4700 urodzonych dzieci (2264 chłopców i 2436 dziewczynek) użyto zaledwie 233 imion (115 męskich i 118 żeńskich).

Do najbardziej popularnych należą ok. 20 męskich i tyleż żeńskich. Czy mamy się tym martwić czy smucić? Dr Bubak mówi o owym braku fantazji z polonistyczną melancholią. Tyle pięknych imion „leży odłogiem”, a my, zamiast do nich sięgnąć, wybieramy jakoweś „anteny”, „belzebuby” czy „kurtyzany”.

Za czasopismem „Język Polski” przypominamy, że w naszych imionach można odnaleźć różne wpływy kulturowe i językowe. W najstarszym okresie naszych dziejów były to imiona niemal wyłącznie rodzimego pochodzenia, np. Bolesław, Sławomir, Stanisław. Wraz z przyścisłiem chrześcijaństwa przyszły do nas imiona z kręgu kultury greckiej i łacińskiej, a także imiona hebrajskie (biblijne), germańskie i inne, wypierające stopniowo imiona słowiańskie. Z ogromnego „zapasu” imion rodzimych do naszych czasów przetrwały tylko nieliczne, np. Bolesław, Kazimierz, Władysław, Wojciech. Przez dłuższy czas bardzo często obok imienia chrześcijańskiego używano imienia polskiego. Prastare imiona słowiańskie odzwierciedlały ideały ówczesnych ludzi, zawierały życzenia opieki bogów, sławy, dobrych cech charakteru, dokonania wielkich

czynów na wojnie i w czasie pokoju.

— Czy podobna motywacja towarzyszy rodzicom wybierającym dla swego dziecka imię — do dziś?

— Nie — kręci głową dr Bubak. — Rodzice najczęściej nie zdają sobie sprawy z tego, co imię oznacza. Ich motywacja jest inna, no, ale to już temat na osobne opowiadanie. Musielibyśmy mówić o rodzinnych tradycjach, kultywie świętych, związku imienia z datą urodzin lub... z popularnym serialem telewizyjnym... Ciekawe, czym kierowała się matka, pragnąca nadać swej córce imię „Kurtyzana”? Może zamarzyła się jej dla dziecięcia karmiera pani de Pompadour?

W skład wykazu zaproponowanego przez krakowskiego językoznawcę wchodzi imiona polskie różnego pochodzenia, używane nad Wisłą i Odrą od najdawniejszych czasów. Pierwszą, bardzo liczną, bo zawierającą aż 340 imion grupę stanowią imiona staropolskie rodzimego, pochodzenia, np. Bogdan, Jarosław, Kazimierz, Wojciech, Ludmiła, Stanisław czy Sławomir. Grupa ta została uzupełniona sporą liczbą imion dziś już nie używanych, a warty — zdaniem uczonego — przypomnienia i szerszej popularności z uwagi na arcy polską tradycję, ładne brzmienie i możliwość zdrobnień, np. Bolesław, Brodzisław, Budzimir, Budziwoj, Chwalisław, Cieszymysł, Miłowit czy Krzesław.

Drugą grupę wykazu stanowią imiona obcego pochodzenia, które pojawiły się w Polsce wraz z przyjęciem chrześcijaństwa i w ciągu wieków następnych. Wśród nich wyróżnia autor imiona, które zawsze były popularne, jak np. Adam, Andrzej, Antoni, Agnieszka, Anna, Maria czy Zofia oraz imiona mniej popularne, utrwalone jednak w polskiej kulturze, jak Cyprian, Ambroży, Hugo, Kamil, Apolinary czy Kajetan. Wreszcie dochodzimy do imion nowszych, nie mających długiej tradycji w Polsce, ale które osiągnęły dużą popularność, zwłaszcza w ostatnim czasie: Dariusz, Robert, Waldemar, Angelika, Ilona, Jowita, Monika, Patrycja, Renata, Samanta.

— Dla nikogo nie może być obojętne, jakie imię nosi jego dziecko — mówi dr Bubak. Warto się więc trochę dłużej zastanowić, zwłaszcza gdy imię to będzie należeć do wyjątkowych i oryginalnych. Czy wybierając je nie zrobimy dziecku krzywdy, nie narazimy go na żarty i docinki? Czy — co bardzo ważne — będzie to imię tworzyć harmonijną całość z nazwiskiem? A praktyka niestety uczy, że często im nazwisko bardziej — w powszechnym odczuciu — śmieszne, tym bardziej oryginalne i pompatyczne imię otrzymuje jego nowo narodzony właściciel, który doszedłszy „do lat”, nierzadko występuje o zmianę imienia.

Leszek Mazan

Z DZIEJÓW
REGIONU

1

JERZY ANDRYS

Śmierć kolejarza

Trudno dziś wiernie odtworzyć klimat pierwszych powojennych lat na Pomorzu Środkowym. Ziemię tę nazywano „Dzikim Zachodem” i — nie bez przyczyny. Odradzającemu się życiu zagrażało pleniące się szabrownictwo, napady, morderstwa. Ziemię tę stały się również terenem walki politycznej. Przykładem działalności grupy „Boa” i szwadronów Łupaszki w latach 1945—46, którą odtwarzamy — w formie sfałszowanej — na podstawie dokumentów archiwalnych i opracowania pika Stefana Sokółowskiego.

PIERWSZE miesiące po wojnie. Świeci słońce, na krótko, silnie. Pociąg przystaje, to rozpędza się. Ludzie potwierdzą wagony, wlepiają oczy w mury domy z czerwonej dachówką, które przybiegają wraz ze stukotem kół i tak samo, znikają. Siedzą na kufach i skrzyniach, obok worków z mąką i ziarnem na siew, drewnianych łózek, ryczących krów i wszelkiego dobytku, palą papierosy z samosiejki zawiniętej w skrawki gazet, pluja i milczą. Ale widać, niespokojni, niepewni...

Mściwoj odruchowo ścisną butelkę samogonu. To jedyny dobytek, jaki wiezie. Podarował mu ją major Łupaszko jeszcze w Białymstoku. Łupaszko miał za sobą dziesiątki polityczek z radzieckimi partyzantami, od jesieni 1942 roku. Pod wsią Rodziszce, nad jeziorem Narocz, w Puszczy Rudniańskiej. Wszędzie tam, gdzie był, ślona ognia. Znikał, by nagle się pojawić, dopaść, ukłasić, zniszczyć. Łupaszko był odważny, nienawidził ucuciem ślepych, bezwzględny. Jego żołnierzy nazywano, brygada śmierci. Ich szlaki znały ludzkie zwłoki, tony pożarów.

Gdy zbliżył się front na Wileńszczyźnie, niemieckie oddziały rzuciły się do ucieczki — Łupaszko poczuł się zagrożony. Wycofał swe oddziały właśnie pod Białystok, tu przeczekał nawałę, rozwiązał je i rozpuścił po kraju. Najwięcej ludzi trafiło na Ziemię Zachodnią, do Koszalina, Białogardu, Szczecinka. Łupaszko miał bowiem „wtyczki” w Państwowych Urzędach Repatriacyjnych. Mógł zdobyć potrzebne dokumenty.

Od wiosny 1946 roku chce wyruszyć w lasy. Niecierpliwi się. Stąd Mściwoj otrzymuje zadanie — dotrzeć do łączniczki w Koszalinie, Reginki. Sprawdzić, gdzie są ludzie, jakie warunki. Łupaszko chce uderzyć tam, gdzie nowa władza jest najsłabsza — na Ziemiach Zachodnich... Pociąg staje. Na stacji ani żywej duszy. Tylko puste, najczęściej rozbite wagony towarowe. Mściwoj wychodzi na peron. Przemarznięty, sięga więc po butelkę. Niespodziewanie wyrasta przed nim mocno łysawy sierżant, z przewieszonym przez plecy karabinem.

— Noo — woła i oczy mu się śmieją — to ty i mnie dasz... Sierżant rozciera zgrabnie ręce i bierze od Mściwoja butelkę, odchyła się, pije haustami. — Gardło zaschnięte — mruczy po chwili — to i potrzeba duża. A ty — więcej pyta z ciekawości niż służbowego obowiązku — za jaką tu potrzebą? — Repatriant, do Koszalina. — Do Koszalina — zmartwił się wojskowy. — Ee, jak mi Bóg miły, dwie doby tą ciuchajką pośpisz... A tobie odłudzić takie na co, a? Ja frontowiec, nie ma mi do kogo wracać, to siedzę.

Ale ty... a może — po chwili — na szaber, a? To ty wiesz, sierżant i krewniakowie nie popuści. Chyba — ścisza głos — że butelczynę masz, butelczyna co innego, życie osłodzi, bratnią duszę zastąpi.

— A jakbyś młodszy — Mściwoj rozgląda się po stacji — jaki pociąg znalazł... Jaki pociąg znalazł, mruczy pod nosem wojskowy i też rozgląda się. Znowu bierze tęgi łyk. — Dobra samogonka — chwali — kresowa, a stamtąd najlepsza, rozgrzeje, do człowieka dobrze nakieruje.

tam gorąco, i on przeszedł w lasy białostockie. Jego ludzie zakopali broń. Zaopatrzeni w organizacyjne pieniądze, papiery repatriacyjne ruszyli na ziemię odzyskaną. Siedemnaście osób. Trafił do Koszalina, gdzie Reginka załatwiła im warsztaty stolarskie i dwa domy w Bobolicach. Założyli spółdzielnię rzemieślniczą „Robotnik”. Remontują szkoły, mosty. Stefan to w końcu mistrz ciesielski. Tymczasem uaktywnia się Żelazny. Agent z Białogardu poinformował go, że do Koszalina będą przewożone pieniądze. Napada on na wagon pocztowy, zabiera sto dwa tysiące złotych.

— Mam też — mówi Reginka — kolejarza na oku, peperowiec...

Jan Patrycy, warszawiak, prowadzi swoją żonę Michalinę po ulicach Białogardu. Ile już się nie widzieli? Od tamtego czasu, gdy otrzymał polecenie, by jechał na ten Dzikie Zachód. Nie

rowozowni Warszawa-Praga. I jeszcze w styczniu pojechał do Lublina, na zjazd kolejarskich związkowców. Tu — wtedy wszystko musiało się błyskawicznie — został nawet delegatem na krajowy zjazd. Jeździł, rozmawiał. Taki był czas. Gorący, niepewny.

Właśnie wtedy zaproponowano mu Meksyk, Kanadę, wież Babel albo jak to woli, Eldorado. Tak się wtedy mówiło. Kiedy trafił do Białogardu — na kolejową stację, bo gdzie mógł indziej — nie bardzo nawet wiedział, od czego zacząć. Budynki bez okien, drzwi, podłóg i pieców. Urządzenia stacyjne, telegraf, centrala, wszystko zdekompletowane. Na torach jakieś porozbijane wagony, lokomotywy, zamarte życie. Co mieli robić, zakasali rękawy i tyle. Ruszyli pociągi, jeszcze z wagonami towarowymi. W kierunku Stargardu, w kierunku Piły, Bydgoszczy. Powoli rodziło się życie i w tym zakątku. A Patrycy — że nie umiał cicho siedzieć — znowu został prezesem związku zawodowego kolejarzy w Białogardzie, sekretarzem PPR na węźle. Coraz częściej zaglądał do komitetu powiatowego partii.

Czasu zaczynało brakować. Ale może i tak chciał. Bo kiedy został sam, czuł się nagłe samotny. I wtedy tęsknił za swym rodzinnym Bródnem, żoną Michaliną, córką, chłopakami. Był ktoś przyjechał do niego, opowiedział o każdym kawałku ich wspólnego życia. By z kolei on mógł opowiedzieć im o tym miasteczku, o którym dotąd nawet nie słyszeli.

Kiedy więc, zupełnie niespodziewanie, zjawiała się u niego Michalina, z domowymi wiktualiami — długo słuchał jej, jak Wiesiek radzi sobie w wojsku, że chce — jak ojciec — pójść później na kolej, że Krystyna też już pracuje, na parowozowni, w bufecie, że Jurek dobrze się uczy, ale jak to chłopak, urwis, w domu nie posiedzi, przydałaby się nieraz ojowska ręka...

— Na razie — mówi kolejarz — tak widać musi być, że ja na tym wygnaniu, a potem, potem może ja wrócę, może, ty tu przyjedziesz.

Po spacerze siedzą w mieszkaniu, niepewni jak to dalej będzie, gdy słyszą pukanie do drzwi.

— Kto tam? — pyta obojętnie, raczej z przyzwyczajenia, Patrycy.

— Swój.

— Jaki swój?

— Z kolei, ważna sprawa... Kolejarz odmyka zasuwkę i widzi dwóch mężczyzn, którzy wpychają go do środka. Rozglądają się przez chwilę po mieszkaniu. Wtem, ten starszy wyciąga pistolet.

— Jezu Maria — krzyczy żona Patrycego, ale pchnięta pada na łóżko, ten bez broni staje tuż przy niej.

— I co — starszy przygląda się kolejarzowi — spotkaliście się...

— Przepraszam, ale, nie znam pana.

— Nie znasz. I dobrze, że nie znasz — mężczyzna wyciąga z płaszcza kartkę papieru i daje kolejarzowi. — No, czytaj. Czytaj!

— Za zdradę narodu polskiego... i za wysługiwanie się wrogowi... został... Jan Pat...

— Jezu Maria, za co? — żona, niemal ostatnią resztką siły odpycha pilnującego jej mężczyznę, podbiega do tego starszego. Rzuca się na kolana, coś krzyczy, szlocha. Nagle czuje jakiś ból w żołądku, i słyszy dwa strzały, głuche, bezlitosne, widzi padającego na podłogę męża, krew, która zaczyna sączyć się przez koszulę...

Wyrokiem sądu polowego Armii Krajowej, został rozstrzelany Patrycy Jan, czł. P.P.R. za ukrywanie działalności w stosunku do Narodu Polowego, oraz za szerzenie wroguj propagandy bolszewickiej. Ostrzegam wszystkich członków P.P.R. przed podobnymi konsekwencjami ich działalności. Rozkazuję wszystkim członkom P.P.R. Kuchnińskiemu w ciągu 48 godzin ewakuować się z zajmowanego stanowiska w Partii do ca 5 Brygady Wileńskich Łupaszka major.

16.III.46r.

Ciągnie Mściwoja w kierunku samotnej lokomotywy. Kłęby pary, sapanie, jakiś chrobot. — Grisa! — krzyczy. W otworze pojawia się twarz w hełmie z czerwona gwiazdą, Mściwoj nie rusza. Tylko na chwilę. — On jedut do Kieslina — przekrzykuje lokomotywę sierżant. — Panimajesz, do Kieslina, eto charakterystyczny... — Da, da — kiwa głową żołnierz i wciąga Mściwoja do środka. Po chwili i on korzysta z dobrodziejstwa butelki. Lokomotywa wydaje piekielny gwizd, sapnięcie, jedno i drugie, ruszają. Mściwoj jeszcze przez chwilę jest spięty. Zmęczenie daje mu się we znaki... Budzi go ręka żołnierza, gdy są już w Koszalinie. Mściwoj trafia do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, do Reginki. Po chwili siedzą przy jej ogromnym, dębowym biurku, grzeją ręce szklanką gorącej herbaty. Są sami.

— Żelazny ze swoimi ludźmi już siedzi w lesie, czeka na rozkazy — informuje Reginka.

— A Stefan, z tą swoją grupą, „Boa”?

Reginka uśmiecha się na tę jego popędliwość. Stefan do września 1945 roku siedział w lasach na Wileńszczyźnie. Zrobiło się

był pierwszej młodości, ale pojechał. Taki już był. W końcu, nauczył się jeść chleb z niejednego pieca. Zaraz po pierwszej wojnie, jako chłopak — poszedł na kolej. Do najcięższych robót. Uparty był, chłonny wiedzy. Wreszcie przesłodził się na pociąg towarowy, jako maszynista. Ożenił się, dzieciaki spłynęły się mu. Życie potoczyło się pewnie zwyczajnie. Gdyby nie wrzesień, trzydziesty dziewiąty. Poprowadził pociąg pancerny „Wilki”. Wydawało się, że kilka dni, najwyższej tygodni i — wróć zwycięscy... Po kampanii wraca na swe towarowe pociągi. Dni i noce. Ten sam stukot załadowanych po brzegi wagonów, syk pary, nawoływania. Nie usiedzi, zapisał się do Armii Ludowej. Wciągnął do konspiracji swego najstarszego syna, Wiesława. Potem i młodszego, Jerzego. Przewoził Żydów, czasem jakieś dokumenty, jakąś broń. Gdy wywołano prawobrzeżną Warszawę, też nie stał na uboku. Tyle się mówiło słów. O demokracji, sprawiedliwości. Poszedł na jedno spotkanie, drugie. Wybrano go — nieoczekiwanie dla niego samego — przewodniczącym rady robotniczej w pa-

Od czasu do czasu — coraz rzadziej zresztą — przeciw nicy polityczni władzy ludowej dają znać o sobie tu i ówdzie podrzucaniem w miejscu publicznym czy do skrzynki pocztowej jakiejś ulotki, lub przepisaną w niewiele egzemplarzach gazetki, kryjącej pod buńczuczny tytułem niewiele treści. W dniu Święta Zmarłych, w stolicy i paru innych miejscowościach, grupy „nieprzejednanych” usiłowały urządzić „patriotyczne” demonstracje (w Warszawie ci „patrioci” demonstrowali przy moście wodza, który w 1939 r. porzucał niesławnie na polu walki swoją armię i uciekł za granicę). I tyle właściwie zostało na dziś z szumnych zapowiedzi przywódców podziemia, którzy obiecywali jeszcze w roku ubiegłym zorganizować strajk generalny, a potem całe podziemne państwo. Rzecz jasna „Wolna Europa” i jej podobni usiłują po dawnemu każdy taki błąd incydent rozdmuchać do rozmiarów wyda, rzeń, którym bez reszty ponoć żyje cały kraj i społeczeństwo. No ale przecież trzeba i tam jakos na chleb z masłem i szynką zarabiać...

Nie znaczy to oczywiście, iż podziemie polityczne i wrogowie socjalizmu złożyli broń. Spora część tych ludzi rozumiała bezsens kontynuowania nielegalnej

pomocy dywersyjnych rozgłosów zachodnich, po to by rozświecać nastroje niepokoju i niepewności jutra. Podziemie stosowało też indywiduálny i zbiorowy nacisk psychiczny na ludzi zaangażowanych po stronie władzy i socjalizmu. W roku ubiegłym niemało notowano faktów ostrzeżeń przez telefon, malowania na drzwiach mieszkań niewybrednych wyzysk, listownego groźby represjami. W niektórych środowiskach, zwłaszcza artystycznych i intelektualnych, ale także i w zakładach sporządzano „listy kolaborantów” i organizowano wobec nich bojkot, co do niektórych aktorów.

W swoim czasie można też było zaobserwować wzmożony atak ekstremistów politycznych na milicję i służbę bezpieczeństwa. Wymyślano i kolportowano np. wręcz niesamowite historie o ZOMO, grając na emocjach i uprzedzeniach, nie wzbraniając się przed drastycznymi nawet kłamstwami i kalumniami.

Na przestrzeni 1982 r. — o czym niektórzy być może nie wiedzą, a inni nie chcą dziś pamiętać — zorganizowało podziemie polityczne tylko w zagłębiu miedziowym 12 groźnych aktów terrorystycznych, w tym 11 zamachów bombowych na obiekty publiczne.

Podziemie polityczne (4)

Metody wojny psychologicznej

działalności politycznej i korzystając z amnestii ujawniała się i powróciła do normalnego życia. Najbardziej zajadli usiłują nadal podburzać ludzi, siać ferment i podniecać nastroje. Dobre jest dla nich wszystko co może szkodzić legalnej władzy, procesom stabilizacji życia społecznego i gospodarczego w kraju. Współdziałając z zachodnimi radiostacjami i ośrodkami dywersji ideologicznej, wspierani przez nie propagandowo i materialnie (parę dni temu w dzienniku TV pokazano powielacz i stopy byłyby propagandowe przemycane do Polski w autobusie wśród paczek żywnościowych przewożonych przez szwedzkich „dobroczynców”) — wydali oni władzy ludowej coś w rodzaju długofalowej (w ich zamierzeniach) wojny psychologicznej.

Plajty kolejnych przedsięwzięć w tej dziedzinie bynajmniej nie zniechęcają tych najzacieklejszych orędowników podziemia, antysocjalistycznej działalności. W poprzednich odcinkach niniejszego cyklu, omawiającego za książką L. Wojtasika pt. „Podziemie polityczne”, dzieje tego podziemia, jego inspiratorów i programy oraz metody działania podkreślaliśmy, że głównym ich celem jest doprowadzenie do konfrontacji z legalną władzą. Dla wywołania takiej konfrontacji niezbędne jest wytworzenie w społeczeństwie atmosfery podniecenia i niezadowolenia, słowem — złych, napiętych nastrojów, sprzyjających wybuchowi. Służyły do tego i służą nadal (choć już w znacznie mniejszym zakresie) różnego rodzaju oddziaływanie propagandowe i psychologiczne.

W ubiegłym okresie, zwłaszcza wiosną i latem 1982 r., byliśmy świadkami wielu bitew wydanych przez podziemie partii i legalnej władzy w tej swoistej wojnie psychologicznej. Nie przebiegała przy tym w skutkach. Stan wojenny przedstawiano nie ma jako stan okupacji w kraju, w sposób perfidny i amoralny używając w czarnej propagandzie takich terminów jak: obozy koncentracyjne, faszysta, kolaborant, podziemie i przy pomocy różnych manipulacji usiłując przekonywać, że w Polsce wszechwładnie panuje terror. Fabrykowano różne rażące krew w żyłach informacje dotyczące tego rzekomego terroru i przesładowań, a ponadto rozdmuchiwano każdy incydent i rozgłaszało na szeroko o rzekomych napięciach w różnych rejonach kraju. Czyni się to zresztą do dziś przy

bądź na poszczególnych ludzi. Urządzenia wybuchowe eksploatowały m. in. przed stolówką górniczą w Lublinie i mieszkaniem komendanta placówki ORMO. W sierpniu w Katowicach ujawniono grupę terrorystyczną dobrze wyposażoną, której zadaniem była dywersja i walka z organami porządkowymi. Usiłowano też tworzyć w kilku rejonach kraju grupy terrorystyczne z otumanionej czarną propagandą młodzieży.

Postępy stabilizacji społeczno-gospodarczej i konsekwentne działania władz oraz postawa zdecydowanej większości społeczeństwa sprawiły, że o wielu z tych spraw można dziś mówić w czasie przeszłym.

Powtórzmy jednak: najzacieklej si ekstremiści nie złożyli broni i nadal co jakiś czas oddają z podziemia nowe strzały w wojnę psychologiczną.

Ot, chociażby w ostatnich dniach — o czym mówił na spotkaniu ze związkowcami wicepremier Rakowski — czwórka ludzi nazywających się „komisją koordynacyjną” podziemia ogłosiła „odezwę”, głoszącą, że władze dążą „do dalszej rabunkowej eksploatacji majątku narodowego, do wymuszania coraz dłuższego czasu pracy i drastycznych form wyzysku”. W związku z tym autorzy odezwę wyzывают do akcji protestacyjnych i strajków. Z takimi twierdzeniami i apelem występuje się w czasie kiedy nasz węgiel, nareszcie znowu wydobywany w ilościach sprzed paru lat, z trudem toruje sobie powrotną drogę na utracone rynki zbytu, a czas pracy w Polsce wynosi 42 godziny tygodniowo, faktycznie zaś przepracowany — 34 godziny i należy do krótszych w porównaniu z wieloma nawet znacznie bogatszymi od nas krajami, gdzie jednak sobie na to nie mogą pozwolić. A więc protesty i strajki jako recepta na przewyżyczenie kryzysu! Na te piewy mało kogo się dziś nabiera. I owi apelowicze z pewnością zdają sobie z tego sprawę. Ale rzecz w tym, by ciągle jaźrzeć, podniecać nastroje, zaś naj lepiej robić to atakując na froncie gospodarczym, gdzie przecież, mimo widocznych postępów, nie brakuje nadal słabości i trudności oraz spraw denerwujących ludzi.

Walka ideologiczna i polityczna toczona przez wrogów wewnętrznych i zewnętrznych jest więc nadal faktem i fragmentem naszej rzeczywistości.

A.P.

Fot. CAF

Wznoszę toast za pokój

Korespondencja własna „Głosu Pomorza”

W piątek, w sobotę, a nawet jeszcze w niedzielę — w dni poprzedzające Święto — na ulicach, placach i w sklepach, w metrze i na moskiewskich dworcach panuje większy niż normalnie ruch. Przygotowania do obchodów są już praktycznie zakończone: dekoracje na trasie pochodu, na Placu Czerwonym i w jego najbliższym otoczeniu są już kompletne. W niedzielny wieczór, 6 listopada odbywa się ostatnia próba ogromnych świetlnych hasel i planów. Jeszcze tylko tu i ówdzie dowozi się towar sprzedawcom ulicznych stoisk ustawionych specjalnie z myślą o uczestnikach pochodu. Jeszcze moskiewianie robią ostatnie zakupy. Święteczni przybysze z odległych miejscowości ogromnego państwa tłumnie opuszczają dworce i lotniska. Jedni, jako wyróżnieni, wezmą udział w jutrzejszej demonstracji. Inni wykorzystują trzy świąteczne dni na domowe, rodzinne lub towarzyskie zjazdy. Na przykład do Galiny i Anatolija przyjechała matka aż z Duszambie, brat z synem — z Nowosybirsk. Spotkamy się wszyscy u ich najmłodszej siostry, Tani. Ona akurat posiada największe mieszkanie, a także — niezbędne wyposażenie do przyrządzania tadżyckich smakolek. Na przykład — manto, gotowanych na parze. A w ogóle — stół aż się ugina od przystawek, sałatek,

przekąsek. Każdy chciał się tu popisać swoimi umiejętnościami kulinarnymi, specjalnościami kuchni z różnych radzieckich republik. Są oczywiście i pierożki: z kapustą, z białym serem, z konfiturami... Pulehne, pachnące, wypieczone przez babcię z Duszambie. Wystarczy tych smakowitości dla wszystkich. Dla rodziny, dla najbliższych przyjaciół, dla niespodziewanego gościa z Polski. I dla Aniczki, choć wpada na przyjęcie nieco późno, bo trudno się było wyrwać z młodzieżowej dyskoteki. Obiad zaczyna się jednak dopiero o szesnastej. Do tego czasu — cała masa wrażeń. Rankiem, o godzinie siódmej czasu moskiewskiego, na dworze jest jeszcze ciemno. Noc. Z okna dwudziestopiętrowego hotelu „Inturist” jak na dłoni widać nieprzerwany sznur ogromnych polewaczek i innego sprzętu porządkowego. Ta kawałkowa gniazda w bocznych uliczkach otaczających Plac Czerwony. Na trotuarach, oświetlonych jeszcze ulicznymi lampami, zaczyna gromadzić się tłum. Za dwie godziny rozpocznie się defilada — trzeba już teraz zająć dogodnie miejsce. Na długo przed dziewiątą grubo, falujący, oświetlony podświetlonymi pierścieniami ludzi otacza do Placu. Słychać wszystkie chęba języki świata: niemiecki i narzecza czarnej Afryki, francuski i ho-

lenderski, fiński, norweski, szwedzki i — polski. Właśnie mamy kolejne spotkanie: znaleźliśmy się w tym samym sektorze, co uczestnicy polskiego „Pociągu przyjaźni”.

— Pani może z Koszalina? A ja z Tychowa. Szuka was redaktor Loos z „Trybuny Ludu” — informuje młody człowiek. Muzyka gra, świeci słońce, przed nami w równych szeregach stacjonują od dział wojska, które za chwilę odjadą na Plac Czerwony. Tłum na trotuarach, tłum a po horyzoncie zalegający widocznie stał ulice serca Moskwy. Gwar przychodzi — rozpoczyna się uroczystość, której transmisję telewizyjną mógł oglądać każdy. Przed godziną pierwszą ulice pustoszeją. W Górskiego wjeżdża siedmioosobowy patrol konny: milicjanci, których porządkowa uliczna służba dobiega końca, galopują do koszar. Demonstrujące tłumy już znikły w okolicznych stacjach metra, którego rozkład dostosowano do potrzeb świątecznego ruchu z precyzją do kilku sekund. Teraz na ulice mogą wyjść te same polewaczki i pochłaniacze pyłu, których przejazd oglądaliśmy rano. Suną lawą, jak kombajny w czasie żniwa. Po godzinie, w promieniu kilku kilometrów nikt nie znajdzie śladu nieporządku, jaki mógł pozostawić po sobie wielotysięczny tłum. Ta akcja, świadcząca o doskonałej organizacji pracy, jest niezbędna: od wczesnych godzin popołudniowych aż niemal do rana przez Plac Czerwony przetaczać się będzie niezliczona, wielobarwna rzesza moskwiaków. Odsłowny, tradycyjny spacer do centrum. Tłum zgęstnieje w porze salut: pokaz fajerwerków tradycyjnie w tym dniu wysterylizowanych nad Placem Czerwonym. Nie mniej widzów będzie oglądało ten salut z tarasów widokowych.

— Wznoszę ten toast za wasze szczęście. I za pokój. Za to, żeby wojen już nigdy nie było — rozpoczyna rodzinny obiad babcia z Duszambie ze wzruszeniem patrząc w otaczającą ją twarz. Wszyscy wstają, trącając się szklami nieczkami szampana. Jest podniosłe, uroczyste. Toast babci

trzeba wypić do dna. Dopiero po chwili zaczynają się żarty, przekomarzenia. I długie rozmowy o dzieciach, które są tu oczkiem w głowie rodziny, wraz z dorosłymi zasiadają przy stole. Przez chwilę w centrum uwagi jest dwuletni Sasza, który kokietyje dorosłych z miną stałego bywalca rodzinnych salonów. O polityce mówi się mało, znacznie mniej niż u nas przy podobnych, rodzinnych okazjach. Może dlatego, że tu wszystko wydaje się bardziej oczywiste. Wówka opowiada o występach w Wietnamie, Anglii, Nikaragui. Objechał ponad czterdzieści państw występując w zespołach piosenki i tańca. Jego piękna żona o sylwetce baletnicy wypytuje babcię z Duszambie. Oczywiście, chodzi o składniki wspaniałej sałatki: buraczki, czosnek, orzechy włoskie. I znów — toast. Za spotkanie. Rodzinne i przyjacielskie. Za przyjaciół gospodarzy. Za przyjaciół ich przyjaciół. Za przyjaźń. I już ośma. Kto chce, wsiada do samochodu Anatolija, by oglądać salut z Leninowskich Wzgórz. Tych samych, z których spoglądali na Moskwę jej największe wrogi: Napoleon, Hitler ze swoim sztabem... Pozostali wychodzą na balkon. Pierwszy wystrzał z rakietnic zlewa się z odgłosem otwieranego szampana. Święto. Nocą, prawie do samego świtu, po ulicach listopadowej Moskwy przetaczają się tłumy. Grupy młodzieży, często z gitarą, z harmonią. Dorosli — całymi rodzinami. A także — rozgadane, rozemnięte grupy zagranicznych turystów z zacięciem oglądające odsłowny, nocną Moskwę. Trwa wielki, wielomilionowy festyn. Moskwa obchodzi kolejną rocznicę dni, które sześćdziesiąt sześć lat temu wstrząsnęły światem. Tylko nad bogato iluminowanym Kremlm unosi się cisza. Na Placu Czerwonym, wzdłuż prowadzących do niego ulic, na których wstrzymano na dziesięć lat noc ruch kołowy — szumi świąteczny tłum. Można nie kłaść się wcale spać. Jutro — kolejny dzień trzydniowego święta.

W. Trzcińska

KSF „Młodzi i film” Będzie festiwal „na kółkach”

Lektura prasowych wycinków, poświęconych XI Koszalińskim Spotkaniom Filmowym „Młodzi i film”, zajęłaby dobrych kilka godzin. Na dziennikarzy bowiem był w tym roku urodzaj. Do Koszalina przyjechało w sierpniu ponad 40 dziennikarzy polskich i zagranicznych. Czy tylko dlatego, że impreza stała się tak ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym kraju? Było to jedno z pytań postawionych przez członków Komitetu Organizacyjnego, który zebrał się ostatnio pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Miejskiego partii w Koszalinie, Czesława Sobstylia.

Podsumowanie Spotkań, a był to jeden z punktów obrad, nastąpiło trzy miesiące po imprezie. Dzięki temu, z perspektywy czasu, lepiej widać jej mocne i słabe strony. O jednych i drugich rozpisano się długo w rozmaitych dziennikach i tygodnikach. Stare polskie przysłowie powiada: „jak nas widzą, tak nas piszą”. A więc... Zaczne od zacytowania Marii Malatyńskiej, która w „Życiu Literackim” dała m. in. odpowiedź na pytanie postawione w wstępie: „(...) festiwal filmowy „Młodzi i film” był imprezą zaskakującą. Zaskoczył przede wszystkim jego całkiem nowy i niemal symboliczny charakter. Stał się bowiem Koszalin jednym forum, na którym spojrzeć było można z bliska na polski film ostatniego sezonu. Stał się jedynym miejscem, gdzie można było wprost z sali kinowej porozmawiać z polskim reżyserem filmowym. Ale ponieważ Koszaliński festiwal ma z założenia inny zupełnie i ściśle określony charakter, tym bardziej więc dojmująco i jasno ukazał się z jego perspektywy rozpaczliwy brak gdańskiego festiwalu filmów polskich...”

Nie bez kozery przytaczam ten głos, bo Maria Malatyńska dotknęła tu paru istotnych problemów. KSF działają w próżni, jak wytworzyła się po likwidacji, czy też zawieszeniu Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie — z wielkimi tradycjami oraz Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku, dopiero tworzącego takie tradycje. To z pewnością ogromny plus dla „Młodzi i film”, że władze centralne zdecydowały się utrzymać Koszalińską imprezę przy życiu (drugą jej imprezą Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie).

Jednak KSF nigdy festiwalem nie były i organizatorzy odnieśli się do takiego określenia imprezy. Obecna sytuacja sprawiła, że nastąpiło rozchwianie pomiędzy celami Spotkań, a oczekiwaniami tych, którzy na nie przyjeżdżają. W Koszalinie bowiem zaczęto szukać okazji do pełnego poznania rocznego dorobku polskiej kinematografii. A jest to możliwe tylko i wyłącznie w przypadku debiutów. Hasło wywoławcze nadal bowiem obowiązuje organizatorów i nakłada im pięta, z których nie chcą i nie powinni się uwolnić. Bo dzięki takim, a nie innym założeniom im prezy Koszalin stał się stolicą polskiego debiutu. I to bez względu na metraż. Debiutanci zaś mogą konfrontować swe poczynania nie tylko z filmami kolegów, ale i doświadczonych reżyserów, startujących w konkursie głównym. Trzeba stwierdzić, że w tym roku uznani reżyserzy wypadli zenująco w zestawieniu z debiutantami (wyjątek stanowi Barbara Sass).

W konkursie głównym prezentowane są też filmy z krajów socjalistycznych. Co roku powtarzają się zarzuty o przypadkowym doborze obrazów przysyłanych przez gości. Wstydzą się tego członkowie delegacji z tamtych krajów. I na tym się rzecz kończy. Sprawa ta była roztrząsana również teraz. A to dlatego, że oceniano XI KSF i planowano już następne. Czasu wcale nie jest za dużo. Spotkania mają promotorów, którzy powinni spowodować, by na „Młodzi i film” nie przysyłano obrazów przypadkowych. W zestawie patronów i organizatorów figurują wszak m.in. ZG ZSMP, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Naczelny Zarząd Kinematografii...

Dość blado będą wyglądały filmy przysyłane według dotychczasowego klucza, czyli na zasadzie — co pod ręką, jeżeli zostanie zrealizowany jeden z wniosków. Chodził mianowicie o to, by w Koszalinie pokazywać obrazy nagrodzone na bliźniaczych festiwalach w Neubrandenburgu, Turynie, Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii i ZSRR. Między innymi dlatego przyszłoroczne Spotkania będą trwały pełny tydzień — od 20 do 26 sierpnia, czyli od poniedziałku do niedzieli włącznie.

To tylko jeden z powodów. W przyszłym roku obchodzimy 40-lecie PRL. Padła więc propozycja, by uczcić je przeglądem najlepszych filmów o młodzieży z tego okresu, a także zaprosić ich twórców: Wajdę, Polańskiego, Skolimowskiego. Kolejny wniosek brzmi już zupełnie oszałamiająco, ale ponoć jest do zrealizowania. Najbliższymi filmami o młodzieży są obecnie „Pacany” Diany Asanowej (ZSRR) i „The Outsiders” Francisa Coppola (USA). Na przyszłorocznych Spotkaniach można by pokazać oba obrazy i urządzić spotkanie z... twórcami. Nadzieje na to, że władze centralne pomogą w zrealizowaniu tych śmiałych przedsięwzięć, budzi spotkanie filmowych dziennikarzy w Wydziale Kultury KC PZPR (15 XI). KSF otrzymały wysoką notę, a organizatorzy zachęceni do przygotowywania kolejnych edycji.

Wśród wniosków zaprezentowanych w Komitecie Miejskim partii w Koszalinie padł i taki, by poszerzyć grono organizatorów o przedstawicieli wszystkich środowisk, resortów i stowarzyszeń twórczych. Pozwoli to pełniej zrealizować cele imprezy. Coraz lepiej układa się współpraca z młodymi reżyserami. Co prawda, nie przyjechało ich w tym roku zbyt wielu, ale były filmy. Odbiera to, co prawda, walor szerokiej konfrontacji twórców z młodą widownią, ale stało się. Strata dla obu stron. Natomiast wbrew oczekiwaniom niewypałem okazały się warsztaty artystyczne dla młodych aktorów z tzw. prowincji. Wnioski z tego smutnego doświadczenia zostały wyciągnięte i warsztaty nadal figurują w planach na przyszłość.

Te plany są zresztą znacznie bogatsze, niż można się było tego spodziewać. Spotkania mają stać się „imprezą jeżdżącą”. Pełny pokaz konkursowy zostanie powtórzony w kinie „Milenium” w Słupsku — łącznie z dyskusjami „Szczerość za szczerość” które wzbudziły w tym roku wiele kontrowersji. Wstępne rozmowy z władzami słupskimi już się odbyły! To dowód, że Komitet Organizacyjny, powołany na XI KSF, nadal pracuje, choć impreza przeszła do historii.

Pojedyncze filmy z przyszłorocznych Spotkań będą pokazywane we wszystkich kinach województwa Koszalińskiego, a tym razem wszystkie kina w Koszalinie będą pracowały na rzecz festiwalu. Wreszcie planuje się włączyć do tego również amfiteatr. Do rozpowszechniania wchodzi bowiem 10 „lokomotywn”. Pokazanie ich w amfiteatrze przyniesie sporo pieniędzy i impreza wreszcie sta się nie do dochodowa. Chociaż i tak w tym roku wydatki były mniejsze niż preliminarz, ale Spotkania zorganizowano dzięki dotacjom. Wydatki pochłonęły prawie 2,4 mln zł, a do całkowitego rozliczenia brak kilkaset tysięcy. Krótko mówiąc, mimo deklaracji, telewizja nie wpłaciła na konto KSF ani grosza, choć obiecywała milion złotych.

A skoro już mowa o telewizji: sporo szumu i zamieszania robił jej węgierski przedstawiciel, Roland Antoniewicz. Trochę z niedowierzaniem patrzyli na jego poczynania uczestnicy festiwalu, a w przyszłym roku będą mogli obejrzeć co z tego wszystkiego wynikło. Roland Antoniewicz zrealizował bowiem półgodzinny film monograficzny o XI KSF i o samym Koszalinie. Może to i pomyśl mało oryginalny, ale u nas jakoś nikomu nie przyszło do głowy.

Wanda Konarska

Młodopoeetyckie zapatrzenia

Na XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jana Śpiewaka w Świdwinie napłynęły prace 215 autorów, z różnych regionów kraju. Zainteresowanie konkursem z każdym rokiem wzrasta, ale o to od początku starają się organizatorzy i mecenas. Starannie jest dobierana zawsze komisja oceniająca. Wystarczy wymienić choćby kilka nazwisk jurorów, by tę tezę potwierdzić: Zbigniew Bielnicki, Anna Kamińska, Zbigniew Herbert, Janusz Termer, Andrzej Waśkiewicz, Tadeusz Śliwa. To dobrze znani poprzez swoją twórczość poeci, prozaicy, krytycy i tłumacze poezji. W tym roku do tego grona dołączył w roli przewodniczącego jury warszawski poeta Krzysztof Gąsiorowski.

Ich oceny z perspektywy lat potwierdzają słuszność wyborów. Niemal każdy ze zdobywców głównych nagród, czy wyróżnień Konkursu Poetyckiego im. Jana Śpiewaka ma dziś za sobą przynajmniej debiut książkowy, a czasem całkiem pokaźny dorobek literacki. Taką postacią jest pierwszy laureat konkursu Andrzej Turczyński, autor m. in. „Wypłuczyska” czy „Kobiety z mieczem w czasce”. W kręgach młodych poetów dobrze znane są nazwiska wielu autorów nagrodzonych w Świdwinie. Wymienię kilku: A. Ziemiannin, W. Mystkowski, J. A. Kobierski, St. Gola, Z. Flis czy P. Sommer. W tym roku główną nagrodę otrzymał Jan Krzysztof Adamkiewicz z Poznania za wiersz „Przygotowanie do podróży”. Jest on autorem wydawnego w 1980 roku przez Wydawnictwo Poznańskie tomiku poetyckiego „Sytuacja zastana”.

W ocenie Krzysztofa Gąsiorowskiego, przewodniczącego tegorocznej komisji, świdwiński konkurs spośród tego typu wydarzeń literackich znajduje się w kraju w czołówce, obok gdańskiej „Czerwonej róży” i konińskiego konkursu poetyckiego. W Świdwinie, z wyboru dziesięciu wierszy, oceniany jest tylko jeden. Tegoroczny nagrodzony zestaw jest reprezentatywny dla nurtu młodopoeetyckiego. Cechuje go olbrzymia różnorodność pod względem treści i stosowanych poetyk.

Jan Krzysztof Adamkiewicz prezentuje bogactwo językowe i to zdecydowało o zwycięstwie. Zauważyć to można w nagrodzonym wierszu. Zawiera on duży ładunek emocjonalny, pełne dramatu

osobistego i pokoleniowego. Czymś zupełnie odmiennym w formie i treści jest „Oda do białej myszki” Aleksandry Posty z Lublina, która zdobyła wyróżnienie II stopnia i nagrodę publiczności. Utwór ten jest pełen dowcipu, żartu, finezji, po prostu zabawna historyjka. Jeszcze inną poetyką operuje Tomasz Szwed-Stepkowski z Warszawy, zdobywca wyróżnienia II stopnia za wiersz „... W niedzielne południe...”. Przy pominięciu na swoim utworze konstrukcje czechowiczowskie; bar dzo prosta, bezpretensjonalna i czysta poezja. W tej grupie nagrodzonych poezji jest jeszcze smutna historia o narkomancie, w wierszu „... u wieśki jasińskiego” — Dariusza Tomasza Le biedy z Bydgoszczy.

„Bakunin”, „Pirandello” i „Zobacz” to wiersze, które zdobyły wyróżnienia I stopnia. Wszystkie są z nurtu poezji intelektualnej bądź w tym kierunku opatują. W „Bakuninie” Piotr Cielesz z Bydgoszczy zawarł bunt człowieka przeciwko skończoności losu ludzkiego. Ważniejsza w tym utworze jest wykładnia metaforyczna. Dobrze poruszają się też w tej poezji autorzy kolejnych, wymienionych wierszy: To masz Wiśniewski z Białogostoku i Beata Pawlikowska z Koszalina. W nurcie poezji intelektualnej mieści się też wiersz Andrzej Sieradzkiego z Warszawy „Pod nos dwa palce do góry”.

Różnorodność była jednak charakterystyczna dla wszystkich na desłanych w tym roku poezji. XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jana Śpiewaka został rozstrzygnięty, a wyniki ogłoszone podczas finałowej imprezy w dniu 19 bm. Nie sposób jednak choćby słowem nie wspomnieć o samym zakończeniu, jego formie organizacyjnej. Zawsze powraca, jak dobre wspomnienie, forma ostatnich spotkań po konkursie. Impreza ta swego czasu dla środowiska literackiego była wydarzeniem znacznej miary. Przy okazji odbywały się seminaria literackie, spotkania autorskie. Dziś oprawa konkursu znacznie się różni. W tym roku organizatorom udało się przygotować tylko jedno seminarium. Praktycznie jedynym, najważniejszym uczestnikami imprezy finałowej konkursu byli laureaci i to nie wszyscy.

Anna Romanowska



W moskiewskim Domu Przyjaźni czynna jest wystawa prac radzieckiego artysty Illi Głazunowa poświęcona Nikaragui. Na zdjęciu — jedna z prac. Fot. CAF — TASS

Jan Krzysztof Adamkiewicz

Przygotowanie do podróży

Spakowani i zapięci

Na ostatni gest, sfotografowani, zapisani, przemilczeni na glucho, opisani w kartotekach, kartach chorobowych, listach proskrypcyjnych, opuszczeni przez dzień, zapadnięci w siebie, w kobiecie, w ten sen, płaszcze własnej skóry, w zdjęciach szybkich spojrzeń, w pamiętnikach, zwierzeniach, w zwietrzanych listach

w odciskach palców, w pamięci, w ruchy dłoni cierpliwe kroczenie stóp, w maszynie serca, samowiedny stukot beznamiętny puls wpisani, w odgłosy kataklizmu — gotowi na Cyterę

Lecz snu nie przetnie żaden wiatr

Choć snu nie ujrzy, nawet nikt

Ten sen najwęższy jeszcze w nas

Tym snem w tęsknocie głowa śni

Zapięci, wymyśli, zgodzeni na wszystko, pogodzeni

z sobą, ze światem, ciałem i przetrzeźnia, z własnym

spokojem

w swoim oddechu, nawet tam zdradzeni, pogodzeni,

bezwolni,

zmęczeni, w szarej ulicy, spoconej bieliźnie, w nocy

przywaleni ścianą z oddechów, całego miasta, każdej

ciszy, wszystkich trwóg, płaczu dziecka, rozpacz

samotnej kobiety, powolnego spoczynku starców —

gotowi już,

dokonani, przegrani, pogodzeni — na statku eldorado

zapięci i spakowani

Moda

Przed nami święta, potem sylwester, karnawał. Nie zabraknie uroczystych okazji, które warto podkreślić odświętnym, eleganckim strojem. Na ogół ubieramy wówczas „lepszą” suknię czy kostium, ostatnio powróciły do łask wizytowe bluzki. Jeśli założymy do nich aksamitną spódnicę, uzyskamy strój niezmiernie urokliwy, znakomity na zabawę czy wizytę rodzinną. Oto charakterystyczne detale takiej bluzki: kołnierzyk na stojąco, zakładana bądź doszyta na stałe krawędź, falbany, kokarda wiązana pod szyją, rękawy dość szerokie, przyszyte przy ramieniu na całej długości. W mankietach i wykończonych falbanką. Może być też karczerek lub różnego rodzaju szczypanki czy wstawki z koronki. Wszystkie te ozdoby muszą być dobrane do typu tkaniny, koloru, tak, aby nie było ich za dużo.

A sama tkanina? Jest to najczęściej jedwab, żorżeta, koronka czy etamina. Przy tkaninie we wzory nieodzowny jest akcent jednobarwny — np. kokarda czy kołnierzyk. Najładniej jednak prezentują się bluzki białe. Odmładzają, dodają szku, podkreślają odświętny charakter stroju.

Romantyczna, z falbankami



Ostatnio w żurnalach taką romantyczną bluzkę można zobaczyć w zestawie ze sportową marynarką, kamizelką spódnicą czy dzinsami. Te kontrastowe połączenia wyglądają bardzo interesująco. Mogą być noszone od święta i na co dzień.

Na zdjęciu: Biała, romantyczna, koronkowa bluzka w połączeniu z czarnymi dodatkami. Nie sądzę, by udało się kupić w sklepie tak piękną koronkę, popatrzyć jednak można...

ALA

Fot. CAF

Hobby

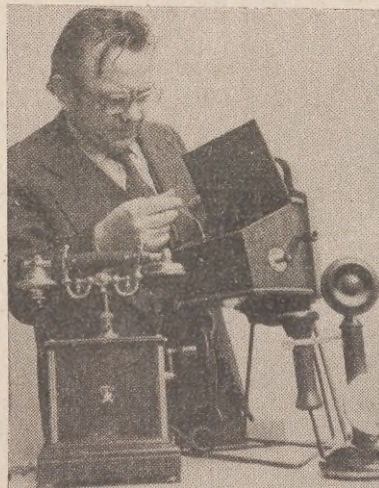
Inżynier Stanisław Zbyrad jest twórcą i dyrektorem Okręgowego Laboratorium Poczty i Telekomunikacji w Lublinie, w którym doprowadził jako autor lub współautor do powstania wielu nowych urządzeń i instalacji przeznaczonych dla polskiej poczty. Właśnie w lubelskim laboratorium narodził się system inżynierski do administracji wojewódzkiej „Piaś”, licznik-telefaxer przeznaczony do zainstalowania u abonenta, automat do rozmiękania bilonu, przyjmowania paczek itp. Tu także zainicjowano eksploatację w sieci łączności transzystorów i wdrażanie do telekomunikacji techniki światłowodów. Nie tylko jednak zawodowym problemem poświęca się Stanisław Zbyrad. Znajduje również czas na kolekcjonerstwo. Oczywiście

związane z zawodem

związane z telekomunikacją. Od wielu lat zbiera stare telefony, przywracając im jednocześnie, jeśli tylko jest to możliwe, sprawność. Kolekcja liczy sobie około 50 aparatów. Znajdują się w niej przede wszystkim telefony z lat międzywojennych, ale nie brak i prawdziwych antycznych rarytasów. Mowa o antykach jest tu w pełni uzasadniona jeśli zważyć, że telefon powstał w roku 1876, a inżynier Zbyrad szczyty się posiadaniem aparatu wyprodukowanego w firmie Bella w roku 1882. Do cenniejszych należą także aparaty Ericssona z roku 1886, Siemens z 1900 i Western Elektrik z 1904.

Na zdjęciu: inż. mgr Stanisław Zbyrad przy swoich najstarszych telefonach.

Fot. CAF — Jaskiewicz



Groteka

W poprzedniej „Grotece” podałem kilka informacji o historii reversi — otello. Dziś przystąpię do rozgrywki. Gracze mają do wspólnej dyspozycji 64 dwukolorowe pionki. Mogą to być złote pionki warcabowe, mogą to być pionki pojedyncze, które odwrócimy „do góry nogami”, mogą to być monety (orzeł i reszka), kapsle od piwa i... co tam jeszcze ktoś wymyśli. Rozgrywający losują kolory pionków i na początku obowiązku ustawiają pionki jak na rysunku nr 1 (w obwódce). Gra polega na tym, aby białe rozpoczynając dalszą rozgrywkę tak dostawili pionek, aby „objąć”, pojąć między swoje pionki pionek przeciwnika i odwrócić ten pojmany pionek. O ile białe wykonają ruch na pole 4c (rys. 1) to odwróci pionek przeciwnika na polu 4d. Chociaż jak zaznaczono krzyżykami można było dostawić pionek biały na 3 inne pola. Następnie ruch wykonują czarne.

ZASADA NR 1

Pionek musi być dostawiony obok pionka przeciwnika, tak aby konieczne go pojąć i odwrócić. Nie można wykonać ruchu na to pole gdzie nie jest możliwe odwrócenie chociaż jednej figury przeciwnika. Na początku odwraca się pionki

OTELLO — gra, którą poznać trzeba

pojedyncze, ale po kilku ruchach trzeba będzie odwrócić ich więcej. Na rysunku nr 2 pokazana jest sytuacja przed ruchem białych. O ile postawią one pionka na pole 6c to odwróci pionki przeciwnika w kilku kierunkach.

ZASADA NR 2

Odwraca się wszystkie pojmane pionki przeciwnika we wszystkich możliwych kierunkach w linii prostej licząc od pionka przez siebie dostawionego, ale tylko do najbliższego swojego. Nie można rezygnować z odwrócenia pionków.

Jak łatwo obliczyć w jednym ruchu odwrócić można niekiedy pionki aż w ośmiu kierunkach.

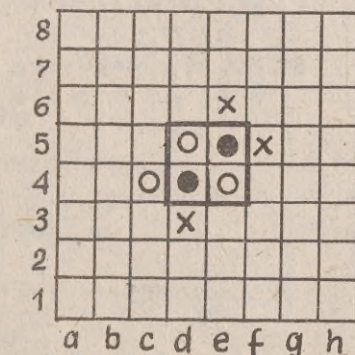
ZADANIE:

Prześlijcie rysunek planszy po wykonaniu ruchu przez białe. Oznaczenie „X” na planszy proponowany ruch czarnych. Rozwiązania należy nadsyłać do najbliższego piątku na adres Redakcji z dopiskiem na kartce pocztowej „Groteka”. Rozlosujemy nagrody książkowe.

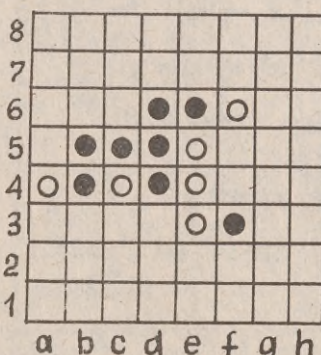
UWAGA

Zarząd Wojewódzki ZSMP w Koszalinie prowadzi poradnictwo dla kół ZSMP z zakresu groteki. Prowadzi się także szkolenie instruktorów groteki.

MACIEJ



Rys. 1



Rys. 2



Wśród ponad 300 łodzi, jachtów i różnego typu sprzętu pływającego, wystawionych niedawno w Cannes (Francja), duże zainteresowanie budził dwuosobowy „skuter morski” z silnikiem o mocy 9 KM, rozwijający prędkość do 40 km/godz. Jest on swego rodzaju „formuła 1”, tyle, że na wodzie, a nie na torze wyścigowym.

CAF — AFP

Motoryzacja

Kontrola na drodze



albo osobom odpowiedzialnym za utrzymanie drogi. Ponadto przepisy, które zaczęły obowiązywać od nowego roku, mówią iż organy kontroli ruchu mogą uniemożliwić kierowanie pojazdem osobie znajdującej się w stanie nietrzeźwości lub w stanie po spożyciu alkoholu albo podobnie działającego środka, jak również korzystanie z pojazdu,

którego stan techniczny zagraża bezpieczeństwu lub porządkowi ruchu. Mają one też prawo do używania przyrządów kontrolno-pomiarowych, a w szczególności do badania pojazdów, ich prędkości oraz do stwierdzenia stanu trzeźwości kierujących, a także prawo do usuwania lub przemieszczania pojazdu utrudniającego ruch drogowy lub zagrażającego jego bezpieczeństwu. Zgodnie ze zwyczajami międzynarodowymi, niektórych z tych uprawnień nie stosuje się wobec osób korzystających z przywilejów i immunitetów dyplomatycznych lub konsularnych.

W ustawie „Prawo o ruchu drogowym” wspomina się, iż kontrolę ruchu drogowego w stosunku do żołnierzy w czynnej służbie wojskowej kierujących pojazdami Sił Zbrojnych lub innymi mogą wykonywać również wojskowe organa porządkowe. I jeszcze przepisy końcowe dotyczące kontroli ruchu drogowego. Mówi się w nich, iż organizację i zasady wykonywania kontroli ruchu drogowego określa w drodze rozporządzenia minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrami komunikacji i obrony narodowej. W podobny sposób może on upoważnić do wykonywania czynności z zakresu kontroli ruchu drogowego inne organa lub członków organizacji społecznych. (w)

Fot. CAF — E. Uchymiak

Szachy

Można mówić o istnieniu takiego zjawiska w odniesieniu do obu województw Pomorza Srodkowego. Działacze ślupscy zorganizowali w ubr. bardzo ciekawy, w ramach przygotowań do olimpiady w Lucernie, mecz międzypaństwowy Polska-NRD. W sierpniu br. już po raz szósty odbył się Ogólnopolski Turniej Szachowy o puchar Prezydenta Miasta. Startowało 54 uczestników. Zwyciężył Z. Wielecki (Gedania) przed R. Bugajskim (Polonia Warszawa) i A. Cichockim (Gedania). Reprezentant miejscowego „Piasta”. R. Sokołowski i P. Sobolewski uplasowali się w drugiej dziesiątce. Turniej zawodników II kategorii wygrał junior M. Mielczarski („Spółdzielca” Darłowo), a turniej juniorek wspólnie E. Kardasiewicz „Powiśle” Dzierżon i J. Dankowska („Piast” Słupsk). Słupsk był także miejscem I Międzynarodowego Turnieju Juniorów do lat 18. Obok zawodników polskich, wzięło w nim udział dwóch Rumunów i dwóch Węgrów. Zwyciężył Rumun C. Navrotescu. Dużej rangi impreza była rozgrywką I ligi juniorów, zakończone zwycięstwem z wyprzedzeniem „Chemika” Bydgoszcz, w barwach którego na II szachownicy wystąpił wychowanek „Budowlanych” Koszalin Robert Maślanka, zwyciężając z doskonałym wynikiem 10,5 pkt w 11 partiach.

Szachsiści „Piasta” słupsk przygotowują się do występu w II lidze. W ramach przygotowań

Szachowe życie

wygrali turniej drużynowy w Elblągu z okazji 30-lecia miejscowego KS „Start”. Na festiwalu w Burgas grało czterech reprezentantów „Piasta”, z których T. Górniak zajął 4 miejsce. Juniorzy „Piasta” w turnieju II ligi w Krakowie zajęli drugie miejsce za „Hetmanem” Wrocław. Jest to optymistyczny prognostyk przed występem seniorów. Działacze koszańscy w roku bieżącym po raz XIV zorganizowali Festiwal Szachowy w Mielnie, najliczniejszy turniej indywidualny w kraju, tym razem z udziałem 168 szachistów i szachistek. Wznosione zostały kontakty Koszalin z Neubrandenburgiem. W maju br. w Koszalinie gospodarze wygrali 9:7, a w grze błyskawicznej 84:44. Ostatnio w spotkaniu rewanżowym w Neubrandenburgu koszańscy wygrali 11,5:8,5, a najwięcej punktów uzyskali Józef Ferenc i R. Filipczak po 2 punkty, Janusz Ferenc, L. Kowalczyk i J. Włodęga po 1,5 punktu. Do nie spodzianki doszło w meczu w grze błyskawicznej. (dla nie wta jennicznych — każdy z partnerów ma 5 minut na całą partię). Po raz pierwszy w 10-letnich kontaktach wygrał Neubrandenburg 41,5:39,5. Spotkanie to odbyło się w ramach turnieju indywidualnego z udziałem 19 zawodników. Kolejność czołówek była następująca: 1. J. Matusiak (Koszalin) 14 pkt, 2. A. Wasch (Neubrandenburg) 13 pkt, 3-4. T. Maszkowski i J. Włodęga (oba Koszalin) po 12,5 pkt. 5. Woller (Nbg) 12 pkt. 6. Krempner (Nbg) 11,5 pkt.

W Koszalinie rozpoczął aktywną działalność klub szachowy mieszczący się w Wojewódzkim Domu Kultury. W eliminacjach do finału mistrzostw miasta na rok 1984 przystąpiło aż 40 uczestników. Do finału zakwalifikowali się: Zb. Dziura (junior starszy) 7 pkt. w 8 partiach, G. Bieńkowski (junior młodszy) 6,5, J. Jaworski i R. Buc po 6, K. Dubiella i J. Groblewski po 5,5 punkta. Warto odnotować zwycięstwo juniorów oraz dobre miejsca w turnieju juniorki K. Szczygiel — 16, juniorki A. Malinowskie — 14 i M. Ciebielskiego — 21. Na wzór klubu szachowego w Młodzieżowym Domu Kultury w Koszalinie, w terenie powstają szkoły szachowe. W Szkole Podstawowej nr 2 w Drawsku Pom. szkolny zespół szachowy złożony z 12 uczniów prowadził dyrektor szkoły Paweł Mielnik. Dyrektor Szkoły Podstawowej w Piotrowicach gmina Dygowo Tadeusz Groblewski ma w swoim zespole 6 dziewcząt i 12 chłopców. Ostatnio SP w Piotrowicach pokonała w towarzyskim spotkaniu SP w Charynie 5:1. Natomiast turniej indywidualny wygrał S. Hryb przed J. Lebiadą (obaj Charyznianka) i W. Kossowskim (Piotrowice). Najmłodszym uczestnikiem turnieju był 9-letni Bartosz Groblewski, uczeń II klasy Szkoły w Piotrowicach, który zajął 6 miejsce. Rosną młode talenty! 3-4 grudnia br. w Koszalinie dojdzie do konfrontacji młodych szachistów w mistrzostwach szkół.

(msz)

Muzyka

UB 40

Kompozycja Neila Diamonda „Red Red Wine” po raz pierwszy na światowych listach przebojów znalazła się w 1968 roku. Wykonawcą była soulowa grupa „Jimmy James and the Vagabonds”. Kilka lat później utwór nagrał śpiewak reggae, Tony Tribe. Jednak dopiero w tym roku brytyjski zespół „UB 40” uczynił z „Red Red Wine” prawdziwy wielki złagier. Potwierdzając przy okazji, że jest obecnie gwiazdą numer jeden europejskiej muzyki reggae. Oktet „UB 40” powstał pięć lat temu w Birmingham. Publicznie zadebiutował w 1979 roku. Muzycy związali się z niezależną wytwórnią „Graduate”. Pierwsze sukcesy „UB 40” odniósł rok później. Tygodnik „New Musical Express” uznał go wtedy za najlepszy nowy zespół. Stało się to dzięki serii przebojowych singli (m. in. „Food for Thought” i „The Earth Dies Screaming”) i albumowi „Signing Off”. Dobrą passę kontynuowały kolejne płyty długogrające: „Present Arms”, „The Singles Album” oraz „UB 44”. Ten ostatni longplay nagrany został dla własnej wytwórni członków grupy — „DEP International”. Zespół cieszył się coraz większą popularnością wśród publiczności. Przyczyniły się do tego nie tyl-

ko płyty, ale również udane trasy koncertowe (m. in. występy w Zimbabwie w ub. roku). Przedostatni longplay „UB 40” to zresztą pozycja zrealizowana „na żywo”.

Ostatnio pojawił się album „Labour of Love”. Znalazły się na nim nowe wersje starych tematów muzyki reggae, między innymi „Keep On Moving” Wailersów, „Many Rivers to Cross” Jimmy Cliffs i „Cherry Oh Baby” Erica Donaldsona. Dla muzyków „UB 40” była to swoista wyprawa w przeszłość i oddanie hołdu utworom, które stanowiły inspirację dla ich działalności. Z zamiarem nagrania takiej właśnie płyty nosili się zresztą od dawna.

Okazało się, że trafili w przy-

słowiową „dziesiątkę”. Album odniósł sukces, a po „Red Red Wine” następną z niego kompozycją — „Please Don't Make Me Cry” Winstona Tuckera — trafiła na listy bestsellerowych singli. W rozmowie z dziennikarzem „New Musical Express” lider „UB 40”, gitarzysta i wokalista Robin Campbell powiedział, że grupa stawia sobie za cel popularyzowanie muzyki reggae na świecie, a powodzenie ich płyt sprawia, iż wielu ludzi coraz chętniej słucha tego rodzaju nagrań. Dodam od siebie, że nie tylko słucha, ale i wykonuje reggae czego dowodem są również polskie zespoły: „Issiuel”, „Daab” i „Bak-szysz”. (wim)

Repr. Jerzy Patan



SOBOTA - 26 XI

PROGRAM I

6.00 i 6.30 oraz: 7.00 i 7.30 - TV Technikum Rolnicze: Chemia i Biologia - sem. I (powtór.) oraz: Fizyka - sem. III (Fale elektromagnetyczne, II) i Biologia - sem. III (Mechanizm i przebieg procesu ewolucji)

8.25 Tydzień na dziale

8.55 Program dnia i odc. filmu rys. „Oto Shadoki”

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” - mag. i film TVP „Zakład o śmierć” z serii - „Cztery pancerni i pies” - wznowienie

10.30 Teatr TV - Cyprian K. Norwid: „Pierścień wielkiej damy”, reż. W. Zatorski; obsada: D. Kisiel, M. Walczewski, W. Łuczyszka i in. z cyklu: „Historia dramatu polskiego”

12.25 TV koncert życzeń dla honorowych dawców krwi

12.55 „Zdrowie” - program woj. skowy

13.25 Poradnik rolniczy

13.55 „Z Polski rodem” - mag. polonijny

14.20 „W świecie ciszy”

14.40 „Jani w Polsce” - film dok.

15.20 Dziennik

15.35 Filmy Charlie Chaplina: „Włóczęga” - „Charlie kierownikiem działu” - „Charlie i hrabia”

17.05 SPORT: mag. „Aut”

17.40 Trybuna Sejmowa

18.10 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Piła)

18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dla dzieci: Dobranoc

19.00 TV lista przebojów

19.30 Dziennik i mag. „Kraj”

20.15 „Portret żony artysty” - film fab. (psycholog.) prod. radzieckiej

21.45 Dziennik

22.05 Wiadomości sportowe

22.15 „Zawsze po 22-giej” - program reporterów

22.45 Kino Noce: „Nashville” - film fab. (obyczajowy) prod. USA, reż. R. Altman

17.00 „Spacer po starej Pradze”

17.25 „Mówić nie mówić” (o szpi-talach „otwartych drzwi”)

18.00 „Upadek” - odc. IX filmu fab. (obyczajowego) TV CSRS z serii „Prawa ruchu”

19.00 SPORT: TV Klub Szachowy

19.30 Dziennik

20.15 „Konkurs” - reportaż

21.15 „Muzyka na zamku w Jaromierzach”

21.30 Tydzień w polityce

21.40 Kino dorosłych: „Dziecko mi-



Coraz więcej czasu i miejsca poświęca TVP naszej bratniej sąsiadce z południa - Czechosłowacji. Z tej okazji odebniemy m. in. - za pośrednictwem kamery - spacer po starej Pradze (sobota, pr. II, g. 17.00) nie omijając po drodze i tego widowczego na zdjęciu fragmentu stolicy CSRS.

Fot. Jerzy Patan

10.30 „Czas reformy” - film fab. (obyczajowy) CSRS

10.30 „Czym żyje kraj?”

10.50 Godzina dla zdrowia (Stu na jednego - aerobic - bliżej natury i nowy kodeks drogowy)

11.50 Poludniowy koncert: wielkie interpretacje Igora Ojstracha

12.25 SPORT: finały MP w badmintonie

12.55 „Niedziela w...”

13.35 Historia muzyki rozrywkowej: swing

14.25 Zaproszenie do teatru - „Wesele Figara”

14.55 „Stary czarodziej” - odc. IX filmu biograficznego włoskiej TV z serii - „Verdi”

16.05 SPORT: ćwierćfinały Pucharu Polski w piłce nożnej

16.50 „Jutro poniedziałek” - mag. rodzinny

17.20 „Czeska suita” - film o CSRS

17.30 Grabięcy kultury

18.00 Wywiady Ireny Dziedzic

18.30 „Na scenie II Rzeczypospolitej: „Nadzieje i złudzenia”

19.00 Gra Dixie Lovers

19.30 Dziennik i mag. „Świat” (dla niesłyszących)

20.15 Koncert Orkiestry Akademickiej Filharmonii Leningradzkiej

21.10 SPORT: „Moskiewska Łyżwa” - pokazy najlepszych

21.30 Wielkie filmy małego ekranu: „Asrotten” - odc. IX filmu TVP z serii - „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” - wznow.

NIEDZIELA - 27 XI

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TV Technikum Rolnicze: Fizyka i Biologia - sem. III (powtór.)

7.00 TV TR: „Wiedza naszą szansą”

8.15 „Tydzień” - mag. rolniczy

8.55 Program dnia i film „Oto Shadoki”

9.00 Dla młodych widzów: „Wyspa skarbów”, cz. II rod. filmu przygodowego

10.30 SPORT: MP w badmintonie

10.30 „Poszukiwanie energii” - odc. VIII dok. filmu angielskiego z cyklu: „Powstawanie człowieka”

11.45 „Gorąca linia” - ekspres reporterów

14.45 „Wideołeka” - muzyka młodzieżowa

15.15 „Pal - nie pal, ale nie truj innych” (I)

15.30 „Świadkowie”

15.55 Jak łatwo ukraść skarb

16.10 Magazyn kibiców (m. in. po pucharach piłkarskich Europy)

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

15.30 Losowanie Toto Lotka

15.45 „Z różą wiatrów w herbie”

16.30 „Gentleman tramp” - film fab. prod. USA, reż. R. Peterson

17.45 „Saga rodu strażackiego” - film dok.

18.05 SPORT: magazyn

19.00 Dla dzieci: „Wieczorynka”

19.30 Dziennik i mag. „Świat”

20.15 „Obcy wśród swoich - 1914 rok” - odc. VI filmu fab. TVP z serii - „Blisko, coraz bliżej”, reż. Z. Chmielewski

21.45 Fantastyka: „Gwiezdne wojny”

22.25 Sportowa niedziela

walewski, M. Kondrat, M. Zawadzka, B. Wrzesińska, W. Pokora i in.

21.50 Dziennik

22.10 „Partyzant, który płacze” - nowelka film. prod. jug.

23.00 Spotkanie z Jugosławią - II

WTOREK - 29 XI

TV Technikum Rolnicze: 6.00 - Matematika 6.30 J. polski 13.30 Historia 14.00 - Matematika; Dla szkół: 9.00 J. polski - kl. V 11.00 Plastyka - kl. II 12.50 Plastyka - kl. III

PROGRAM II

8.15 „Obcy wśród swoich - 1914 rok” - odc. VI filmu TVP z serii - „Blisko, coraz bliżej” (dla niesłyszących)

9.40 Czas reformy

10.30 „Czym żyje kraj?”

10.50 Godzina dla zdrowia (Stu na jednego - aerobic - bliżej natury i nowy kodeks drogowy)

11.50 Poludniowy koncert: wielkie interpretacje Igora Ojstracha

12.25 SPORT: finały MP w badmintonie

12.55 „Niedziela w...”

13.35 Historia muzyki rozrywkowej: swing

14.25 Zaproszenie do teatru - „Wesele Figara”

14.55 „Stary czarodziej” - odc. IX filmu biograficznego włoskiej TV z serii - „Verdi”

16.05 SPORT: ćwierćfinały Pucharu Polski w piłce nożnej

16.50 „Jutro poniedziałek” - mag. rodzinny

17.20 „Czeska suita” - film o CSRS

17.30 Grabięcy kultury

18.00 Wywiady Ireny Dziedzic

18.30 „Na scenie II Rzeczypospolitej: „Nadzieje i złudzenia”

19.00 Gra Dixie Lovers

19.30 Dziennik i mag. „Świat” (dla niesłyszących)

20.15 Koncert Orkiestry Akademickiej Filharmonii Leningradzkiej

21.10 SPORT: „Moskiewska Łyżwa” - pokazy najlepszych

21.30 Wielkie filmy małego ekranu: „Asrotten” - odc. IX filmu TVP z serii - „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” - wznow.

Jeden z ostatnich zapewne odcinków serialu „Kojak” (czwartek, g. 9.30 i 20.15 (nosi tytuł „Bardzo niebezpieczna gra”). Główną rolę gra jak zwykle Telly Savalas (na zdjęciu: obłe gany przez młode miłośniczki jego talentu w Londynie).

Fot. Archiwum

9.30 Dla II zmiany: „Brumteles” - film fab. (obyczaj.) CSRS

16.00 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna” i „Skakan-ka”

17.15 „Interstudo”

17.40 „Czeskie polonica” - film dok.

18.10 KRONIKA

18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dobranoc

18.55 Rozmowa z ambasadorem Jugosławii w PRL

19.05 Poezja i polityka (współczesna poezja palestyńska)

19.30 Dziennik

20.15 „Brumteles” - powtór. filmu

22.05 Hana Zagorowa zaprasza - program rozrywk.

22.35 Zwyczajy i obrzędy: „Wróżby u Hondrasa” - program „Andrzejkowy”

ŚRODA - 30 XI

TV Technikum Rolnicze: 6.00 Historia 6.30 Matematika 13.30 Mechaniz. rolnictwa 14.00 Hodowla zwierząt; Dla szkół: 9.00 Fizyka - kl. VI 11.55 Historia - kl. V

9.30 Dla II zmiany: „Znaki zodiaku” - film fab. (dramat psychologiczny) prod. polskiej, reż. G. Zalewski

12.30 Czas reformy

15.25 NURT (Edukacja)

16.00 Dla młodych widzów: „Krag”

PONIEDZIAŁEK - 28 XI

13.30 i 14.00 TV Technikum Rolnicze - Matematika i J. polski

15.25 NURT (Dydaktyka)

16.00 „Zwierzyniec” oraz odc. filmu z serii - „Jana z dzungli”

17.15 Spotkanie z JUGOSŁAWIĄ

18.10 KRONIKA

18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dobranoc

19.00 „Diagnoza”

19.30 Dziennik

20.15 Teatr TV - Jan Drda: „Igraszki z diablem”, reż. T. Lis; obsada: M. Kociniak, K. Ko-

17.15 Losowanie Małego i Express Lotka

17.30 Sprawy międzynarod.: Teheran

18.00 Mag. PCK

18.10 KRONIKA

18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dobranoc

19.30 Dziennik

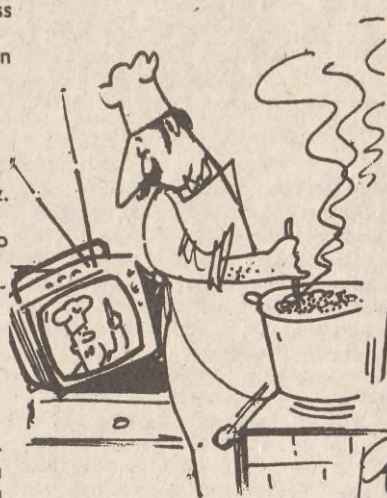
20.15 „Znaki zodiaku” - powtór. filmu

22.05 „Suwalskie pod lupą” - program film.

22.35 „Telewariete” - program rozrywkowy TV CSRS

CZWARTEK - 1 XII

TV Technikum Rolnicze: 6.00 Mechanizacja rolnictwa 6.30 Hodowla zwierząt 13.30 Mechaniz. rolnictwa



9.00 Geografia - kl. V 11.00 Kl. I-II: Co nas łączy 11.55 Geografia - kl. VIII 12.50 Kl. I-II: „Kto ty jesteś?”

9.30 Dla II zmiany: „Pierwsza wypłata” - film fab. (spół-obyczajowy) prod. francuskiej TV, reż. I. Laumet

15.25 NURT (J. polski)

16.00 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” i „Piątek z Pankracym”

17.15 „Czarny kot” - film fab. (komedia) prod. węgierskiej

18.10 KRONIKA

18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dobranoc

19.30 Dziennik

20.00 Monitor Rządowy

20.30 Film TV na Świecie: „Pierwsza wypłata” - powtór. filmu

21.30 Raport o polskim kopalnictwie

22.20 „San Remo 83” - cz. III relacji z festiwalu piosenki włoskiej

TELEWIZJA ZASTRZEGA SOBIE MOŻLIWOŚĆ ZMIAN W PROGRAMIE



PIĄTEK - 2 XII

TV Technikum Rolnicze: 6.00 Mechaniz. rolnictwa 6.30 Hodowla zwierząt 13.30 Chemia 14.00 Fizyka; Dla szkół: 8.10 Historia - kl. V

SAMOCOD ford capri 1500, rok produkcji 1973 sprzedam. Złocieniec, tel. 714-58. G-14102

FIATA 125p 1500 (plaskie tłoki) sprzedam. Starkowo, gm. Trzebielino, Jankowski. G-14103

FIATA 125p 1300, rok 1974, stan dobry okazjnie sprzedam. Ustka, tel. 145-681. G-14105

FIATA 125p 1500, rok 1978, zamknięcie na fiata 126p z roku 1983 lub 1982. Świdwin, Słowińska 5/10, po pięć nastę. G-14106

SKODĘ 100S sprzedam. Wiadomość: Koszalin, tel. 323-57, w godz. 14-19. G-14107

NOWA dacie zamienię na nowego fiata 126p. Ustka, tel. 145-401, w godz. 19-20. G-14108

SYRENE 105, stan dobry sprzedam. Koszalin, Kniewskiego 58/11. G-14109

SYRENE bosto sprzedam. Koszalin, tel. 337-44. G-14110

TARPANA sprzedam. Słupsk, tel. 28-32. G-14111

ZUKA skrzyniowca sprzedam. Ustka, Marynarki Polskiej 25, tel. 145-506. G-14113

ZUKA do remontu sprzedam. Strzelinko 20. G-14114

STARA 28 sprzedam. Karlino ul. Ogrodowa 7, po piętnastej. Kaźmierczak. G-14115

CIAGNIK C-360 sprzedam. Dobrzyca 84/8, gm. Będzina, tel. 228, w godz. 16-18. G-14116

CIAGNIK C-401 po kapitalnym remoncie sprzedam. Labusz 17 koło Koszalina. G-14117

POL dużego domu bliźniaczego w Koszalinie sprzedam. Oferty pisemne: Koszalin, Biuro Ogłoszeń. G-14118

DUŻE mieszkanie własnościowe z wygodami, w centrum Słupska sprzedam. Oferty pisemne: Słupsk, „Głos Pomorza” nr 14118. G-14119

GARAŻ sprzedam. Koszalin, tel. 512-73, po szesnastej. G-14120

KOZUCHY męski, młodzieżowy, damski, młodzieżowy 3/4 sprzedam. Koszalin, 4 Marca 10/10. G-14121

ORGANY elektroniczne niemieckie matador jednomanualowe, w dobrym stanie sprzedam. Szczecinek, Spółdzielca 1A/8, tel. 433-00. G-14122

TELEWIZOR kolorowy japoński JVC, nowy sprzedam. Słupsk, tel. 33-68. G-14123

ODBIORNIK radmor S 102 TE i mag netofon aria MS 2411, na gwarancji sprzedam. Słupsk, tel. 88-925, po siedemnastej. G-14123

BIAŁE biurko, krzesło, żyrandol, wykładzinę brązową podgumowaną 2x3 m, telefon malwa, reprodukcje słoneczniki i kwiaty, duży format, stół rozkładany mahoni, psa wilczura czteroletniego sprzedam. Koszalin, tel. 518-71. G-14125

KOZUCH damski sprzedam. Koszalin, tel. 320-07. G-14124

DACHOWKARKĘ sprzedam. Słupsk, tel. 28-32. G-13745

KLACZ żrebną sprzedam. Noskowo, p-ta Wrześnica, Ryszard Motykowski. G-14126

KOGUTY na mięso sprzedam. Gorze bądź 23, gm. Sianów. G-14127

OWCZARKI niemieckie (wilczury) szczepienia, półkotapczan z nadszawką (używany) sprzedam. Koszalin, Emilii Plater 2A/29. G-14128

PRALKE automatyczną nową zdecydowanie kupię. Koszalin, tel. 303-48. G-14129

BONY PeKaO kupię. Koszalin, tel. 228-17. G-14130

BONY PeKaO kupię. Koszalin, tel. 231-08. G-14131

BONY PeKaO kupię. Słupsk, tel. 28-32. G-14132-0

LALKĘ z porcelany, starą kupię. Kołobrzeg, tel. 44-80, po siedemnastej. G-14133

LOKAL w Koszalinie na działalność usługową kupię lub wynajmę. Koszalin, tel. 233-18, po dwudziestej. G-14142-0

DWA mieszkania dwupokojowe, zamienię na cztero- lub trzypokojowe. Koszalin, tel. 231-08, po szesnastej. G-14134

MIESZKANIE własnościowe dwupokojowe 46 m kw., telefon, zamienię na duże mieszkanie kwaterynkowe. Koszalin, tel. 544-42. G-14135

WŁASNOŚCIOWE M-3 w Słupsku, zamienię na podobne lub większe w Uście. Ustka, tel. 145-229. G-14141

ZAKŁAD Wyprawów Skór Futerkowych Jacek i Edeltrauda Sarnowscy, Bolszewo k. Wejherowa, ul. Nowotki 15 przyjmuje do wyprawy: lisy, norki, nutrie, tchórzofretki oraz skóry owce do wyprawy i farbowania z przeznaczeniem na kozuch z możliwością szycia, w godz. 8-14 w piątek, 8-16.30. Soboty nieczynne. G-13596-0

TELEPOGOTOWIE. Koszalin, tel. 537-59, Karpowicz. G-14136-0

KOTŁY stalowe c.o. wykonuje. Kretomino 8 lub Koszalin, tel. 333-80. Czerwiec. G-14137-0

ZAKŁAD Malarski zatrudni malarzy. Koszalin, Wyspiańskiego 11/2. Słachetkowskiego. G-14138

FIRMA Zagraniczo - Polonijna Hansa Nord-Pol zatrudni kuźnię i osoby umiające szyc (przyczynienie do zawodu), najchętniej ze Słupska i Sławna. Informacje: Słupsk, tel. 89-865, Szafran ski. G-14139-0

ZAKŁAD GAZOWNICZY
w Koszalinie, ul. Bieruta 55/57

odsprzeda

odbiorcom uspołecznionym i indywidualnym

nadwyżkę koksu gazowego o granulacji od 0-20 mm

w terminie od 24 XI do 23 XII 1983 r.

Bliższych informacji udziela Dział Zbytu, tel. 232-02. K-4288-0

RADA PRACOWNICZA
PAŃSTWOWEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO
w Górawinie, 78-124 Górawino, tel. 14 lub 17

ogłasza konkurs

na stanowisko dyrektora PGR w Górawinie

Warunki przystąpienia do konkursu:

— wyższe wykształcenie rolnicze lub ekonomiczne

— 7-letni staż pracy, w tym 4 lata na stanowiskach kierowniczych.

Oferty należy składać w PGR Górawino w terminie 14. dni, od daty ogłoszenia konkursu w prasie.

Do oferty należy załączyć:

— życiorys

— kwestionariusz osobowy

— odpis dyplomu

— opinię za okres ostatnich 3 lat zatrudnienia

— świadectwo lekarskie o stanie zdrowia.

K-4348

PHZ „BALTONA”

Delegatura przy ul. Morskiej nr 6 w Kołobrzegu

zawiadamia o otwarciu

Sklepu Wewnętrznego Eksportu Marynarskiego dla Marynarzy i Rybaków Krajowych.

Sklep czynny codziennie, prócz wolnych sobót, niedziel i świąt. w godz. 11-15.

Zapraszamy — życzymy udanych zakupów.

K-4041-0

DYREKCJA GOSPODARKI KOMUNALNEJ
I MIESZKANIOWEJ
w Białogardzie, ul. Ustronie Miejskie 1

zatrudni

w ekipie konserwacyjno-remontowej

Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

— blacharz-dekarz

— hydraulik

— zdun

— murarz

— stolarz

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

K-4318-0

Z zakładowej konferencji PZPR w „Meblach“

Trudności nie da się przeczekać

Gdyby jednym zdaniem określić treść wielogodzinnej dyskusji na zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Słupskich Fabrykach Mebli należałoby napisać, że dominowały problemy produkcyjne. Brzmiały one optymistycznie, choć meble i sprzęt domowy poszukuje wечно głodny rynek, ale nie należy się spodziewać, że Słupskie Fabryki Mebli dostarczą w najbliższym czasie znacznie więcej mebli. Cierpią one na różne kłopoty. Od braku niektórych materiałów poczynając, na maszynach i potrzebach inwestycyjnych kończąc. I choć plan sprzedaży za 10 miesięcy bieżącego roku wykonany został powyżej 96 procent, Fabryki Mebli nie mogły podnieść ilości produkowanych mebli, do poziomu produkcji z 1979 roku.

Regres, a zwłaszcza ustawiczne kłopoty z dobrymi jakościowo materiałami, tarcia odpowiedniego gatunku, płytami, klejami, okleinami, których na polskim rynku występuje odczuwalny deficyt — nie ominą również SFM. Mimo że widać wyraźnie, że na stopę wzrost produkcji, to kłopoty nie roją obfitości mebli. Należy obawiać się, że koszty będą rosły, co nie pozostaje bez wpływu na nastroje załogi, bowiem najkrócej wyjaśniając — mniejsza produkcja i wyższe koszty — to również mniej pieniędzy w kieszeni pracownika. Co drugi zabierający głos w dyskusji delegat zwracał się z prośbami do uczestniczącego w konferencji ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego Waldemara Kozłowskiego. Notes ministra pchnął od postulatów, wśród których głównymi były prośby o dobrej jakości tarcie sosnowe, okleiny, a także dewizy niezbędne do wymiany sypia

czego się parku maszynowego. Ten istny koncert życzeń uspokoił dyrektora naczelny Czesław Nawrocki, zwracając uwagę, że w warunkach reformy pomoc resortu jest w swoich możliwościach dość ograniczona i od myślenia oraz pracy załogi i jej kierownictwa zależy pokonanie piętrzących się trudności i kłopotów. Na rytmiczne zaopatrzenie w środki do produkcji i pewnie niedostępnym na polskim rynku materiałom i komponentom SFM potrzebuje rocznie ok. 2 miliony dolarów. Na koniec dewizowym SFM posiada obecnie 200 tysięcy dolarów, z zamówień eksportowych spodziewa się około 800 tysięcy. Daje to w roku przyszłym jakąś perspektywę. Zasadniczą zatem kwestią jest podniesienie eksportu i nie jest to bynajmniej zadanie łatwe.

Jakby nie oceniać, Słupskie Fabryki Mebli znalazły się w nie najlepszej sytuacji. Zbywane w

poprzednich latach postulaty dotyczące rozwoju fabryki, inwestycji, doposażenia w nowy park maszynowy, ustawiczne reorganizacje, których koszty ponosiła fabryka w Słupsku, nawarstwiały się. Od nich nie może uciec zakładowa organizacja partyjna i może stać wrażenie, że dyskusję na konferencji zdominowała tematyka produkcyjna.

Wśród organizacji partyjnych SFM należy do najliczniejszych w mieście. Skupia w swoich szeregach 373 pracowników, z ponad 2 tysięcy zatrudnionych. W zakładowej organizacji partyjnej, działa 102 rencistów i emerytów. Dowodzi to bliskości organizacji z byłymi pracownikami, lecz nie sposób oprzeć się wrażeniu, że oddziaływanie partii w środowisku robotników jest mało dynamiczne, tym bardziej, że od sierpnia 1980 roku przyleciała w szeregi PZPR dwóch pracowników. Występujący na konferencji I sekretarz KM PZPR, Kazimierz Stasiak stwierdził, że działania zakładowej organizacji ocenia się dobrze, nie sposób jednak nie zwrócić uwagi na istniejące braki, zwłaszcza w pracy nad rozwojem szeregów partyjnych.

Sytuacja produkcyjna SFM nie pozostaje bez wpływu na problemy polityczne i społeczne załogi. Kilku zabierających głos w dyskusji delegatów zastanawiało

się nad przyczynami zaniedbań w pracy ideowo-wychowawczej partii. Znamienne było wystąpienie Lucjana Łazęckiego, który niepokoił się brakiem politycznej interpretacji faktu odejścia z partii ludzi dobrych, uczciwych robotników, wyrażając nadzieję, iż w niedługim czasie wrócą oni do organizacji.

W Słupskich Fabrykach Mebli wiele dziwnych interpretacji wywołuje działalność samorządu pracowniczego, którego tworzeniu — cytując ze sprawozdania KZ — „towarzyszyszy dużo emocji i namietności. Działło to się w okresie ostrej walki politycznej o pozycję partii w zakładzie...” O tym problemie mówił Kazimierz Smolński, który odrzucił tę interpretację, wypowiadając się za poszanowaniem działań i decyzji Rady Pracowniczej, uważając za spory kompetencyjne prowadzą do nikąd. W Radzie Pracowniczej członkowie partii stanowią 60 procent jej składu i nie zachodzi obawa, aby odejść ona od działania określonego normami ustawy o samorządzie pracowniczym.

Sytuacja produkcyjna i wiążące się z nią kłopoty dominowały w dyskusji. Nie oznacza to, że nie podejmowano i innych wątków m. in. problemów społecznych, o staw ideowych członków partii, ale nie można ich oddzielić od sytuacji gospodarczej fabryki, o której, jak twierdzono na konferencji, odchodzą ludzie wartościowi, goniąc za wyższymi płacami w innych zakładach, nie tylko państwowych.

Konferencja wybrała nowy komitet zakładowy, komisję rewizyjną i komisję kontroli partyjnej. I sekretarzem wybrano ponownie Tadeusza Mrozowskiego. (pak)

26 XI SOBOTA — DELFINY, SYLWESTRA

27 XI NIEDZIELA — WALERIANA, WIRGILIUSZA

Telefony

SŁUPSK: 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe, Informacja kolejowa: 934 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 933 Pociągi odjeżdżające ze Słupska.

Dyżury

SŁUPSK — Apteka nr 77-001, ul. Al. Zawadzkiego 6, tel. 87-23; LEBORK — Apteka nr 77-006, ul. Pokoju 4, tel. 211-52.

Kino

SŁUPSK

MILENIO — nieczynne
POLONIA — Konik Garbusek (radz.) — g. (sob.) — 10 i (niedz.) — 11.30
Rozkaz: przekroczyć granicę (radz., l. 12) — g. (sob.) — g. 12, Spotkanie na Kasjopi (radz.) — g. (niedz.) — 13.30 oraz (sob. i niedz.): Wenda (franc., l. 15) — g. 15.30 i 17.45
DELTA (Radziłkowie) — Butch Cassidy i Sundance Kid (USA, l. 15) pan.; por. — niedz.: Syn gór (rum.)
BYTOW — Goście z galaktyki Arkana (ang.-CSSR, l. 12); por. — sob.: Biegnij pęk (radz.-USA), niedz.: Zaczęło się pod semaforem (radz.)
CZARNE: PRZODOWNIK — Pensja pani Latter (pol., l. 12); por. — niedz.: Ostatnia dwójka (radz.), WIA-RUS — Hipodrom (radz., l. 15); por. — niedz.: Perkusja, dzieci i dziewczyna (radz.)
CZŁUCHOW — Policjantka (franc., l. 18); por. — sob.: Telegram (radz.), niedz.: Bibi sportowcem (radz.)
DAMNICA — Pierwsze zamażpójście (radz., l. 15); por. — sob.: Wyprawa po złoto (radz., l. 12), niedz.: Złotodajna rzeczka (radz.)
DEBRNO: KLUBOWE — Zycie miłej pogody (radz., l. 12); por. — niedz.: Zwierzęta wielkiego magusa (NRD); PIONIER — sob.: Strzały Robin Hooda (radz., l. 12) oraz: Długi weekend (hiszp., l. 15); niedz.: Azor za kierownicą (radz.) i Miasto kobiet (wl., l. 18)
DEBNICA KASZUBSKA — Zagubiony wśród ludzi (radz., l. 15); por. — sob.: Lody śmietankowe (radz.), niedz.: Z księgi królów (radz.)
KEPICE — Wilezyca (pol., l. 18); por. — sob.: Złoty do wszystkiego (radz.), niedz.: Dzielnicy rycerz (radz.)
LEBORK: FREGATA — Hultajska czwórka (radz.) oraz: Rejs do Singapuru (rum., l. 12); por. — niedz.: Złoty do wszystkiego (radz.)
LEBA — Buntownicy „Orion” (radz., l. 12) oraz: Groźna banda (radz., l. 15); por. — niedz.: Złota kaczka (radz.)
MIASZKO — Śmierć na starcie (radz., l. 15); por. — sob.: Opowieść o prawdziwym człowieku (wl., radz.), niedz.: Teatr zwierząt (radz.)
PRZECHELEWO — Śmierć człowieka skorumpowanego (franc., l. 18); por. — sob.: Cebulek (radz.), niedz.: Ja i mój pies (radz.)
SIEBROWICE — Szkolny walc (radz., l. 15); por. — niedz.: Groźny mrowkoł (pol.)
SŁAWNO — Czerwone dzwony, cz. I i III (radz., l. 15); por. — sob.: Griszka i koń Zefir (radz.), niedz.: Śniegowa listonosz (radz.)
USTKA — Corleone (wl., l. 18); por. — niedz.: Słowik (radz.)

Podajemy na podstawie informacji OPRI!

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

0.05-3.00 Muzyka nocą 1.00 Rybacka prognoza pogody 4.00-5.00 Poranne sygnały 5.05 Rozmaitości rolnicze 5.50 Gimnastyka 7.20 Poranne sygnały (c.d.) 8.10 Obserwacje 8.20 Mel. na dzień dobry 9.00-11.00 Cztery pory roku 10.30 „Zaklęty dwór” — odc. pow. 11.05-11.55 Koncert przed hejnałem 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Muzyka ludowa 12.45 Rolniczy kwadrans 13.20 Śpiewa M. Wroblew 14.05-15.55 Mag. „Rytm” 15.55 Radio kierowców — nowy kodeks drogowy 16.15 Katalog wydawniczy 16.20 Koncert z 17.00 Muzyka i aktualności 17.25 Telegramy muzyczne ze świata 18.00 „Matysławskie” 18.30 Koncert dnia 19.20 Minirecital 19.30 Dla dzieci: Supielek — aud. 20.08 Komunikaty Totka 20.10 Przy muzyce o sporcie 21.05 Tygodnik Kulturalny 21.25 Pół tuzina atrakcji muzycznych — aud. 22.15 Na rockową nutę — aud. 22.20 Panorama świata 23.25-23.59 Zaproszenie do tańca

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo
Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 20.40

8.30 Poranna serenada 9.00 „Król Obojga Sycylii” — odc. pow. 9.20 Muzyka 9.50 „Śmierć po irlandzku” — odc. pow. 10.00 Godzina melomana 11.00 Zawsze po jednastej 11.10 Kabareton Dwojki 11.30 Tydzień w stereo 12.00 Radio Praha 12.25 W stroju jazzu 13.05 Z malowanej skrzyni

13.30 Album operowy 14.10-15.30 Co jest grane? 15.00 Co jest grane? (odpowiedzi) 15.30 Co jest grane? (nagrody) 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy 18.30 Muzyczna galeria Dwójki — aud. 19.30 Wieczór w filmowym 20.50 Klasyki muzyki rozrywkowej 21.30-1.00 Literatura i muzyka 23.00 Teatr PR: „Rocall” — słu chowisko.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00.

6.00-9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Po prostu o nas 9.20 Mała muzyka 10.00 „Mistrz i Małgorzata” (powt.) 10.30 Złote lata swingu — aud. 11.15 Wokół muzyki latynoskiej — aud. 11.50 „Polska Jagiellonów” — fr. 12.05 W tonacji Trójki 13.00 „Statek wódw” — odc. pow. 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Sławne jubileusze muzyczne 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville — aud. 15.45 Pół drożę reporterów 16.00-18.00 Zapraszamy do Trójki 18.05 Inf. sportowe 19.00 Pamiętnik potoczny 19.30 Trochę swingu... 19.50 „Szus” — odc. pow. 20.00 Lista przebojów programu III 22.05 Informacje sportowe 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko” — „Dwóch w jednym grobie” 22.34 Fantazja na harmonijkę 23.00-1.00 Zapraszamy do Trójki

PROGRAM IV

8.50 Aktualności 9.05 NURT 9.30 J. angielski (9) 9.45 J. francuski (9) 10.05 NURT 10.25 Dla młodzieży szkolnej: „Zycie duże i małe” — słuchow. „1.30 J. rosyjski (17) 11.45 Suplement muzyczny 11.57-13.00 Re-transmisja pr. I 13.00-13.30 Między nami — mag. nastolatków

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.02, 2.00, 3.00, 7.00, 8.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

0.05-3.00 Muzyka nocą 1.00 Prognoza pogody dla rybaków 6.00 Kiermasz pod kogutem 7.30 Muzyka w rannych pantoflach 7.45 Echo sportowej soboty 8.30 Moskwa z mel. i piosenką 9.03 Mag. wojskowy 10.00 Gra Orkiestra PRITV w Katowicach 10.30 Teatr dla dzieci: „Krasnoludek na płocie, czyli jak się rodzi bajka” — słuchow. 11.00 Koncert przed hejnałem 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.05 W samo południe 12.45 Muzyka ludowa 13.15 Klasyki operetki: J. Offenbach 14.00 Woktory — mag. 14.30 „W Jezioranach” 15.00 Koncert zyczeń 16.00 Podwieczorek przy mikrofonie 17.00 Niedzielne wydanie mag. „Rytm” 18.00 Dialogi historyczne 18.15 Świat muzyki 19.10 Merkurusz 19.30 Dla dzieci wiersze nie tylko o kokoszkach — aud. 20.05 Komunikaty Totka 20.10 Przy muzyce o sporcie 21.05 Gwiazdy i legendy Opery Warszawskiej — aud. 21.35 Giełda płyt: „Ile masz lat?” 22.00 Teatr PR: „Warszawianka” — słuchow. wg dramatu St. Wyspiańskiego 3.00-23.25 Inf. sportowe 23.15 Świat w tygodniu 23.25-23.59 Koncert bez biletu: Od filmu do kabaretu

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55

7.05 Quedlibet, czyli co kto lubi 7.40 Karol Gott i inni 8.45 Koncert w romantycznym stylu 9.30 William S. Maugham — „Teatr” (cz. III) 12.00 Muzyka dla kolekcjonerów 13.05 Recital tygodnia 13.45 Piosenki z dobra dykcją 14.00 Zakłócenia odbioru — mag. 15.00 Koncert chopinowski 15.30 Piosenki na telefon 17.05 A. Rodziński dyryguje utworami F. Czajkowskiego i R. Straussa — aud. 18.00 Z dzieł baptystów polskich 18.40 W kręgu gitary 19.01 Teatr PR: „Z biegiem lat, z biegiem dni” (II) — słuchow. 20.05 Lista byłych przebojów 21.05 Wład. sportowe (lokalnie) 21.20 Wiedza i życie 21.45-22.00 Arcydzieła kameralistyki

PROGRAM III

Serwis Trójki 7.00, 13.00, 19.00

7.05 Mel. przebudzanki 8.10 Komu piosenkę... 9.00 Wariacje na temat 9.30 Muzyka poranne filmowy 10.30 Pod dachami Paryża 11.00 „Burza nadeszła, ster na lewo” — słuchow. dok. (4) 11.30 Odkurzone przeboje 11.50 Bliskie spotkania — aud. 12.00 Recital R. Veyron-Lacroix 12.50 Bliskie spotkania 13.05 Niech muzyka — aud. 14.00 Prywatnie u Iriny Wojnar — aud. 14.15 Nowa płyta Billy Joela 15.30 Nagrania „trójkowe” 15.50 Bliskie spotkania 16.00 Dzieła, interpretacje, nagrania — aud. 17.30 Z mojej płytki — aud. 18.00 „Panie” — słuchow. I. Iredynskiego 18.26 Zespół Sky i... klasyczny 19.05 Baw się razem z nami 21.20 Muzyczne portrety: Krzesimir Dębski 22.10 Tydzień talentów: Tarnów 93 — rep. 23.00 Zapraszamy do Trójki

PROGRAM IV

8.50 Muzyka poważna 9.00 Transmisja mszy rzymskokatolickiej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie 10.00 Muzyka poważna 10.10 J. hiszpański (9) 10.25 J. niemiecki (9) 10.45 J. rosyjski (18) 11.00-11.57 Mag. Rozgłośni Harcerskiej

Koszalin

SOBOTA

6.30 Studio Bałtyk 7.35 Serce pełne serdeczności aud. I. Bieniek 13.05 Strofy o miłości — aud. literacka H. Livo-Piotrowskiego 17.05 Przegląd aktualności 17.12 Muzyczny rekals — stereo 17.25 Z tygodnia na tydzień — kom. B. Horowskiego 17.35 Przegląd muzyczny — opracow. B. Golembiewskiej 18.15 O przedsiobiorstwie „Szuka polska” — wywiad A. Łuczak 18.25 Program na jutro

NIEDZIELA

8.00 Opowiadanie Cz. Kuriaty 8.12 „Klucz do zamku — klucz do konkursu” — fel. A. Łuczak 8.45 Odtworzenie koncertu jubileuszowego z okazji XXX-lecia Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie 21.05 Wiadomości sportowe.

Na arenach sportowych

W okresie najbliższego weekendu sympatycy sportu nie będą mieli zbyt wielkiego wyboru. Reprezentanci najbardziej popularnej dyscypliny sportowej, piłkarze, zawiesili już buty na kołkach. Zakończyli także występy ligowe pięściarze. Natomiast siatkarze Czarnych grają na Śląsku (ze Stalą Bielsko i Piastem Milowice). Nadarza się zatem okazja, aby obejrzeć w akcji siatkarzy Czarnych. W czwartek kolejce ligi międzywojewódzkiej spotkają się oni w sobotę (godz. 18) i niedzielę (godz. 12.30) w hali przy ul. Grottera z AZS Toruń. W sobotę hala „Gryfia” (ul. Szczecińska) będzie miejscem zawodów rekreacyjnych — pn. „Startuj z nami” — załóg słupskich zakładów

pracy Famarolu i Kapeny oraz usteckiej Stoczni. Przebieg imprezy, którą poprowadzi Marek Grot i Włodzimierz Szarano-wicz, nagrywać będzie TVP. Również w sobotę w czułowickiej sali OSiR rozegrane zostaną indywidualne mistrzostwa pracowników spółdzielczości pracy woj. słupskiego w tenisie stołowym. W niedzielę (godz. 14) w hali przy ul. Orzeszkowej kadeci Gryfia Słupsk spotkają się z MKS Truso Elbląg. 26-27 bm. w Miastku odbędzie się kursokonferencja szkoleniowców piłki nożnej okręgu słupskiego. My proponujemy spacer ośnieżonymi alejkami miejskich łasków — Południowego i Północnego. Zdrowia nigdy nie za wiele. (ebuar)

Finale w ping-pongu

Słupsk. W niedzielę, 27 bm. o godz. 10 w sali sportowej Komendy Wojewódzkiej i Miejskich Straży Pożarnych przy ul. Młyńskiej odbędą się finały wojewódzkiej Lig TKKF w tenisie stołowym. W finałach startu-

ją najlepsze zespoły z terenu województwa. Wstęp wolny. (a)

Impreza dla dzieci

Miejski Ośrodek Kultury (ul. Braci Giermyńskich 1) zaprasza dziś, 26 bm. o godz. 16 dzieci na cykliczną imprezę połączoną z konkursami pt. „Jesień”. (a)

Mięso trzeba badać!

W związku ze wzrostem uboju zwierząt rzeźnych na zaopatrzenie własne, Wojewódzki Zakład Weterynarii w Słupsku przypomina wszystkim zainteresowanym o konieczności badania mięsa wieprzowego i mięsa dzi-

ków na obecność włośni. Jest to prawny obowiązek każdego. Spożywanie nie zbadanego mięsa może być przyczyną poważnych schorzeń. Do badania poubojowego, należy zgłaszać do najbliższego placówki weterynaryjnej. Koszt badania niewielki, bo 200 zł, plus opłata za dojazd. (a)

Informator handlowy

Słupsk. W sobotę, 26 bm. od godz. 7 do 10 dyżurują sklepy spożywcze przy następujących ulicach: Poznańskiej 36, Chopina 15, P. Findera 31, Westerplatte 68, Anny Gryfitki (sklep nr 46), Pomorskiej, Lelwela 8, Hudałkowskiego 17, Długiej 18, Nieszulickich 22 Lipca 21. W godz. 7-13 przy ul. Wojska Polskiego 22, Kaszubskiej 32, Racławickiej 2, Zamenhova 5, Grottera 32a i 19, Mickiewicza 35. Od godz. 7 do 15 przy ul. Królowej Jadwigi 2, Szymanowskiego 1, Garnarskiej 6, Braci Giermyńskich (sklep nr 100), Poniatowskiego 12, Starzyńskiego 6 i 7, Zygmunta Augusta 7, M. Konopnickiej 11 i Wojska Polskiego 1. Sklep nr 12 przy ul. Sobieskiego i nr 107 przy ul. Jagiello-ly 1 w godz. 7-18. Od godz. 8 do 14 sklep nr 86 przy ul. Pstrowskiego. Piekarnie prywatne przy ul. B. Prusa, Chopina, Łokietka, Wolności, P. Findera, Sierpinka w godz. 6-16. Sklepy mięsno-wędliniarskie (z wyjątkiem nr 64 przy ul. P. Findera, i nr 61 przy ul. Żółkiewskiego) w godz. 8-13. Sklep rybny przy ul. Koszalińskiej w godz. 9-13. Warywno-owocowe przy ul. Górnej, Zamenhova, Wojska Polskiego 2a, Wolności i Pawła Findera oraz wszystkie kioski agencji PSS w godz. 9-15. Przy ul. P. Findera (sklep nr 20), Banacha, Batorego, M. Buczka i Grottera w godz. 9-13. Z branży przemysłowej dyżurują w godz. 9-15 DT „Centrum” i Rolniczy

Dom Towarowy. Kiosk „Pewex” w motelu SPT „Przemyśle” przy ul. Szczecińskiej w godz. 13 do 20. Kwiaciarnia „Azalia” — ul. Królowej Jadwigi w godz. 9-15. Usługi: Motoryzacyjne — od godz. 6 do 13 dyżuruje Stacja Obsługi PP „Polmozyt” nr 5 przy ul. Kniaziewicz-owa. Optyk — w godz. 10-15 zakład przy ul. Tuwima 36. Szewskie — od godz. 10 do 16 zakład przy ul. Garnarskiej 7 i Zygmunta Augusta 14. Fryzjerskie: w godz. 8-15 zakłady przy ulicach: Filmowej 3, Wojska Polskiego 4, 15 i 19, Zamenhova 5, Armii Czerwonej 2, Zygmunta Augusta 14, Nowotki 10, 3 Maja 77 (zakład nr 15, 36 i 37) RTV — od godz. 10 do 16 zakład nr 1 przy ul. Zygmunta Augusta 14. Naprawa sprzętu gospodarstwa domowego — w godz. 10-16 zakład przy ul. Tuwima 22. W NIEDZIELĘ, 27 bm. od godz. 7 do 9 dyżurują sklepy spożywcze przy ul. Zygmunta Augusta 7, Kaspro-wicza 7, Szczecińskiej 83, Obrońców Wybrzeża (sklep nr 33), Grottera 32a, Małachowskiego 26, Kościuszki 4, 3 Maja 27, Gdynia 68, Hudałczyków i Mostnika 7. W godz. 7-10 przy ul. Wojska Polskiego 52 i 3 Maja 77. Od godz. 8 do 10 sklep nr 85 przy ul. Nowotki, a „Delikatesy” przy ul. Zawadzkiego w godz. 10-14. Sklep monopolowy przy ul. 22 Lipca w godz. 13-18. Kioski „Ruch” w oba dni czynne od godz. 7 do 15, a część w godz. 15-19. (a)



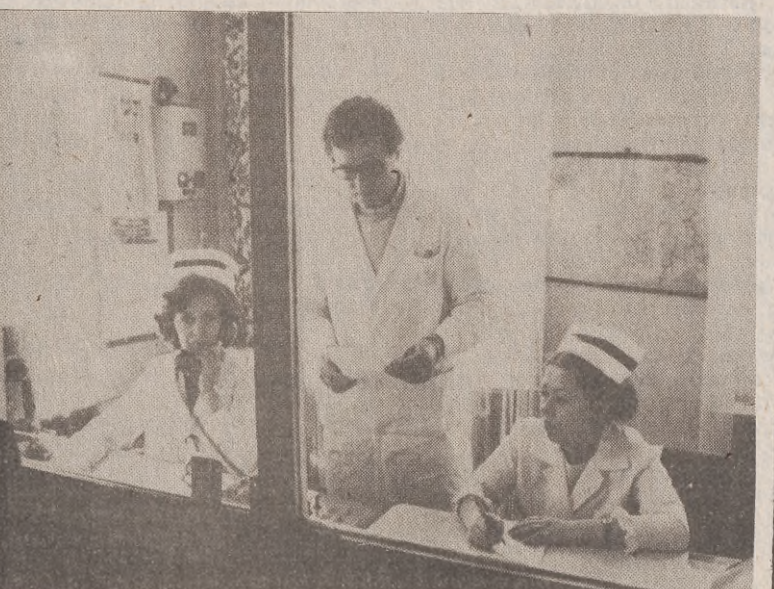
Przedwczo-za do redakcji zadzwonił mieszkaniec Słupska komunikując, że na terenie magazynu spożywczego przy ulicy Bieruta 11, zakupuje się musztardę. Natychmiast udaliśmy się na miejsce. I faktycznie, do specjalnie przygotowanego dołu wrzucono kilka tysięcy szklanych opakowań musztardy miodowej i pomidorowej. Jej termin spożywczej gwarancji upłynął w czerwcu br. Zwróciliśmy się do właściciela magazynu, Zakładu Handlu „Społem” CZSS z prośbą o informację w sprawie dobowania musztardy i udzielono nam takiego wyjaśnienia:

„SPOŁEM” CZSS w Warszawie Oddział Wojewódzki w Słupsku Zakład Handlu uprzejmie wyjaśnia, że dokonano w dniu 23.11.83 r. przy ul. Bieruta zadołowania przeterminowanej musztardy pomidorowej i miodowej zgodnie z Decyzją Państwowego Terenowego Inspektora Sanitarnego w Słupsku z dn. 28.X.83 r. Musztarda zakupiona 9.VI.br. (data pro-

dukcji 6.VI.83 r.) nie znalazła w całości nabywców. Uzyskany 28.IX.83 r. atest z WSSE w Słupsku zezwala na sprzedaż musztardy w okresie nie dłuższym niż dwa tygodnie. Spożywcze towary przeterminowane nie mogą być przedmiotem obrotu towarowego. Decyzja PTTIS w Słupsku była słuszna, ponieważ spożycie artykułów żywnościowych nie odpowiadających wymogom jakościowym może być przyczyną zatrucia. Zniszczenia bezwartościowej musztardy dokonano kierując się zasadą jak największych oszczędności kosztów związanych z likwidacją musztardy.

Nie odyskiwano opakowań 200 g po musztardzie, ponieważ koszt wyrzucenia musztardy, mycia słoików i dostarczenia ich do Zakładu produkcyjnego w Świeciu przewyższyłby znacznie kwotę jaką uzyskalibyśmy za opakowania”. (bz)

Fot. Zb. Bielecki



Statystyki pogotowia ratunkowego w Słupsku wykazują, że dziennie karetki wyżywane są przeciętnie 60 razy. Każdego dnia chirurgów dyżurni pogotowia przyjmują od 30 do 40 pacjentów, dokonując gipsowania, szycia ran i całej gamy skomplikowanych zabiegów. Na zdjęciu dyspozytornia pogotowia ratunkowego w Słupsku. (bz)

Fot. Zbigniew Bielecki

Psychozabawa

Czy jesteś dobrą gospodynią?

1. Dom dla Ciebie to miejsce...

- a) ... towarzyskich spotkań (5)
b) ... ciągłych kontaktów z mężem i dziećmi (dzieci) (10)
c) ... którego bardzo nie lubisz (0)

2. Dobrą kuchnię to...

- a) ... twoja specjalność (10)
b) ... rzecz ci bardzo obojętna (0)
c) ... coś co cenisz, ale w czymś wykonaniu (5)

3. Twoim zdaniem rola kobiety w świecie współczesnym powinna...

- a) ... sprowadzać się do roli żony i matki (10)
b) ... umożliwiać samodzielność wobec mężczyzny (5)
c) ... być taką jaką sobie wybierzesz i nikt się nie powinien do tego wtrącać (0)

4. Na przyjęciu w swoim domu, twój mąż jest adorowany przez jedną z pań. Widzą to wszyscy...

- a) ... udajesz że nie dostrzegasz (5)
b) ... zdecydowanie, nie zważając na nic, dajesz upust zazdrości (0)
c) ... obracasz wszystko w żart, mimo że to cię sporo kosztuje (10)

5. Niespodziewanie przychodzą goście...

- a) ... zaskakuje cię to tak bardzo, że z trudem skrywasz niezadowolenie (5)
b) ... zachowujesz się tak jak gdybyś ich od dawna oczekiwała; świadczy o tym również zastawiony stół (10)
c) ... nie zdarza się to prawie nigdy (0)

6. Gruntowne porządki...

- a) ... planujesz z góry (10)
b) ... robisz wtedy, gdy mieszkanie zarosło brudem (0)
c) ... robisz przed świętami (5)

7. Dobrą gospodynią kobieta...

- a) ... rodzi się (5)
b) ... staje się w wyniku wychowania w domu (10)
c) ... jest wtedy, gdy zmusza ją do tego życie rodzinne (0)

8. Zanik dobrych gospodyń...

- a) ... to rezultat nadwzrostu tradycji (0)
b) ... emancypacji kobiet (5)
c) ... to konsekwencja konieczności podjęcia przez panie pracy zarobkowej (10)

9. Zepsute żelazko to dla Ciebie...

- a) ... problem nie do pokonania (0)
b) ... pięć minut zajęcia (10)
c) ... kilka godzin morderczy zakończonej brakiem prądu w całym domu (5)

10. W swoim mniemaniu jesteś...

- a) ... dobrą gospodynią (10)
b) ... średnią gospodynią (5)
c) ... osobą o zupełnie innych zainteresowaniach (0)

70-100 Jesteś bardzo dobrą gospodynią i dobrze czujesz się w tej roli.

30-70 Dom nie jest twoją największą pasją, ale lubisz go i jesteś ceniona jako gospodyni.

0-30 Nie jesteś najlepszą gospodynią, ale nie bardzo ci też zależy na tym.

Już 70 lat oczekuje na swego księcia brązowa rusalka, wpatrując się we wrota portu w Kopenhadze. W dzień juleuszu posąg ozdobiony został wieńcami i naszyjnikami z czerwonych i białych kwiatów. Przy grywaty orkiestry dete, a przedstawiciele władz duńskich i mer Kopenhagi wygłosili uroczyste przemówienia. Ten jeden z najstarszych pomników Europy ustawiony został w

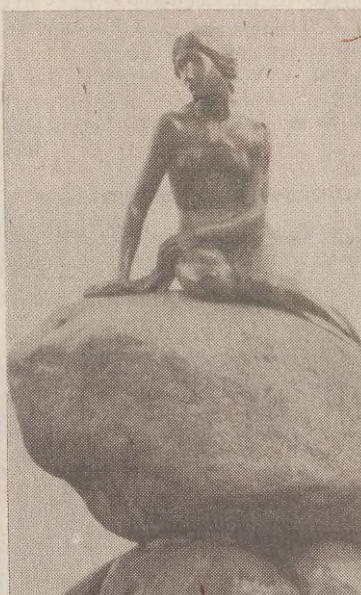
70 lat

kopenhaskiej syrenki

1913 roku. Rusalka była bohaterką baśni Hansa Christiana Andersena, napisanej w roku 1837, o najmłodszej z sześciu córek władcy morza; gdy ukończyła 15 lat, napotkała księcia, którego okrutnie uległ rozbięciu i zakochała się w nim lecz jej czyste serce nie pozwoliło jej zabrać go małżonko. I od tej pory oczekuje na jego powrót, a miłość uczyniła jej duszę nieśmiertelną...

Ale brązowa statua została postawiona nie tylko dla uczczenia opowiadania wielkiego baśniopisarza, lecz także na cześć Julietty Preis, prymabaleriny duńskiego baletu królewskiego. Zakochał się w niej, założyciel sławnych dziś browarów Carl sbergu, Carl Jacobsen, zamówił u rzeźbiarza Edwarda Ericssena jej brązowy posąg. Artysta zaś, połączony z nią tematy, wykonał przepiękną rzeźbę, która dziś — podobnie jak syrenka warszawska — stanowi symbol stolicy Danii.

Fot. K. Ratajczyk



Córka pod nadzorem specjalnym...

Podczas akcji antymafijnej w miejscowości Carini w pobliżu Palermo karabinierzy przypadkowo natrafili

na dziewczynę, uwięzioną przez własnych rodziców i oddaną pod nadzór sąsiadki. Rodzice usiłowali w ten sposób przeszkodzić córce w poślubieniu rozwiedzionego mężczyzny.



- A może by tak odkurzacem?

Rys. P. Pacewicz

KRZYŻÓWKI

nr 204

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 1) znaczna ilość czegoś; 5) kolorowa krawężnikowa ozdoba stroju; 8) elektroda o dodatkowym potencjale elektrycznym; 9) gołąbek jest jego symbolem; 10) niewielki ptak lowny z rodziny bekasów; 12) zestaw elementów stanowiących pewną całość; 15) w II wojnie światowej: obóz hitlerowski dla jeńców — podoficerów i szeregowców; 17) miasto w pldn. Francji; 18) narząd wzroku; 20) płytka zatoka morska; 23) nie zawsze idzie w parze z praktyką; 28) wysłany na zjazd, konferencję; 30) język grecki; 31) dzitura, szpara; 32) państwo w środkowych Himalajach; 33) służa do zycia; 34) na awersie listu.

PIKOWO: — 1) mocowanie się z przeciwnikiem; 2) woreczek na pleńgę; 3) przestarzałe; 4) kończy ją moral; 5) pierwiastek chemiczny; 6) rasa owiec górskich; 7) odrobina, kruszywa; 8) bogini zwycięstwa — w mitologii greckiej; 11) istota czegoś; 13) rzeka uchodząca do Zatoki

Gwinejskiej; 14) figiel, żart; 15) roślina lecznicza z rodziny psiankowatych; 19) zachcianka, zmieniająca się pod wpływem nastroju; 21) praktykant; 22) materiał ubraniowy; 24) rodzaj szala futrzanego; 25) jednośladowy pojazd; 27) puszysty u wiewiórki; 29) minerał, uwodniony siarczan wapnia.

SPINKS

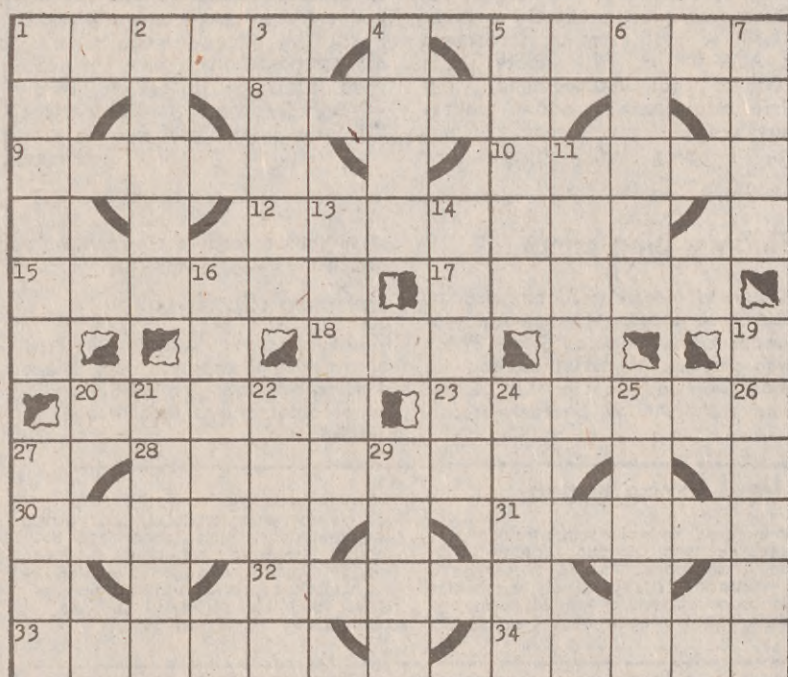
Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych do redakcji w Koszalinie — wyłącznie z dopiskiem: KRZYŻÓWKI NR 204 — najpóźniej do przyszłej soboty. Do rozlosowania: 5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

Rozwiązanie krzyżówki nr 202

POZIOMO: — łakomstwo, grot, katarzyna, panikarz, płot, pokucie, kapa, zastona, sagi, tokarnia, zaproszenie, spód, amalgamat.

PIKOWO: — łokieć, atak, ogar, taniocza, oparzelina, gra, tarpan, rzeka, poprzeczka, odstępcza, opaski, konto, skrypt, ospa, ansa, ind.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki nagrody w postaci 5 książek wylosowali: Andrzej Kuźmicki, Kozia Góra, 78-230 Karlino; Jadwiga i Anatol Osmałek, Sikory, 78-440 Czaplinek; Jan Kurpiel, ul. Fornalskiej 11/31, 76-100 Sławno; Romualda Herzog, ul. Banacha 7/22, 76-500 Słupsk; Artur Waleczak, Przenowo 11A, 78-133 Sarbia. Nagrody wysłamy pocztą.



WITOLD KURPIS

Berlińska MISJA

(16)

Rotmistrz był odmiennego zdania. Swoją niechęć do werbowania agentów w innych działach Ministerstwa Wojny uzasadniał przekonywająco: na podstawie dotychczas zdobywanych tajnych dyrektyw, rozkazów i innych dokumentów — pisał w jednym z kolejnych raportów — wywiad polski jest dostatecznie informowany o potencjale militarnym Rzeszy i rozbudowie armii, zwłaszcza wojsk zmotoryzowanych i pancernych. Jeden fałszywy krok może przekreślić cały dotychczasowy dorobek. Delikatna struktura placówki IN-3 powinna więc być utrzymywana w dotychczasowym stanie. Trudno było odmówić słuszności takiemu rozumowaniu. Nie tak często przecież wywiadoom udaje się dotrzeć tam, dokąd dotarli już kierownicy placówki. Nie nalegano więc na dalszą rozbudowę sieci, a Referat „N” wydziału studiów nie narzekał na brak dokumentów. Sosnowski zapewnił Centralę, że podstawowa zasa

da wywiadu nie została naruszona: agentki nie o sobie nawzajem nie wiedzą. Z comiesięcznych raportów IN-3 Wydział Studiów dowiadywał się o militarnej sytuacji w Niemczech i przygotowania do nowej wojny.

W Republice Weimarskiej zachodziły poważne zmiany. Partia hitlerowska zyskiwała coraz bardziej na znaczeniu. Rotmistrz meldował, iż widzi płynące stąd do Polski śmiertelne niebezpieczeństwo. Narodowosocjalistyczny bonzowie zupełnie nie ukrywali swoich zamiarów podboju i rozszerzenia niemieckiego lebensraumu na wschódzie. Raporty Sosnowskiego potwierdzały poglądy obu wy majora Studenckiego i innych trzeźwiej myślących oficerów. Byli oni jednak pozbawieni wpływu na politykę zagraniczną, a nawet nie bardzo pewni, czy opracowania sporządzone przez wywiad są w ogóle brane pod uwagę przez najwyższe koła rządzące. Studencki znalazł niedorzeczne poglądy i koncepcje wielu wpływowych generałów, wyciągających co najmniej dziwne wnioski z uzyskiwanych materiałów wywiadowczych. Jako były kierownik placówki wywiadowczej na Śląsku miał pod tym względem niemałe doświadczenie. Przypominał sobie opory, na jakie natrafiał jego projekt ty wzmożenia obserwacji niemieckich posunięć na tym terenie.

Wkrótce po inspekcji Studenckiego w Berlinie Sosnowski nadesłał do Centrali alarmujący meldunek. Ze względu na osobiste bezpieczeństwo prosił o pozwolenie na chwilowe przerwanie działalności. Rudloff powiadomił go o wszczętym przez Abwe-

hrę dochodzeniu, dodając, że sam bierze w nim udział. Kontrwywiad niemiecki, na skutek sygnałów otrzymywanych z różnych stron, zwłaszcza od agentów spośród personelu hippodromów, stara się wyjaśnić, co robi i skąd czerpie dochody polski arystokrata. Sosnowskiego otoczono dyskretną i staranną opieką kontrwywiadu. Przeglądano jego korespondencję, podsłuchiowano rozmowy telefoniczne. Rotmistrz nie zmieniał trybu życia, lecz przedsięwziął środki ostrożności. Z tych też przyczyn odpowiedział Centrali, aby dotacje pieniężne dla jego placówki wysyłane były listami wartościowymi, z wypisanym na kopercie adresem zwrotnym ojca. Jednocześnie dbał o to, aby w chwili doręczenia mu listu obecna była przynajmniej jedna z znajomych osób. Demonstracyjnie otwierał grube listy i wymiował dolarowe banknoty. Rotmistrz osiągnął zamierzony cel. Niebawem wśród berlińskiego towarzystwa zaczęły krążyć wersje o otrzymywanych od rodziców pieniędzach.

Także Rudloff postarał się o to, aby szybko zakończono dochodzenie. W dossier barona Sosnowskiego znalazły się stenogramy rozmów z ludźmi stojącymi poza wszelkimi podejrzeniami, z zarządem torów wysięgowych i naturalnie z piękną przyjaciółką Benitą von Falkenhayn, będącą już w tym czasie w trwałej seperacji z mężem. O wzajemnych stosunkach obója głośno było w Berlinie. Ich rozmowy telefoniczne, podsłuchiwane i rejestrowane przez Abwehrę nie budziły żadnych po-

dejrzeń. W sfotografowanej korespondencji z ojcem młody Georg pisał o swym życiu w Berlinie, uśkarżał się na kłopoty finansowe. Pisał też do Towarzystwa Miłośników Wyścigów w Polsce, za pytując o możliwość kupna rasowych koni. „Ojciec rotmistrza, inżynier Józef Sosnowski, zamieszkały w Milanówku, jest producentem urządzeń kolejowych. Prócz tego czerpie znaczne dochody z majątku ziemskiego oddanego w dzierżawę” — oto co zameldował Rudloff szefowi Abwehrstelle III jako rezultat dochodzenia przeciwko baronowi Sosnowskiemu. Na wszelki wypadek — tłumaczył przełożonemu — nie przerywa obserwacji, chociaż właściwie uważa ją za bezcelową. Wszystko wskazuje, że Sosnowski jest rzeczywiście tym, za kogo się podaje.

Tego samego wieczora Rudloff powiadomił Sosnowskiego o zakończeniu dochodzenia i powtórzył opinię, jaką wygłosił o nim szef berlińskiej Aste major Niederfuehr: „Dla tego człowieka istnieją tylko dwie rzeczy: konie i kobiety. Konie jednak na pierwszym miejscu”.

Sosnowski śmiał się z dowcipu. Po pewnym czasie Rudloff powiedział Niedfuehrowi, iż nawiąże z Sosnowskim bliższą znajomość. — Będę mógł osobiście obserwować jego zachowanie w Berlinie — przekonywał. — W wypadku potwierdzenia podejrzeń zarządę ponownie scisły nadzór.

c.d.n.

GŁOS POMORZA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.
Redaguje zespół, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-694 Koszalin.

• Telefony: centrala 279-21 (łączy ze wszystkimi działami), sekretariat nac. redaktora 226-93; z-cy nac. red. 233-09, 242-08; sekretarz redakcji 245-59; publicyści: 251-14, 251-57, 251-40; dział sportowy 243-53; fotoreporterzy, reporterzy

251-01 (dział sportowy w niedzielę 246-51); dział miejsko-terenowy 224-95; dział łączności z czytelnikami 250-05.

• Oddział redakcji w Słupsku, ul. Sienkiewicza 20, 76-201, tel. 51-95

(sekretariat — dział ogłoszeń) 54-66, 24-56.

• Biuro ogłoszeń — ul. Pawła Fintera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91.

• Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe.

• Wydawca: Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Koszalin, ul. Pawła Fin-

dera 27a, centrala telefoniczna 240-27.

• Druk: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

R-13